MAGAZYN *razem z dodatkami*

S. Chmielewska: Czy celem życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy?

● Zawód detektyw. Wszyscy wszystkich szpiegują ● John Rambo ustawiał świat do moralnego pionu

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów**

kurier lubelski

Piątek–Niedziela 19–21.12.2025 | Nr. 151 (18.172) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | **www. kurierlubelski.pl**

Śmierć 11-latki w Jeleniej Górze. Co się wydarzyło za szkolnym boiskiem? **str. 12**

FOT. ARCHIWUM

MPK rozwija tabor. Gdy będą nowe trolejbusy, będzie więcej kursów **str. 4**

Koniec epoki w Azotach Puławy. Jerzy Witaszek zrezygnował z funkcji prezesa **str. 32**

Nr ISSN 2353-6136 Nr indeksu 350-32X

9 772353 613053 51

FOT. KONRAD SUGIER

Karp wraca do łask i na wigilijne stoły **STR. 5**

FOT. MAT. PRASOWE WARNER MUSIC POLSKA

8 grudnia obchodziła 80. urodziny. Maryla Rodowicz opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie **STR. 18**

REKLAMA 0011426168

NAJPYSZNIEJSZY NEWS:

STARE, DOBRE KUPONY WRÓCIŁY DO MAKA.

Znajdziesz je teraz w gazecie – wybierz swój kupon i wpadaj po ulubione smaki!

10,00 zł

najniższa cena z 30 dni przed promocją: 17,20 zł

Cheeseburger
+ małe frytki
+ mały napój

© 2025 McDonald's.
Oferta obowiązuje w dn. 2.01.2026–28.02.2026 i nie dotyczy restauracji na terenie lotnisk im. F. Chopina w Warszawie oraz im. L. Wałęsy w Gdańsku.

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

Alicja Polewska

ŚWIĘTA. W PEWNYM MIEJSCU

Mamo!

- No!

- Nie mówi się no, tylko słucham…

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć… - No słucham Cię?

- Zocha się drze.

- Gdzie?

- No nie wiem, tylko słychać, że piska.

- To poszukaj jej. Nasz dom to w końcu nie Wawel, nie zgubisz się. Weź tablet i ją zlokalizuj. Pewnie utknęła pod fotelem albo zatrzasnęła znowu drzwi od sypialni.

- Rany, jaka ona jednak głupia jest. Musi sprzątać?

- Musi, żebyś ty nie musiała. Słuchaj, a widziałaś gdzieś te światełka, które zawsze wieszam na półce w kuchni?

- Ja mam to wiedzieć?! Przecież nie było mnie przy tym, kiedy pakowaliście z ojcem dekoracje. Tyle tego zgromadziliście, że trudno się połapać.

Fakt, zebrało się kilka kartonów i jeszcze jakiś worek. O i tutaj w szafie. Co roku obiecuję sobie, że przy chowaniu świątecznych ozdób opiszę kartony, ale że zwykle na poświątecznych wyprzedażach coś dokupuję i odkładam „w pewne miejsce", scenariusz powtarza się ten sam - szukam, szukam, szukam.

Daleko mi (na szczęście!) do Griswoldów, ale uwielbiam te lekko kiczowate figurki rodem z „Dziadka do orzechów", mikołaje, ciuchcię z porcelany, domek z piernika i pachnące laski cynamonu. Do tego te wszystkich wieńce, latarnie, światełka i inne girlandy. I jeszcze poduszki. Wszędzie poduszki ze świątecznymi motywami. I koce. Zasłony w szkocką kratę. Pomarańcze nabijane goździkami. I oczywiście nasze pierniczki.

Pierwsze ciasto zarabiam zaraz na początku listopada. Według bardzo starego przepisu. Na miodzie gryczanym i cukrze muscovado. Z orzechami włoskimi i wysmażoną skórką pomarańczową. Czeka pod lnianą ściereczką aż na trzy dni przed Wigilią upiekę z niego trzy równe blaty. Jeszcze tylko powidła śliwkowe (bez cukru!) do przełożenia i hyc pod prasę z kilku ciężkich albumów i atlasów. Dwa dni później będzie pieczołowicie docinane na równe kostki i oblewane gorzką czekoladą.

Ale pierniczki…

- Przynieś odtwarzacz.

- Przecież wiem, ale pamiętasz, że w zeszłym roku ta płyta już nie chciała grać? Spotify włączę.

- No nie! Spróbuj, może się uda. Ma już 25 lat, ale zawsze przy niej pieczemy przecież. Tradycja!

- Jezuuu, uparta jesteś. Dobra. O! Gra! Znowu się udało.

Kuchnię wypełnią pierwsze dźwięki „Kolęd na koniec wieku" Preisnera. Ciasto powoli nabiera elastyczności pod palcami, pachnie imbirem, cynamonem, kardamonem. Z pudełka wyjmujemy stare foremki mojej babci i te nowsze, kupowane już z córkami. W ruch idzie wałek, wokół sypie się mąka.

- Włączyć wam piec?

- Co, nie możesz się doczekać?

- Przecież wiesz. Tak się zawsze zaczynają święta. A te twoje światełka znalazłem. Oczywiście były „w pewnym miejscu".

Tylko śniegu brak, ale spadnie kiedyś biały bielusieńki.

Adam Buła

O PSACH, KTÓRE MUSZĄ BYĆ WZIĘTE NA METROWY ŁAŃCUCH

Psy zostaną na łańcuchach? Nie dramatyzujmy. Że 40 „sprawiedliwych" z PiS to hipokryci - też mi nowość. Ale że do obrony swoich „nowych", prezydenckich racji odkopali ledwie półroczną trumnę tragicznie zmarłej kobiety - tak, to jest coś obrzydliwego po nowemu.

Zaczęło się od zwykłej manipulacji. Paweł Usiądek, wiceprezes Ruchu Narodowego, popełnił w poniedziałek, 15.12, obszerny wpis na portalu X. Przypomniał w nim sprawę pani Anny. Do tragedii doszło w maju w szpitalu w Bielsku-Białej. Gdy po cesarskim cięciu doszło do powikłań, w placówce - w której nie było nawet ginekologa - przez 12 godzin popełniono wszystkie możliwe błędy, a gdy wreszcie przewieziono panią Annę do szpitala wojewódzkiego, była już w stanie agonalnym.

Sprawa wywołała wtedy poruszenie w całej Polsce. Dlaczego konfederata przypomniał ją teraz? Może dlatego, że historia pasowała mu do końcowej pointy, że ta śmierć to „konsekwencja systemowej słabości opieki okołoporodowej". A odpowiedzią rządu Tuska na te problemy „jest likwidacja całych oddziałów porodowych".

O czym nie wspomniał Usiądek? Ano że Centrum Medyczne Esculap w Bielsku-Białej to była PRYWATNA placówka. I może jeszcze, że kontrakt z NFZ przyszli oskarżeni o medyczne zabójstwo dostali w końcówce rządów PiS, już gdy 2-tygodniowym ministrem zdrowia była Anna Sójka.

I to właśnie pani Sójka będzie kolejnym bohaterem historii. We wtorek po południu udostępnia bowiem wpis Usiądka, ale ze znacznie krótszym już komentarzem: „To jest prawdziwe piekło kobiet. 41-letnia kobieta umiera po cesarskim cięciu, bo na porodówce nie było ginekologa. Jednak Marszu Miliona Serc teraz już nie będzie. Zwijają naszą ochronę zdrowia…".

Potem pójdzie już piętrowo: Rafał Bochenek podbija wpis Sójki, nadpisując: „W szpitalu w Bielsku, na porodówce umarła kobieta, bo nie miała zapewnionej opieki medycznej! Tym się kończą rządowe cięcia kosztów na ochronie zdrowia!".

Jacek Sasin podaje dalej wpis Bochenka, podający wpis Sójki, dodając: „Rodzące kobiety umierają przez brak lekarzy w niedofinansowanych szpitalach. Hańba!". A za nim odezwie się reszta partii i jej trolli, w tym samym stylu. Przy tylu kaskadach mało kto dojdzie do oryginalnego wpisu Usiądka, gdzie przynajmniej były podstawowe fakty.

A zgubiliśmy już nie tylko, że placówka była prywatna, ale i że do tragedii doszło w maju. Tą drugą okoliczność będziemy gubić coraz dokładniej. Bo w propagandowej centrali PiS zapadła decyzja, że sprawa z Bielska-Białej idealnie się nada na „przykrywanie" czekającego nas głosowania nad vetem prezydenta do ustawy łańcuchowej. I to jest ta syfiasta historia, którą Wam chcę opowiedzieć.

Zaczęto w środę rano, równolegle w sieci i w Sejmie. W sieci Rafał Bochenek - rzecznik PiS, przypominam - wraca do sprawy o godz. 9.39, ale w tym kontekście, że rządowe media milczą o skandalu na bielskiej porodówce, >bo „pracownicy" rządowej (TVPINFO i TVN - przyp. red) wraz „ekspertami" rozmawiali o BÓLU PSÓW na łańcuchach… WYOBRAŻACIE TO SOBIE . Umiera kobieta, a oni chcą to zamieść pod dywan<.

Dokładnie w tym samym czasie na sejmowej mównicy poseł PiS Paweł Jabłoński grzmi pod adresem rządu: „wy chcecie, żeby to, co stało się w Bielsku-Białej, działo się w każdym szpitalu w całej Polsce" i wnosi o natychmiastową informację rządu „w tej skandalicznej sprawie".

I tak ustawiona w centrali „narracja" będzie chodzić, podbijana przez całą partię, aż do wieczornego głosowania nad ustawą łańcuchową.

I żadnemu z tych politycznych nekrofilów nie przeszkodzi, że pod ich wpisami internauci wciąż przypominają podstawowe fakty. Że nikt tej historii nie przemilczał. Że po błyskawicznym śledztwie prokuratury wszyscy winni śmierci pani Anny są już pod ciężkimi zarzutami. Że NFZ skasował kontrakt tej prywatnej placówce natychmiast, a wojewoda ostatecznie w grudniu wykreślił ją z listy podmiotów mogących świadczyć usługi medyczne.

Że problem z likwidowanymi oddziałami położniczymi w PUBLICZNYCH szpitalach nie wynika ze złej woli Tuska, tylko z demografii. I że tylko od 2020 do 2023 r., w końcówce rządów PiS, ubyło 38 oddziałów porodowych, a od 2014 niemal 70. Za rządów K15X zniknęło 18 kolejnych palcówek (do połowy 2025 r.). No ale to fakty, a w propagandzie nie chodzi o fakty.

Przynajmniej wiecie już, kto wymyślił, żeby zatańczyć na trumnie pani Anny, żeby ludzie nie gadali o psich łańcuchach. I szczerze - nie ma tak krótkiego łańcucha, do którego bym ich nie przywiązał z porządnym kagańcem.

Bo mają propagandową wściekliznę.

Z całą pewnością Pałac Prezydencki to nie jest miejsce, w którym nadal powinien stać Okrągły Stół. Miejscem, w którym Okrągły Stół powinien się znaleźć, jest muzeum - Muzeum Historii Polski. Mówimy o historii. Oddajemy Okrągły Stół historii

KAROL NAWROCKI, PREZYDENT POLSKI, 18 GRUDNIA 2025 ROKU

eprasa.pl 08b824b2df

REKLAMA 0211422819

eprasa.pl 08b824b2df

nasz REGION

ZAMOŚĆ

Ponad 18 milionów w obligacjach

Zamość zamierza wyemitować w 2026 r. obligacje na kwotę 18 mln 400 tys. zł. Dyskutowano o tym wczoraj podczas Komisji Budżetu, Infrastruktury i Mienia Komunalnego. Ostateczną decyzję podejmą radni podczas sesji Rady Miejskiej. Pieniądze uzyskane z emisji obligacji maja być przeznaczone na sfinansowanie deficytu budżetowego oraz spłatę wcześniej zaciągniętych zobowiązań. **BN**

FOT. POLICJA

LUBLIN

Kto widział wypadek?

Komenda Miejska Policji poszukuje świadków wypadku, do którego doszło 12 grudnia około godz. 6 w Ciecierzynie, w którym zginęła piesza. Być może ktoś z kierowców dysponuje nagraniem? LUB

KRÓTKO

LUBLIN

Nowe nieoznakowane radiowozy pojawią się na ulicach

FOT. POLICJA

Sześć nowych kii sportage z napędem hybrydowym otrzymała lubelska policja. Ich zakup dofinansował Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie.

Samochody trafią do służby jako nieoznakowane radiowozy na ulice miast w naszym regionie. Policja nie zdradza jednak, gdzie dokłanie będą „pracowały". Czy będą postrachem piratów drogowych?

– To samochody z silnikiem benzynowym o pojemności 1598 cm i elektrycznym o mocy 44,2 kW, z automatyczną skrzynią biegów - mówi nadkom. Anna Kamola z Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie. - Hybrydowy napęd przyczyni się do zmniejszenia emisji spalin i hałasu, co jest szczególnie ważne w codziennej eksploatacji na zatłoczonych ulicach miast.

Jakub Sarek

LUBLIN

Świąteczne chatki z piernika

FOT. PAP/KAROL ZIENKIEWICZ

Konkurs na najpiękniejszą chatkę z piernika zorganizował samorząd studencki Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Lubelskiej. Wygrał duet „Braciak i Siorka", czyli Kacper Wierzbicki i Julia Włodarczyk, student i studentka architektury. Ich praca bezdyskusyjnie podbiła serca jury, które przyznało maksymalną liczbę punktów. JJ

Gdy będą nowe trolejbusy, będzie więcej kursów

Artur Jurkowski
Lublin

Linie 153, 155, 158 - to trasy, na które w 2027 r. mają wyjechać nowe trolejbusy, które dostarczy spółka Solaris Bus & Coach. Chodzi o 20 pojazdów.

To trzeci kontrakt, który w tym roku popisała spółka Solaris Bus & Coach na dostawę pojazdów dla komunikacji miejskiej w Lublinie. Chodzi o 20 trolejbusów. Wartość podpisanej we środę umowy to 68,8 mln zł.

- Trolejbusy, na które dzisiaj podpisujemy umowę, to najnowocześniejsze pojazdy, jakie w tej chwili są dostępne na rynku - podkreśla Bogdan Kołciuk, prezes MPK Lublin.

12-metrowe pojazdy będą niskopodłogowe i przystosowane do przewozu osób z niepełnosprawnościami. Na wyposażeniu znajdzie się m.in. klimatyzacja, monitoring, biletomaty.

Będą mogły, dzięki bateriom, jeździć tam, gdzie nie ma trakcji lub jest ona wyłączona np. ze względu na prowadzone remonty. Na bateriach będą mogły przejechać 30-40 km.

- Linie 157, 153, 155 to najpewniej tam będziemy mogli zobaczyć te pojazdy - wskazuje Grzegorz Malec, dyrektor Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie.

Na dostawę pierwszych pięciu pojazdów MPK daje rok, cała zamówiona partia ma być przekazana nie później niż w ciągu 400 dni. Pojazdy będą korzystać z nowej zajezdni, która powstanie przy ul. Głuskiej. Nie będzie tam jednak wybudowanej trakcji, więc aby do niej dojechać trolejbusy skorzystają z baterii.

FOT. ARCHIWUM/MAŁGORZATA GENCA

Lublin jest jednym z trzech miast w Polsce, gdzie jeżdżą trolejbusy. MPK dysponuje 99 pojazdami

Zajezdnia ma być gotowa do końca 2026 r.

- Trolejbusy, które Solaris nam dostarczy w 2027 roku, w pierwszym kwartale, wjadą do nowej zajezdni. I myślę, że to będzie wtedy święto komunikacji w Lublinie. Już się na nie cieszę - dodaje Kołciuk.

Ratusz deklaruje, że nowe pojazdy zwiększą liczbę połączeń dla pasażerów. - Po to kupujemy, żeby z jednej strony poprawić efekt techniczny i komfort, ale też z drugiej strony po to dokupujemy pojazdy, żeby zwiększyć częstotliwość kurskowania i dopasować się do potrzeb pasażerów. I to jest rzecz oczywista - twierdzi Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

W tym roku Solaris Bus & Coach podpisał z MPK już dwie umowy na dostawę łącznie 29 autobusów hybrydowych typu plug-in. Opiewały łącznie na 105 mln zł.

- Lublin należy dziś do grona liderów elektromobilności w Polsce. Nasza współpraca z MPK Lublin to już niemal trzy dekady wspólnego rozwoju i ponad 120 dostarczonych pojazdów bezemisyjnych - podkreśla Agata Stańda, prezes Solaris Bus & Coach.

Wodorowy problem

W tym roku MPK popisało cztery umowy na dostawę pojazdów. Realizacja jednej z nich stoi pod wielkim znakiem zapytania. Chodzi o kontrakt o wartości 64 mln zł. Dotyczy dostawy 20 autobusów o napędzi wodorowym. Miała je wyprodukować spółka Arthur Bus. W listopadzie firma złożyła wniosek o upadłość.

- MPK ogłosiło przetarg w trybie zamówień publicznych. Został rozstrzygnięty, została podpisana umowa i ku naszemu ogromnemu zaskoczeniu spółka złożyła wniosek o upadłość i wchodzimy w tej chwili w prawo upadłościowe i nie wiemy, co zrobi sąd - mówi Tomasz Fulara.

Lublin miał sfinansować zakup wodorowców w całości ze środków z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

- Jesteśmy w kontakcie z funduszem i robimy wszystko, żeby ten kontrakt uratować, żeby doszedł do skutku - dodaje Fulara.

Fulara przekonuje, że ratusz analizuje „kilka wariantów" dotyczących przyszłości zakupu autobusów wodorowych. - Publicznie nie chcemy niektórych informacji ujawniać.

Paweł Turczyn zastąpił wójta gminy Wólka

Anna Paszkowska
Lubelskie

Paweł Turczyn od wczoraj pełni obowiązki wójta gminy Wólka. Dotychczasowy wójt i jego zastępca usłyszeli zarzuty korupcyjne i zostali zawieszeni w pełnieniu obowiązków.

Premier Donald Tusk zaakceptował kandydaturę wskazaną przez wojewodę lubelskiego.

- 36-letni Paweł Turczyn jest mieszkańcem gminy Wólka. To doświadczony pracownik administracji samorządowej i rządowej. Od maja 2024 t. był dyrektorem Wydziału Środowiska i Rolnictwa w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim. Teraz został odwołany z tej funkcji i jednocześnie jego stosunek pracy uległ rozwiązaniu - mówi rzecznik wojewody lubelskiego Marcin Bubicz.

Turczyn ukończył prawo na KUL, studia podyplomowe z zakresu zarządzania zasobami ludzkimi oraz MBA. Doświadczenie wcześniej zdobywał w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubelskiego, gdzie pełnił funkcje kierownicze w oddziale organizacyjnym oraz oddziale komunikacji społecznej, a następnie w departamencie zarządzania regionalnym programem operacyjnym.

Dotychczasowy wójt gminy Wólka Edwin G. i jego zastępca Paweł G. zostali zatrzymani na początku grudnia br. przez CBA. Podobnie jak dwóch przedsiębiorców budowlanych. Prokurator przedstawił im wszystkim zarzuty o charakterze korupcyjnym i zastosował wobec podejrzanych środki wolnościowe. Wobec wójta i jego zastępcy - po 50 tys. zł poręczenia majątkowego, dozór policji z zakazem kontaktowania się z określonymi osobami, jak również zakaz pełnienia funkcji do czasu zakończenia śledztwa. Wobec przedsiębiorców budowlanych zastosowano po 70 tys. zł poręczenia majątkowego oraz dozór policji z zakazem kontaktowania się z wskazanymi osobami.

Edwin G. rządził gminą od 2010 r. Nie należy do partii politycznej. W ostatnich wyborach samorządowych wygrał w pierwszej turze, zdobywając ponad 63 proc. głosów. PAP

eprasa.pl 08b824b2df

Karp wciąż ma poczesne miejsce na wigilijnych stołach

Jakub Sarek
Lublin

Trzy lata musi spędzić w stawie karp, zanim trafi na wigilijny stół. Dla wielu klientów jest obowiązkowym składnikiem świątecznego menu.

„Kurier" odwiedził hodowlę i punkt sprzedaży tych ryb w Krężnicy Jarej niedaleko Lublina. - W ostatnim tygodniu przed świętami przeżywamy prawdziwe oblężenie kientów - mówi Ewelina Odój, właścicielka Ośrodka „Malibu" w Krężnicy Jarej, gdzie znajduje się także łowisko wędkarskie i ekologiczna hodowla karpi przeznaczonych na sprzedaż. - A w poprzednich latach klienci potrafili zadzwonić do nas w Wigilię nawet o godz. 15 z pytaniem czy mogą jeszcze kupić karpia.

Kilogram karpia - niepatroszonego - kosztuje w „Malibu" 25 zł, a patroszony 34 zł (z głową) i 39 zł (bez głowy). Można też kupić filety i dzwonka.

FOT. KONRAD SUGIER

Kupując rybę na miejscu klient ma pewność, że jest ona świeża

Ryby sprzedawane są i zabijane na miejscu. Jak zapewniają pracownicy, dzieje się to „w sposób humanitarny i zgodny ze wszystkimi przepisami". - Humanitarnie to znaczy szybko, żeby nie powodować u nich dodatkowego lęku, cierpienia i niepokoju - wskazuje Stefan Odój z Ośrodka „Malibu". Jak dodaje, „kupując żywą rybę, której ubój jest dokonywany na miejscu, mamy pewność co do świeżości produktu".

- Nasze karpie nie śmierdzą mułem, bo od wielu dni są na specjalnej płuczce w krystalicznie czystej wodzie, dzięki czemu ich mięso jest wyjątkowo smaczne i zdrowe - gwarantują państwo Odój.

Kiedyś panowała opinia, że karp wychodzi z mody, bo to ryba „pospolita", a jeśli już klient szuka ryby, to kupowane są bardziej „szlachetne" gatunki. Czy w „Malibu" obserwują spadek liczby amatorów karpia?

- Wręcz przeciwnie. Globalnie odnotowujemy wzrost zainteresowania karpiem. Wynika to chyba z takiej z szerszej społecznej wiedzy na temat zdrowego odżywiania się. Drób i ryby w ogóle, znajdują coraz większe uznanie ze względów właśnie zdrowotnych - wyjaśnia Stefan Odój. - Zastrzegam, że nie jestem ekspertem, ale wiem, ze karp jest wprawdzie rybą tłustą, ale zawiera składniki i tłuszcze, które są potrzebne naszemu organizmowi - tłumaczy Stefan Odój

Ile czasu potrzeba, aby hodowlany karp mógł znaleźć się na stole? - Około trzech lat - informuje Stefan Odój. I jednocześnie zastrzega: - Ale my korzystamy z tzw. „kroczku", czyli wcześniej wylęgniętych w gospodarstwach ryb. Czyli u nas te karpie są rok, maksymalnie dwa i później trafiają do klientów na stół.

W ofercie „Malibu" znajdują się także szczupaki, jesiotry, amury oraz sumy.

„Miś" zapewni całodobową opiekę dla 14 dzieci w trudnej sytuacji życiowej

Anna Paszkowska
Lublin

Przy ul. Kosmonautów 51 rozpoczęła działalność Specjalistyczna Placówka dla Dzieci „Miś" - pierwsza taka o profilu specjalistyczno-terapeutycznym.

Placówka ma zaspokajać potrzeby dzieci i młodzieży pozbawionych właściwej opieki rodzicielskiej oraz wymagających specjalistycznej pomocy.

- Uruchomienie nowej placówki jest odpowiedzią na rosnące potrzeby dzieci i młodzieży wymagających szczególnego wsparcia. Jej misją jest zapewnienie najmłodszym specjalistycznej opieki oraz bezpiecznego miejsca do rozwoju i codziennego funkcjonowania - mówi Anna Augustyniak, zastępca prezydenta Lublina ds. społecznych. - To kolejny krok w kierunku budowania kompleksowego, dostępnego i profesjonalnego systemu wsparcia dla dzieci i młodzieży o specjalnych potrzebach, znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Mamy nadzieję, że dzieci i młodzież znajdą tu wygodny, funkcjonalny i bezpieczny dom zastępczy.

Placówka zapewni całodobową opiekę dla 14 dzieci w wieku od 10 do 18 lat. Z oferty skorzystają podopieczni wymagający specjalistycznych form wsparcia, w tym pomocy wychowawczej, terapeutycznej, socjoterapeutycznej, logopedycznej oraz rewalidacyjnej. Każde dziecko zostanie objęte indywidualnym podejściem uwzględniającym jego potrzeby rozwojowe, zdrowotne i edukacyjne.

„Miś" powstał w budynku przy ul. Kosmonautów 51, w którym funkcjonują już Interwencyjna Placówka Opieki nad Dzieckiem oraz Dom dla Dzieci „Przylądek". Nowa przestrzeń obejmuje m.in. pokoje mieszkalne dla wychowanków, aneks kuchenny z jadalnią, salon z częścią rekreacyjną i strefą nauki, zaplecze sanitarne oraz pomieszczenia dla personelu.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011402109

Świąteczne tankowanie bez obciążania portfela – ORLEN przygotował promocję

Okres Bożego Narodzenia i przełomu roku to czas wyjątkowy - pełen rodzinnych spotkań i zimowych podróży. To również moment, w którym domowe budżety są szczególnie obciążone dodatkowymi wydatkami. Aby wesprzeć kierowców w tym intensywnym okresie, ORLEN przygotował specjalną świąteczno-noworoczną promocję paliwową. Akcja rusza 19 grudnia i potrwa aż do 6 stycznia 2026 r.

Więcej Świąt, mniej wydatków - jak skorzystać?

W ramach oferty ORLENU kierowcy mogą zatankować łącznie do 150 litrów benzyny lub oleju napędowego z rabatem sięgającym nawet **do 35 groszy na litrze**. Każdy **uczestnik programu ORLEN VITAY** może liczyć na podstawowy rabat w wysokości 20 groszy na litrze paliwa, dodatkowe 15 groszy rabatu otrzyma przy dowolnym zakupie na stacji. Promocja skierowana jest do użytkowników programu lojalnościowego **ORLEN VITAY**.

Podróże samochodem – kiedy tankować taniej?

Termin promocji nie jest przypadkowy. Obowiązywać będzie **od 19 grudnia do 6 stycznia**. To właśnie wtedy wiele osób wyrusza w drogę – do rodziny, na zimowy wypoczynek, sylwestra lub po prostu na noworoczne spotkania. Krótsze dni i trudniejsze warunki na drogach sprawiają, że podróżowanie bywa bardziej wymagające, a każdy postój staje się okazją do złapania chwili oddechu.

ORLEN, łącząc rabat paliwowy z zakupem pozapaliwowym, zachęca kierowców do krótkiej przerwy na **gorącą kawę, herbatę lub posiłek**. W zimowej scenerii, taka chwila wytchnienia może okazać się nie tylko przyjemna, ale również **poprawić koncentrację za kierownicą**, a co za tym idzie, zapewnić **większe bezpieczeństwo w trasie**.

Aplikacja, która się opłaca

Kluczową rolę w promocji odgrywa **aplikacja ORLEN VITAY**, która stała się centrum świątecznych okazji. Umożliwia szybkie aktywowanie kuponów i kontrolę dostępnych rabatów. To rozwiązanie docenią kierowcy, którzy z wyprzedzeniem planują tankowanie i chcą maksymalnie wykorzystać dostępne zniżki.

Dzięki aplikacji, kierowcy mają pełną kontrolę nad promocją – wiedzą kiedy i na jakich zasadach mogą skorzystać z rabatu, a także mogą połączyć go z innymi ofertami dostępnymi na stacjach ORLENU.

ABY SKORZYSTAĆ Z PROMOCJI PALIWOWEJ ORLEN, NALEŻY:

- zatankować do 50 litrów paliwa EFECTA lub VERVA w jednej transakcji,
- aktywować kupon promocyjny w aplikacji ORLEN VITAY,
- dokonać dowolnego zakupu pozapaliwowego na stacji ORLEN (np. kawa, herbata, hot-dog, przekąska, zimowy płyn do spryskiwaczy, prezent).

Rabat naliczany jest automatycznie przy płatności, dzięki czemu kierowca od razu widzi niższą cenę paliwa, bez konieczności zbierania punktów czy oczekiwania na zwrot środków. Z tańszego tankowania można skorzystać trzykrotnie podczas trwania promocji.

Szybki postój w drodze na święta

Podróże potrafią być męczące, zwłaszcza podczas długich tras lub jazdy z dziećmi. Dlatego dla wielu kierowców liczy się nie tylko cena paliwa, ale również **wygoda postoju i sprawna obsługa**. Stacje ORLENU są dostępne w całej Polsce (blisko **2000 punktów – również w mniejszych miejscowościach**), co pozwala zatankować po drodze, bez nadkładania kilometrów.

Na wybranych stacjach ORLENU można skorzystać z rozwiązań usprawniających tankowanie, takich jak możliwość przestawienia auta po zatankowaniu, ale jeszcze przed zapłaceniem za paliwo, dzięki czemu kolejny kierowca może szybciej rozpocząć tankowanie, **Mobilni Kasjerzy przyjmujący płatność przy samochodzie** czy **wydłużone węże przy dystrybutorach**, dające możliwość wlania paliwa z każdej strony, niezależnie od tego, po której stronie znajduje się w aucie wlew paliwa. Dzięki temu postój na stacji trwa krócej, a podróż przebiega bez zbędnych nerwów.

Świąteczny prezent na drogę

Promocja ORLENU to więcej niż tylko zniżki – to gest wobec kierowców i rodzin, którzy w zimowe dni przemierzają setki kilometrów, by być z tymi, których kochają. W atmosferze Świąt i zimowych krajobrazów nawet drobne oszczędności potrafią wywołać uśmiech, a chwila odpoczynku przy gorącej kawie może stać się miłym elementem podróży.

W efekcie, świąteczne i noworoczne podróże mogą stać się spokojniejsze – z pełnym bakiem, mniejszym rachunkiem i poczuciem, że nawet zimą koszty paliwa potrafią „stopnieć".

eprasa.pl 08b824b2df

0011454704

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

piel.

Anny Kowalczyk

składają

Rodzinie

Pracownicy Uniwersyteckiego Centrum Kardiologii i Kardiochirurgii USK4 w Lublinie

0011453572

Nie umiera ten, kto żyje w pamięci.

Pani dr hab., prof. UMCS

Małgorzacie Latoch-Zielińskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ś † P

Męża

składają

Władze Dziekańskie Wydziału Filologicznego oraz Dyrekcja i Pracownicy Instytutu Językoznawstwa i Literaturoznawstwa UMCS w Lublinie

Radni pokłócili się o cztery miliardy. Starcie w sprawie budżetu Lublina

Artur Jurkowski
Lublin

- Czuję się oszukana - mówi radna miejska PiS. Chodzi o projekt budżetu Lublina na 2026 r. Koalicja zapewnia, że jest jednomyślna i zagłosuje za budżetem, bo to „dokument odpowiedzialny, stabilny i prorozwojowy".

3,96 mld zł na wydatki i 3,8 mld zł z dochodów - to podstawowe kwoty opisujące projekt budżetu Lublina na 2026 r. Debata nad nim odbyła się na wczorajszej sesji Rady Miasta Lublin. Do pierwszego starcia między radnymi doszło jeszcze przed obradami. Oba kluby - opozycja i koalicja - zorganizowały w tym samym czasie konferencje prasowe dotyczące projektu uchwały.

- Tak naprawdę ten projekt nie poprawia zasadniczo życia mieszkańców, natomiast bardzo pogarsza sytuację budżetową - wytyka Tomasz Pitucha, radny PiS.

- Jeżeli w ten sposób niepoważnie została potraktowana „szóstka dla Lublina", trudno wyobrazić sobie, abyśmy mogli poprzeć ten budżet - wtóruje mu Robert Derewenda, przewodniczący klubu radnych PiS.

„Szóstkę dla Lublina" PiS przedstawił w październiku. To zdaniem opozycji najpilniejsze do realizacji inwestycje w mieście. Radni chcieli, aby znalazły się w budżecie na 2026 r.

Na liście figurują:

- sieć wodociągowa i kanalizacja przy ul. Dzierżawnej
- przebudowa ul. Zana na całym odcinku
- przebudowa ul. Orkana
- budowa (Park Zielony Czechów) parku przy ul. Braci Wieniawskich
- budowa kompleksu oświatowego przy ul. Majerankowej ze żłobkiem, przedszkolem i klubem osiedlowym
- przebudowa ul. Romera

- Czuję się oszukana. Blisko dwadzieścia lat rządzi naszym miastem Platforma Obywatelska. Padło wiele obietnic, jeśli chodzi o szkołę na Majerankowej. Moje dziecko miało w 2021 roku wejść do tej szkoły - podkreśla Justyna Budzyńska, radna PiS. I dodaje, że w przypadku tej inwestycji ruszyły dopiero prace przy projektowaniu kompleksu oświatowego na Ponikwodzie.

Koalicja ripostowała. - Budżet na 2026 r. to dokument odpowiedzialny, stabilny i dalej prorozwojowy. Zawarte w nim środki pozwalają na dalsze bieżące funkcjonowanie miasta, jak również jego rozwój, który tak naprawdę realizowany jest w strategii przez pana prezydenta Krzysztofa Żuka - ocenia Piotr Choduń, przewodniczący prezydenckiego klubu.

- Słyszymy o szkole przy Majerankowej, którą radni PiS-u zgłosili do swojej szóstki dwa czy trzy tygodnie po podpisaniu umowy z wykonawcą projektu. Teraz twierdzą, że ta szkoła jest za późno, że jej nie będzie. Jest też projekt ulicy Zana - wylicza Bartosz Margul, radny klubu prezydenckiego i szef Komisji Budżetowo - Ekonomicznej RM Lublin.

Ten projekt nie poprawia zasadniczo życia mieszkańców, natomiast bardzo pogarsza sytuację budżetową – wytyka Tomasz Pitucha

- Jeśli chodzi o ulicę Dzierżawną, to państwo radni z PiS-u otrzymali odpowiedź, że będzie to realizowane etapowo przez MPWiK, więc już w roku 2026 będzie pierwszy etap - wskazuje Lucyna Sternik, skarbnik Lublina.

- Wielokrotnie było powtarzane, że ul. Zana jest realizowana w ramach projektu unijnego z Polski Wschodniej, na który podpisaliśmy umowę o dofinansowanie w roku 2024. To pozwoli na przebudowę zarówno infrastruktury, jak też położenie asfaltu, chodników - informuje Sternik.

Wynik głosowania był do przewidzenia. W ratuszu jest 31 radnych,a klub prezydencki dysponuje bezwzględną większością, co pozwala przegłosować każdy projekt uchwały. - Cały nasz klub jest za tym, żeby ten kierunek rozwoju Lublina dalej pchać i wszyscy zagłosują za budżetem na 2026 rok - deklaruje Choduń.

17 radnych było za projektem budżetu, nikt nie głosował przeciw, a wszyscy radni PiS wstrzymali się od głosu.

PZL Świdnik produkuje maszyny dla armii

Anna Paszkowska
Świdnik

Kolejne dwa śmigłowce AW149, wyprodukowane w PZL Świdnik, wkrótce trafią do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej.

- Wielozadaniowe maszyny powstają we współpracy z naszymi sojusznikami z Włoch, a te, które obecnie trafiają do jednostki powstają dzięki nowej linii produkcyjnej PZL-Świdnik - poinformował na portalu X Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i minister obrony narodowej.

Docelowo flota AW149 będzie liczyć 32 maszyny.

Przypomnijmy, że 27 listopada pierwsza maszyna z polskiej linii produkcyjnej trafiła do armii.

- Będę kontynuował dobre projekty. AW149 to jest nowy śmigłowiec, wielozadaniowy, który nie dość, że powstaje w kooperacji z naszymi sojusznikami z Włoch, to jest jeszcze produkowany w Polsce. Pierwsze 10 śmigłowców spośród zamówionych 32 trafiło do nas z Włoch, ale kolejne 22, w tym ten, który dziś jest prezentowany i kolejne, będą wyprodukowane w Polsce. Rola tego śmigłowca, jego zadania to wsparcie pola walki, ewakuacja medyczna, to są działania desantowe, transportowe czy logistyczne. Jest dobrze wyposażony - w systemy obserwacji, łączności czy uzbrojenie - mówił w listopadzie Kosiniak-Kamysz.

Zgodnie z umową z 2022 roku, WSK „PZL-Świdnik" S.A. zobowiązał się do uruchomienia w Świdniku pełnej linii produkcyjnej AW149. Do 2029 roku 22 śmigłowce ze świdnickiej linii zasilą Wojsko Polskie.

AW149 to średni wielozadaniowy śmigłowiec wojskowy nowej generacji. Może wykonywać szerokie spektrum zadań: od transportu żołnierzy i sprzętu, przez bezpośrednie wsparcie na polu walki, po ratownictwo bojowe, morskie oraz funkcję powietrznego stanowiska dowodzenia.

REKLAMA 0011252648

REKLAMA 0011423178

PUK
LUBLIN
OD 1958 ROKU

SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU

TELEFONY: 81 744 50 31 | +48 503 026 883

Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne i opieka nad grobami

www.puklublin.pl | Lublin, Cmentarna 8

REKLAMA 0011264134

STYKS
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

eprasa.pl 08b824b2df

POLSKA *i* ŚWIAT

DYWERSJA

Sekretariat Generalny Interpolu przekazał do Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP informację o publikacji czerwonych not dot. podejrzanych o dokonanie w połowie listopada aktów dywersji o charakterze terrorystycznym na rzecz wywiadu Rosji – poinformowała Komenda Główna Policji. Chodzi o Jewhienija Iwanowa i Ołeksandra Kononowa, podejrzanych o dokonanie aktów dywersji w dniach 15-16 listopada.

„Pan Prezydent jest za wolnością dla giełd kryptowalutowych i łańcuchami dla psów. Szkoda, że nie odwrotnie”

Radosław Sikorski wicepremier i minister spraw zagranicznych

Opozycja stanęła za prezydentem w sprawie tzw. ustawy łańcuchowej. Nowelizacji nie będzie

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Sejm nie odrzucił weta prezydenta Karola Nawrockiego wobec tzw. ustawy łańcuchowej. Przeciwko odrzuceniu zagłosowało 192 posłów.

Sejm głosował nad odrzuceniem weta prezydenta Karola Nawrockiego wobec nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, tzw. ustawy łańcuchowej, która wprowadzała zakaz trzymania psów na uwięzi.

Za odrzuceniem zagłosowało 246 posłów, 192 było przeciw, żaden nie wstrzymał się od głosu. Zgodnie z przepisami, aby uchwalić ustawę i zarazem odrzucić weto prezydenta, potrzebna była większość 3/5 głosów - w tym przypadku 263 głosy. W głosowaniu nie wzięło udziału 22 posłów, w tym prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Za odrzuceniem weta zagłosowało 155 posłów z KO, 31 z PSL, 31 z Polski 2050, 21 z Lewicy, czterech z Razem oraz czterech niezrzeszonych. Przeciw głosowało 175 posłów z PiS, 10 z Konfederacji, czterech z Republikanów, dwóch z Konfederacji Korony Polskiej oraz jeden niezrzeszony.

Zawetowane przepisy wprowadzały definicję kojca - miejsca, gdzie utrzymuje się psa na ograniczonej przestrzeni poza lokalem mieszkalnym i z którego nieuwiązany pies nie może samodzielnie wyjść, znajdującego się na ogrodzonym lub nieogrodzonym terenie.

Właściciel utrzymujący psa w kojcu musiałby zapewnić mu kojec utwardzony i zadaszony w większej części, o powierzchni nie mniejszej niż 10 mkw. w przypadku psa o masie ciała poniżej 20 kg, 15 mkw. dla psa o masie ciała od 20 do 30 kg i 20 mkw. dla psa o masie ciała powyżej 30 kg. Ponadto kojec miał być powiększany wraz z liczbą przebywających w nim psów.

Regulacje zakładały, że kojce miały mieć wysokość nie mniejszą niż 1,7 m oraz wprowadzały wymogi dotyczące ich konstrukcji.

Nowelizacja zakładała również wyłączenia od zakazu trzymania psów na uwięzi - jedynie poza miejscem stałego bytowania psa. Możliwe byłoby m.in. prowadzenie na smyczy lub uwiązanie psa na czas spaceru, transportu czy też krótkotrwale w określonych warunkach wskazanych przez właściciela - w sposób niepowodujący naruszenia dobrostanu zwierzęcia.

Głosowanie premier Donald Tusk skomentował na platformie X: „PiS potulnie podkulił ogon i podtrzymał weto prezydenta. Symboliczna kapitulacja Kaczyńskiego - nie miał odwagi stanąć w obronie zwierząt i uciekł przed głosowaniem. Tylko psów żal” - napisał.

Wyniki głosowania skomentowali również inni politycy.

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz po wyjściu z sali obrad zadeklarował, że koalicja rządząca będzie nadal próbowała procedować tzw. ustawę łańcuchową. - Uważam, że trzeba walczyć dalej. Że trzeba starać się z kolejnym przedłożeniem. Mam nadzieję, że szybko powstanie - powiedział do dziennikarzy.

Do głosowania odniosły się również organizacje prozwierzęce, które w środę manifestowały przed Sejmem, domagając się odrzucenia weta.

„Ta decyzja wywołuje głęboki żal i rozczarowanie środowisk prozwierzęcych oraz setek tysięcy obywateli i obywatelek zaangażowanych w walkę o poprawę losu zwierząt w Polsce. Uznanie weta prezydenckiego godzi nie tylko w zwierzęta, lecz także w Polaków. Jak bowiem wykazały sondaże, aż 61,3 proc. z nich nie popiera weta prezydenta wobec ustawy o zakazie trzymania psów na uwięzi (Sondaż United Surveys dla Wirtualnej Polski). Przeciwko wetu jest 59 proc. mieszkańców wsi, 74 proc. kobiet i aż 87 proc. mieszkańców wielkich miast” - napisano w oświadczeniu Fundacji Viva!.

PAP

REKLAMA 0211438446

PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto. DZ DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN W KATOWICACH.EU

SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl 08b824b2df

TSUE zdecydował w sprawie Trybunału Konstytucyjnego

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Według Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej polski Trybunał Konstytucyjny naruszył kilka podstawowych zasad prawa Unii, nie respektując jego wyroków.

W swoim wyroku TSUE w pełni uwzględnił skargę Komisji Europejskiej złożoną po wydaniu przez TK dwóch wyroków uderzających w pierwszeństwo prawa unijnego przed prawem krajowym we Wspólnocie. KE zaskarżyła do TSUE wyroki TK z 14 lipca i 7 października 2021 r., w których TK orzekł niezgodność niektórych zapisów unijnych traktatów z polską konstytucją. Domagała się też stwierdzenia, że TK nie spełnia wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy, w związku z nieprawidłowościami w procedurach powołania trzech sędziów w grudniu 2015 r. oraz w procedurze powołania Julii Przyłębskiej na prezeskę TK w grudniu 2016 r.

FOT. PIOTR SMOLIŃSKI/ARCHIWUM

Trybunał Konstytucyjny w swoim komunikacie podkreślił, że decyzja TSUE nie ma wpływu na funkcjonowanie konstytucyjnych organów RP

TSUE, przychylając się do skargi KE, doszedł więc do wniosku, że Polska uchybiła zobowiązaniom państwa członkowskiego. To oznacza, że teraz powinna jak najszybciej zastosować się do wyroku. Jeśli tak się nie stanie, KE może wystąpić do TSUE o nałożenie kar finansowych. W wyroku TSUE podkreślił, że Polska nie może powoływać się na swoją tożsamość konstytucyjną, aby uchylić się od respektowania wspólnych wartości zapisanych w art. 2 Traktatu o UE, takich jak państwo prawne, skuteczna ochrona sądowa i niezależność wymiaru sprawiedliwości.

„Wartości te stanowią bowiem podstawę samej tożsamości Unii, do której Polska przystąpiła dobrowolnie. Po akcesji (Polski do UE – PAP) wartości te znajdują swój konkretny wyraz w prawnie wiążących zobowiązaniach, od których państwa członkowskie nie mogą się uchylić" – uznał TSUE.

W ocenie sędziów z Luksemburga sądy w państwach członkowskich nie mogą jednostronnie określać granic uprawnień UE, bo tym zajmują się – w ramach ustanowionego w unijnych traktatach systemu sądowniczego UE – unijne sądy.

Trybunał stwierdził też, że powołanie trzech sędziów TK w grudniu 2015 r. oraz jego prezeski w grudniu 2016 r. „naruszało podstawowe reguły dotyczące procedur nominacyjnych w Polsce". „Z tego powodu polski TK nie spełnia wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy w rozumieniu prawa Unii" – podkreślił TSUE.

„Trybunał Sprawiedliwości UE potwierdził dziś to, co mówimy od dawna: Trybunał Konstytucyjny nie stanowi niezawisłego i bezstronnego sądu – ze względu na niezgodność powołania trzech sędziów i Prezes z polską ustawą; wyroki TK, stwierdzające niekonstytucyjność postanowień traktatów, są niezgodne z prawem UE" – ocenił na platformie X wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur.

„Do Trybunału Sprawiedliwości UE nie należy ocena polskiej konstytucji i Trybunału Konstytucyjnego.Decyzja TSUE nie ma żadnego wpływu na funkcjonowanie konstytucyjnych organów Rzeczypospolitej Polskiej. Zapadła ona całkowicie poza kompetencjami tego organu. Do TSUE nie należy ocena polskiej Konstytucji ani polskiego Trybunału Konstytucyjnego" – głosi oświadczenie opublikowane w czwartek na stronie internetowej TK.

MATERIAŁ INFORMACYJNY REGIONALNEGO OŚRODKA DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ 2025-2026 W WOJ. LUBELSKIM 0011454036

Regionalny Ośrodek
Debaty Międzynarodowej
2025 - 2026
lubelskie

Berlin i Ukraina: bliski pokój czy kolejna gra pozorów?

Dwudniowe rozmowy w Berlinie, z udziałem prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i amerykańskich wysłanników, wywołały falę spekulacji o możliwym przełomie w wojnie na Ukrainie. Dyskutowano nad planem pokojowym przygotowanym przez administrację Donalda Trumpa, przy jednoczesnym zaangażowaniu kluczowych państw europejskich. Po raz pierwszy od wielu miesięcy pojawiły się konkretne propozycje, które – przynajmniej na papierze – mogłyby stworzyć ramy dla zakończenia konfliktu.

Najważniejszym elementem rozmów była amerykańska oferta gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy „na wzór Artykułu 5" NATO. Choć nie oznacza ona członkostwa w Sojuszu, zakłada zobowiązanie USA i wybranych państw europejskich do reakcji na ewentualną przyszłą agresję Rosji. Dla Kijowa to istotny sygnał, odpowiadający na największy lęk: że rozejm stanie się jedynie przerwą przed kolejnym rosyjskim atakiem. Warunek był jednak jasny – Ukraina rezygnuje z perspektywy członkostwa w NATO, co potwierdził w Berlinie Prezydent Zełenski.

Równolegle Europa zadeklarowała gotowość powołania wielonarodowych sił wsparcia dla Ukrainy, pod przywództwem europejskim i przy wsparciu „amerykańskiego zaplecza". Ich zadaniem miałoby być m.in. zabezpieczenie przestrzeni powietrznej i morskiej oraz wsparcie stabilizacji kraju. UE i USA zapowiedziały także udział w odbudowie Ukrainy oraz utrzymanie jej armii na poziomie ok. 800 tys. żołnierzy w czasie pokoju.

Optymizm ten szybko zderza się jednak z realiami. Najtrudniejszą kwestią pozostaje Donbas. Rosja domaga się kontroli nad całym regionem, również nad obszarami pozostającymi pod władzą Kijowa. Propozycja amerykańska – zdemilitaryzowana strefa wolnego handlu – jest dla Moskwy niewystarczająca, a dla Ukrainy nie do przyjęcia, jeśli miałaby oznaczać pozostawienie rosyjskich formacji policyjnych. Kreml konsekwentnie sprzeciwia się też obecności wojsk państw NATO na Ukrainie, co podważa sens europejskich planów ogłoszonych w Berlinie.

Oficjalnie wszyscy mówią o postępie. Amerykańscy negocjatorzy twierdzą, że uzgodniono już „90 procent" spornych kwestii, a Donald Trump ogłasza, że pokój jest bliżej niż kiedykolwiek. Kanclerz Niemiec mówi o „poważnym kroku naprzód". W kuluarach słychać jednak sceptycyzm: wielu europejskich dyplomatów uważa, że rozmowy służą przede wszystkim utrzymaniu zaangażowania Waszyngtonu, a nie realnemu kompromisowi z Moskwą.

Kolejne rundy konsultacji są już planowane, ale zasadnicze pytanie pozostaje bez odpowiedzi: czy Rosja jest gotowa zrezygnować z logiki zmiany granic siłą? Dopóki Kreml traktuje Ukrainę jako obiekt podporządkowania, a nie równoprawnego partnera, berlińskie deklaracje mogą okazać się jedynie kolejnym epizodem dyplomatycznej gry. Pokój jest dziś bliżej niż wczoraj – ale wciąż bardzo daleko od trwałego rozwiązania.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Zadanie publiczne finansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w konkursie „Regionalne Ośrodki Debaty Międzynarodowej 2025-2026"

Teraz do gry wchodzą Rosjanie. W weekend w Miami rozmowy na temat wojny w Ukrainie

Grzegorz Kuczyński
Miami

Delegacje USA i Rosji spotkają się w nadchodzący weekend w Miami w ramach rozmów na temat zakończenia wojny w Ukrainie – podał w środę portal Politico, powołując się na źródła.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował w czwartek, że ukraińska delegacja wyruszyła do Stanów Zjednoczonych, aby przeprowadzić tam rozmowy w sprawie projektu porozumienia o zakończeniu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Negocjacje te odbędą się w piątek i sobotę – przekazała agencja Interfax-Ukraina.

– Obecnie nasi amerykańscy koledzy twierdzą, zarówno publicznie, jak i niepublicznie, że Putin jest gotowy do zakończenia wojny. Jak widzicie, popieramy inicjatywy Amerykanów, ale nie zgadzamy się ze wszystkimi elementami przyszłych porozumień. Wiecie o tym: są pewne kwestie, mamy pewne rozbieżności w sprawie terytoriów, finansowania zamrożonych aktywów i kilku innych spraw, które nie zostały uzgodnione – przyznał Zełenski.

W skład rosyjskiej delegacji wejść ma wysłannik Władimira Putina Kirił Dmitrijew, zaś po stronie amerykańskiej Steve Witkoff i Jared Kushner.

Amerykanie pewni siebie

Amerykańscy wysłannicy po rozmowach w Berlinie oznajmili, że uzgodnili „mocne" gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy i zapewniali, że są w stanie przekonać do ich akceptacji Moskwę. Według ich relacji europejscy rozmówcy mieli wyrazić zaskoczenie tymi zapewnieniami.

Oficjele z USA już w poniedziałek zapowiadali, że może dojść do rozmów w Miami, lecz sugerowali, że będą to rozmowy z Ukraińcami na szczeblu „roboczym" i wojskowym i że będą dotyczyć szczegółów kwestii terytorialnych i gwarancji bezpieczeństwa.

Jak zaznaczył Politico, mimo zapewnień Witkoffa, że Moskwa zaakceptuje porozumienie, Rosja nie zdradza oznak zmiany dotychczasowego twardego stanowiska.

eprasa.pl 08b824b2df

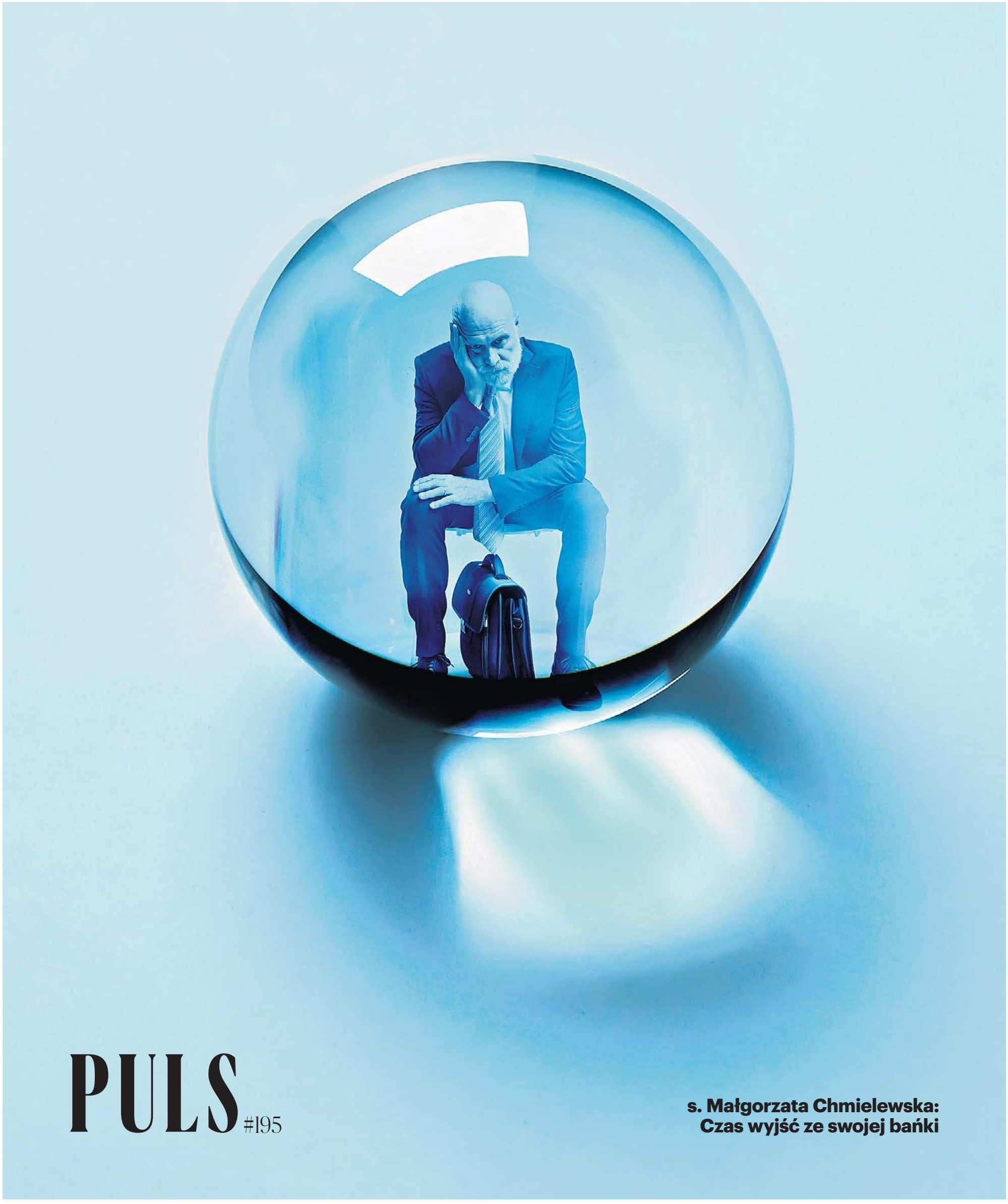

PULS #195

s. Małgorzata Chmielewska: Czas wyjść ze swojej bańki

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

SIOSTRA CHMIELEWSKA: TRZEBA ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE: W JAKIM CELU DAJĘ Z SIEBIE WIĘCEJ?

– Czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? – pyta siostra Małgorzata Chmielewska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia"

Dorota Kowalska

Nie ma siostra wrażenia, że żyjemy zamknięci w swoich własnych bańkach i nie chcemy wyściubić z nich nosa?
Oczywiście, że tak. Te bańki są podtrzymywane także przez środki masowego przekazu, głównie przez internet. To nasze w nich tkwienie jest spowodowane sianiem nienawiści i podziałów. Mamy walczące ze sobą strony, w Polsce szczególnie, mówię tutaj o walce politycznej, walce, nazwijmy to ideologicznej albo po prostu walce głupiej. I będąc w takiej sytuacji, staramy się trzymać bańki, która nam odpowiada, bo to zapewnia nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Ale wydaje mi się, że tkwimy nie tylko w bańkach politycznych, ale i społecznych.
To jedno z drugim jest niezwykle powiązane. Sytuacja ekonomiczna, która zresztą wcale nie jest zła, to jedna sprawa. Z drugiej strony mamy podziały, które istniały od zawsze: na tych, którym się powiodło i na tych, którym się nie powiodło. Ci, którym się powiodło, starają się trzymać razem. Co nie znaczy, że jest im łatwo, bo to są często bardzo ciężko pracujący ludzie, więc oni starają się trzymać swojej bańki, zapewniając sobie właśnie to poczucie bezpieczeństwa. Nie muszą patrzeć na tych, którym się gorzej wiedzie. W związku z powyższym nie muszą mieć wyrzutów sumienia. Proste!

Często ci ludzie nie mają świadomości, że istnieje zupełnie inny świat, prawda?
Zgadza się, nie mają tej świadomości i nie chcą jej mieć.

To kwestia tylko wyrzutów sumienia?
Myślę, że przede wszystkim to jest kwestia indywidualna. Każdy z nas może się zamknąć, może nie zauważyć drugiego człowieka. Mówił o tym ostatnio papież Leon XI, a powiedział, że wszyscy jesteśmy między ludźmi, że obowiązuje nas braterstwo. To poczucie braterstwa jest niezwykle ważne. Uczymy się go od najmłodszych lat. Bo bardzo istotny jest przekaz, jaki dajemy naszym dzieciom, to, co im pokazujemy, jak wychowuje nas szkoła. Może się pani roześmiać, byłam wychowana w czasach komunizmu i broń Boże w najgorszych snach nie pochwalam tego systemu, ale na przykład tak zwane prace społeczne, podczas których robiliśmy różne rzeczy, sadziliśmy chociażby drzewa w warszawskim parku na Szczęśliwicach, innym razem sprzątaliśmy jakiś teren – to dawało poczucie współodpowiedzialności. Harcerstwo, które istnieje dzisiaj, nie wychowuje już tak do solidarności, właśnie do współodpowiedzialności. A chodzi o wychowanie obywatelskie, powinniśmy wychowywać młodzież i sami siebie do współodpowiedzialności. Tyle że nam lepiej siedzieć w swojej bańce i konsumować. Ci, którzy siedzą w bańce pięć pięter niżej, nie mają czego konsumować. Wobec tego zazdroszczą tym, którzy konsumują.

Mam wrażenie, że to nie chodzi tylko o wyrzuty sumienia, ale o swego rodzaju wygodę. Lepiej pewnych rzeczy nie dostrzegać, udawać, że ich nie ma – wtedy żyje się lepiej.
Tak, nie widzieć, nie dostrzegać, to ogromna wygoda. Przy czym ta wygoda nie jest nam dana na wieczność. Nasza sytuacja może się zmienić, bo nikt nie jest nieśmiertelny, nikt nie jest odporny na wydarzenia losowe, często tragiczne – to jedna rzecz. Druga – nigdy nie wiemy, co spotka naszych najbliższych. Czasami nas albo naszych bliskich spotyka coś przykrego i wtedy bańka pęka. Jednocześnie, przykład idzie z góry. Nastawienie społeczne, polityka kształtują dzisiaj postawy ogromnie roszczeniowe. To wielki problem. Dlatego że ci, którzy mogą i potrafią, powinni jednak zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Tę roszczeniowość widzimy u mieszkańców naszych domów, u ludzi bezdomnych, nie wszystkich oczywiście. Ich nastawienie kompletnie się zmieniło. W tej chwili mieszkańcy naszych domów dostają po prostu luksusy, nie doceniają tego, wciąż chcą więcej. Tak zostali wychowani przez ostatnie lata w konsumpcyjnym społeczeństwie. Najzwyczajniej w świecie nie mają ochoty przyłożyć się w miarę swoich możliwości do wspólnego dobra, jakim jest dom, w którym mieszkają. Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy, co tu dużo mówić, w jakimś sensie są ludźmi bezdomnymi, a więc w ogromnej większości, nie podzielają wartości, które są dla nas ważne. Staramy się im je przekazać, ale przykładowo, kiedy podjeżdża kierownik domu z transportem jedzenia, które wyżebrał bardzo często po nocach w marketach, to mieszkańcy chowają się, żeby nie pomóc w rozładunku. Dawniej to było nie do pomyślenia.

Chce siostra się powiedzieć, że coraz mniej dajemy, a chcemy wyłącznie brać?
Dokładnie tak – mniej dajemy, chcemy wyłącznie brać. Co więcej, wcale nie chcemy się dzielić jako społeczeństwo, oczywiście nie chcę generalizować, ale tak jest w zdecydowanej większości. Nie chcemy się dzielić z tymi, którym się nie powiodło, dlatego że albo gorzej się urodzili, albo też popełnili w życiu błędy. Podam pani przykład: kiedy odbywały się strajki niepełnosprawnych z opiekunami w Sejmie, to w internecie pojawiały się komentarze: „Jak se kalekę urodziłaś, to nie z moich podatków będziesz ją utrzymywać". Naprawdę, autentyczne! I to nie jeden był taki komentarz, były ich dziesiątki. Podobna sytuacja wygląda w tej chwili z nagonką na uchodźców z Ukrainy, którzy zresztą, jak wiemy, wprowadzają do budżetu swoją ciężką pracą ogromne pieniądze. Nie chcemy się dzielić.

Ale skąd to się bierze? Dlaczego?
Z egoizmu, z braku wartości wpojonych przez rodzinę. Nie ukrywam, że wina leży również po stronie Kościoła, w którym się o tym nie mówiło w czasie chociażby katechizacji. To, jeszcze raz podkreślam, nie oznacza, że nie ma tysięcy młodych i starszych ludzi pracujących jako wolontariusze, starających się wspierać najsłabszych, osoby niepełnosprawne, staruszków. To ogromny ruch społeczny, ale ciągle za mały, bo to są wyspy dobroci, wsparcia, empatii.

Oglądała siostra film „Wysokie i niskie tony", właśnie wszedł do kin?
Nie.

Opowiada o dwóch braciach, którzy o sobie nie wiedzą, a żyją w zupełnie różnych światach, w zupełnie różnych bańkach, ale los chce, żeby się ze sobą spotkali. I przekaz jest tego filmu taki, że te bańki mogą się połączyć, mogą współistnieć, a mieszkańcy jednej i drugiej mogą sobie nawzajem bardzo dużo dać.
Ale oczywiście! Mamy wielu przyjaciół, którzy naprawdę dzielą się z nami pieniędzmi, bo dzięki temu utrzymujemy te dziewięć domów i wspieramy ogromnie dużo ludzi także poza nimi. Przykładowo mamy przyjaciół, małżeństwo ludzi niezwykle zamożnych, którzy mówią tak: „My mamy pieniądze, ty wiesz, na co je wydać". I ci ludzie wybudowali dwa przepiękne schroniska dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych, ponieważ uważają, zresztą podobnie jak ja – tylko, żeby zrealizować to założenie trzeba mieć pieniądze – że najsłabsi nie mogą żyć w warunkach niegodnych. Jeśli już możemy im coś zapewnić, to zapewnijmy im naprawdę porządne, piękne warunki. To małżeństwo, dorobiło się bardzo ciężką i uczciwą pracą, to są właściciele zakładów przemysłowych. Oni mówią tak: „Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, ale to tylko kwestia przypadku, mieliśmy zdolności, możliwości, bomby nie leciały i nie lecą nam na głowę i to jest podwód naszego sukcesu. A pomaganie innym to nasze zadanie". I gdybyśmy wszyscy, każdy z nas traktował to, co ma, co robi jako zadanie polepszania tego świata, to ten świat byłby dużo piękniejszy.

AKCJA CHARYTATYWNA 0111436916

eprasa.pl 08b824b2df

FOT. MAATERIAŁY PRASOWE

S. Małgorzata Chmielewska: Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku czegoś dobrego

Wydaje mi się też, że ludzie z tych różnych baniek mogą się, wbrew pozorom, bardzo wiele od siebie nauczyć, prawda?
Ci państwo, którzy wybudowali te budynki – zresztą sami mają swoją fundację wspierającą edukację młodzieży – więc ci ludzie również się ogromnie dużo nauczyli w kontaktach z naszymi mieszkańcami. To nie jest tak, że rzucili pieniądze i koniec, oni bywają w naszych domach. Śmiejemy się czasami, że w naszych domach siedzą przy jednym stole książę i żebrak, bo tak rzeczywiście jest. Bywa też, że rodowity książę, z papierami. Natomiast część naszych mieszkańców, zanim do nas trafiła, próbowała się utrzymać, żebrząc o pieniądze po prostu. Tak, korzystają jedni i drudzy.

Tylko ktoś zapyta: cóż taki biznesmen, któremu się udało, który jest spełniony, może się nauczyć od bezdomnego albo człowieka, któremu się w życiu nie powiodło po prostu?
Bardzo wiele. Żyjąc z naszymi mieszkańcami, uczymy się od nich nieustannie. Uczymy się od matek samotnych, które walczą zażarcie o własne dzieci. Od naszych mieszkańców, którzy ostatnią resztką sił, mimo najrozmaitszych upadków i uzależnień, o siebie walczą, potrafią się cieszyć z drobnych rzeczy. Nie wszyscy przecież są roszczeniowi. Mój niepełnosprawny, przybrany syn Artur cieszy się, kiedy dostanie zapalniczkę. On nie pali papierosów, ale kocha mieć zapalniczki. Nie wiem dlaczego, może to kwestia kształtu. Lubi też długopisy, chociaż nie potrafi pisać. To radość z małych rzeczy. Kolejna sprawa: umiejętność wykorzystywania tego, co się ma. Dalej: walka o poczucie godności, zaradność, którą wykazują często ludzie, nasi mieszkańcy, chociażby po to, żeby móc przetrwać. Zdolność dzielenia się ostatnim papierosem, troski jeden o drugiego. Oni są biedni, a mimo to nie siedzą i nie płaczą. Człowiek, który trafia do naszego domu, tak naprawdę nie ma nic oprócz łóżka. Nie ma niczego, co do niego należy. I mimo wszystko ten człowiek stara się podnieść głowę, stara się zadbać o siebie, nie rezygnuje z siebie. Walczy. To jest niezwykle ważne.

Zauważyła siostra, że ci, którym się powiodło, często nie potrafią się cieszyć z małych rzeczy?
I to jest właśnie niesamowite! Nie tylko Artur, mój syn przybrany, ale także nasi mieszkańcy uczą nas, jak cieszyć się z małych rzeczy. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym. Chcemy więcej i więcej, chcemy coraz nowszych rzeczy. A mieszkaniec naszego domu dostanie używany telefon i jest radość niezwykła. Dostanie ubranie czyste, porządne, czasami używane, czasami nowe i jest radość niezwykła. Przygotowujemy naszym podwładnym paczki na święta, wkładamy do nich drobiazgi – i jest radość niezwykła. Opowiem pani historię z zupełnie innej bajki: jestem w chińskim sklepie tu niedaleko i widzę panią, wychowawczynię i kilku chłopców. Ewidentnie były to dzieciaki z któregoś z ośrodków opiekuńczych tu w pobliżu. Dwóch chłopców oglądało piłkę futbolową, nagle zaczęli coś tam liczyć. Piłka kosztowała chyba piętnaście złotych. Widziałam, jak bardzo chcieli mieć tę piłkę, ale z drugiej strony nie mieli pieniędzy. Znam obsługę tego sklepu, policzyłam tych chłopców. Było ich czterech. Kupiłam cztery piłki. Ich wychowawczyni, zresztą bardzo miła, mówi, że przecież mają piłki w ośrodku. A ja jej na to: „Proszę panią, ale to nie są ich piłki". Teraz każdy z nich ma swoją prywatną piłkę. Kiwnęła głową. Zrozumiała, o co chodzi. I była wielka radość chłopców z piłki za piętnaście złotych. Proszę mi pokazać rodzinę średnio zamożną, nie mówię już o bogatej, w której dziecko ucieszyłoby się z piłki za piętnaście złotych.

A może to jest tak, że goniąc za tym więcej, więcej tracimy z oczu drugiego człowieka?
Tracimy z oczu drugiego człowieka, już nie cieszymy się na zwyczajne ludzkie spotkania, nie doceniamy, że ktoś poświęcił nam czas na rozmowę nawet o głupstwach, na wspólną kawę, herbatę. Bardzo często nie zauważamy przeróżnych rzeczy, nie mamy czasu, bo chcemy więcej, więcej, więcej. Bywa, że zaniedbujemy rodziny, goniąc za statusem, zapominając przy tym, że dzieciom status jest mniej potrzebny niż tata czy mama w domu.

Tyle tylko, że ludzie, którzy za czymś gonią, są tak zapracowani, tak dużo z siebie dają, że po prostu nie mają już siły na nic więcej.
Zgadza się. Tylko jeszcze trzeba wiedzieć, na co się daje z siebie tak dużo? W jakim celu? I to jest, myślę, podstawa naszego życia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu daję z siebie więcej? Ludzie, z którymi współpracowałam na początku wojny w Ukrainie, pracowali dzień i noc, dzień i noc. Mieli w tym jakiś cel, prawda? Podobnie było podczas wielkiej powodzi. Natomiast, czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens mojego życia? Czy jest nim miłość, pokój, solidarność czy też posiadanie? Bo na koniec zostajemy z pełną szafą, pełnym mieszkaniem albo willą, z trzema samochodami i pustym sercem pogrążeni w ogromnej samotności.

Przesłaniem tego filmu, o którym wspomniałam, jest też to, o czym właściwie często się mówi, że nieważny jest cel, ważna jest droga.
Nie, cel też jest ważny. Dlatego że, jak mówię, można poświęcić życie złym celom. Przede wszystkim trzeba mieć cel, a potem dobrać odpowiednią do tego drogę. Celem Putina jest zdobycie Ukrainy. I wiemy, jaką robi to drogą. Zdobycie władzy jest dla wielu celem. Nie, absolutnie musi być cel, a potem odpowiednio do tego dobrana droga oparta na wartościach.

Tylko potrzebny jest taki moment, żeby się zatrzymać i zadać sobie to pytanie: po co? Wydaje mi się, wspomniała siostra o tym, że bardzo często takim momentem jest jakaś tragedia, która nas spotyka, nas albo naszych bliskich.
Niestety, tak. Jako człowiek wierzący mówię, że oczywiście pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast, jeśli potrafimy wykorzystać sytuację, w której spotkało nas jakieś nieszczęście, niepowodzenie, zdobywamy się wtedy na refleksję, na zmianę swojego życia, to jest nasz wielki sukces. W naszych domach bywali i bywają ludzie naprawdę znani, a w każdym razie tacy, którym się bardzo dobrze wiodło i którzy z różnych powodów wszystko to stracili. Uzależnienie, choroba, nieszczęście, najrozmaitsze złe inwestycje – znaleźli się na ulicy. I znam też dobrych paru, którzy znajdując się w domu dla ludzi bezdomnych, zaczęli myśleć: po co to wszystko było? O co w tym życiu tak naprawdę chodzi?

Znam takie osoby, które spotkało jakieś nieszczęście, ale później dziękowali za nie, bo dzięki niemu otrząsnęli się, zrozumieli, co jest w życiu ważne.
Dokładnie tak. I, jak mówię, pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast cieszy się, jeśli potrafimy te nieszczęścia wykorzystać. Nikt nie obiecał nam raju na ziemi. Trzeba te nieszczęścia wykorzystać po to, żebyśmy sami wewnętrznie urośli, żebyśmy się uwolnili od pożądania. Są trzy tak naprawdę opisane, zresztą w liście świętego Jana, czyli w Nowym Testamencie, trzy rzeczy, które powodują w nas destrukcję to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Jeśli spojrzymy na zło, które się dzieje wokół, to zawsze znajdziemy źródło, w której z tych trzech pożądliwości. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, czyli chęć posiadania, pożerania rzeczy materialnych i pycha. Jeśli się od nich uwolnimy, będziemy ludźmi może biedniejszymi, ale za to wolnymi.

Myśli siostra, że takie pozbycie się pożądliwości i pychy daje ludziom wolność?
Myślę, że tak. Walka z nimi jest ważna. Kiedy je zwalczymy, wtedy będziemy szczęśliwi. Co oczywiście nie oznacza, że mamy wszyscy żyć w nędzy i nie korzystać z dóbr materialnych. To absolutnie nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wolni, brali to, co nam jest naprawdę potrzebne, a nawet to, co sprawia nam przyjemność. To bardzo ważne. Często wydaje nam się, że przyjemności to zbytek, oznaka jakiegoś luksusu. Widać to chociażby w naszym stosunku do uchodźców z Ukrainy. Bo jak to, uchodźczyni ma pomalowane paznokcie? Podobnie matka niepełnosprawnego dziecka. Jak to poszła do fryzjera? Mamy prawo żyć, cieszyć się życiem, korzystać z tego, co mamy jako ludzie wolni. A jak trzeba, to podzielić się tym lub oddać innym.

Zawsze sobie myślę, że czas świąteczny to dobry moment, żeby zacząć rozmawiać także z ludźmi z tych innych baniek politycznych, społecznych.
Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. To nie oznacza, że musimy natychmiast nawrócić muzułmanina na wiarę chrześcijańską lub że muzułmanin nawróci mnie na islam. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku, nawet jeśli jest z tej innej bajki, czegoś dobrego, bo to dobre też w nim jest. Osobiście, widzę w naszych mieszkańcach bardzo często takie dobro, na które mnie nie stać. Naprawdę! Mój syn, niepełnosprawny autystyk nauczył mnie absolutnego ubóstwa. On zgarnia wszystko. Nie umie czytać, ale zabiera książki, zapalniczki, długopisy. I cieszy się. Właśnie wybieramy się do chińskiego marketu, jest już prawie ubrany na kolejne, które mu sprawią nieprawdopodobną radość. A są to takie rzeczy, które kto inny wyrzuciłby do śmieci po prostu.

Czyli tak naprawdę powinniśmy się otworzyć na innych i cieszyć z małych rzeczy.
Cieszyć z małych rzeczy i nie bać się spotkania z tym innym. Obojętne czy jest to muzułmanin, Ukrainka, człowiek bezdomny. Co nie oznacza oczywiście, że nie należy być uważnym, nie każdy, kto jest ubogi jest aniołem. Tu jest dokładnie tak jak wśród tych, którym się powiodło, jest jakiś procent ludzi nieuczciwych czy manipulantów, czy chcących nas wykorzystać, więc spotkanie, ale nie naiwność. Spotkanie, życzliwość, przede wszystkim wzajemna życzliwość. Uśmiechnijmy się do drugiego człowieka w sklepie, do staruszki, która powoli wyciąga pieniądze przy kasie, do pani, która przy tej kasie siedzi. Życzliwości na co dzień ogromnie nam w Polsce brakuje. Jesteśmy tak naprawdę narodem ponurym, no niestety muszę to powiedzieć.

Zatem więcej uśmiechu także!
Więcej uśmiechu, więcej życzliwości i więcej cierpliwości. Mniej osądzania. Po francusku to się nazywa: „bienveillance" – dobre spojrzenie, a po polsku życzliwość właśnie.

AKCJA CHARYTATYWNA
0211445638
CARTMAX PREMIUM
Krasnystaw
TB HOUSE
polka pilates
KURIER LUBELSKI.PL

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

JELENIA GÓRA. DRAMAT ZA SZKOLNYM BOISKIEM

Jeśli potwierdzi się fakt, że 12-latka jest odpowiedzialna za śmierć swojej o rok młodszej koleżanki, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. Jak podkreślają eksperci, osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko. Niezwykle rzadko dziecko zabija dziecko

Alina Gierak, Michał Perzanowski

Szok i niedowierzanie. 11-letnia dziewczynka nie żyje. Jej o rok starsza koleżanka, która może mieć związek ze zbrodnią, została zatrzymana.

- To przecież jeszcze dzieci! - mieszkańcy Jeleniej Góry, bo tam doszło do dramatu, kręcą z niedowierzaniem głowami.

Ciało dziewczynki znaleziono na skwerze przy ul. Wyspiańskiego w poniedziałek około godz. 14.50. Wtedy na numer alarmowy policji przyszło zgłoszenie.

- Na jej ciele widoczne były obrażenia zadane ostrym narzędziem. Prokurator wspólnie z funkcjonariuszami policji dokonali oględzin miejsca zdarzenia. Zabezpieczono zwłoki, ślady i dowody. Zatrzymano też osobę nieletnią, która może mieć związek z tym zdarzeniem - relacjonowała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze prok. Ewa Węglarowicz-Makowska.

Dodała, że zatrzymana to 12-letnia uczennica tej samej szkoły, do której uczęszczała ofiara. Między dziewczynkami miało dojść do bójki.

- Mamy świadków, którzy widzieli tę bójkę. Jednym z nich jest osoba, która nam to zgłosiła - mówi Edyta Bagrowska z Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze.

Śledczy szukali narzędzia zbrodni przez kilka godzin. Przeczesywali teren w pobliżu ul. Wyspiańskiego. To niewielki, zalesiony teren - zagajnik. Wóz strażacki oświetlał okolicę. Po kilku godzinach śledczy znaleźli nóż, tzw. finkę, którym zadano ofierze śmiertelne obrażenia.

Po wstrząsających doniesieniach o zabójstwie 11-latki w sieci pojawiły się spekulacje co do motywów zbrodni. Niektóre media, powołując się na świadków, podawały, że do tragedii doprowadziła kłótnia „o chłopaka". Prokuratura jednak nie potwierdza tych rewelacji.

Prok. Ewa Węglarowicz-Makowska poinformowała, że motywy działania sprawczyni nie są znane.

FOT. PAP/KRZYSZTOF CWIK

Do zdarzenia doszło w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał, tuż za szkolnym boiskiem szkoły, do której chodziły dziewczynki

- One nie były koleżankami, znały się z widzenia. Motywy działania sprawczyni nie są znane - tłumaczyła. Jednocześnie zdementowała informacje o rzekomej zazdrości między dziewczynkami. - Nie ma takich informacji - dodała.

Ciało dziewczynki przetransportowano do Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, gdzie wykonano sekcję zwłok.

Sprawą zatrzymanej 12-latki zajął się sąd rodzinny. Sędzia Agnieszka Makowska, wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze poinformowała wczoraj: - Odbyło się posiedzenie z udziałem nieletniej, wobec której sąd zastosował środek tymczasowy - poinformowała sędzia. Nie wyjaśniła, o jaki środek tymczasowy chodzi. - Sprawa odbywa się za zamkniętymi drzwiami. Żadne inne informacje nie będą przez sąd udzielane - dodała.

Wokół szkoły i w miejscu, gdzie znaleziono ciało dziewczynki, pojawiły się znicze.

We wtorek w Szkole Podstawowej nr 10, w niej uczyły się obie dziewczynki, w każdej klasie na pierwszych lekcjach odbyły się spotkania wychowawców, psychologów i pedagogów z terenu miasta.

Dodatkowo, w placówce zorganizowane zostaną dyżury pracowników Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej dla nauczycieli i rodziców uczniów. Opieką psychologiczną objęto już rodziców zmarłej dziewczynki.

W pozostałych szkołach na terenie Jeleniej Góry będą zorganizowane spotkania z psychologami i pedagogami dla uczniów.

W dniach 22-23 grudnia, kiedy w szkołach rozpoczną się ferie świąteczne, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w swojej siedzibie w Jeleniej Górze przy ul. Wolności 259 uruchomi też dyżury dla osób, które w związku z poniedziałkowymi wydarzeniem potrzebować będą wsparcia psychologicznego.

„W związku z tragicznymi wydarzeniami w Jeleniej Górze informuję, że szpital MSWiA deleguje 16 psychologów do wsparcia uczniów oraz kadry szkolnej. Nie wpłynie to negatywnie na funkcjonowanie szpitala ani na ciągłość udzielania świadczeń" - napisał na platformie X wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Wiesław Szczepański.

Po posiedzeniu Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, który zebrał się po tej makabrycznej zbrodni, głos zabrali prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łużniak oraz Paweł Domagała, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10. Obaj zapewnili o pełnej współpracy miasta, szkoły i służb w wyjaśnianiu okoliczności tragedii.

Paweł Domagała zaapelował o spokój i powstrzymanie się od spekulacji. - Szkolna społeczność poniosła ogromna stratę. Zmarła dziewczynka była dobrze znana nauczycielom i rówieśnikom. Była pogodną i otwartą nastolatką. Bardzo dobrze się uczyła, osiągała wysokie wyniki w nauce i chętnie angażowała się w szkolne inicjatywy - mówił.

Rozmawialiśmy z mieszkańcami okolic ul. Wyspiańskiego, Morcinka, Głowackiego i Wyczółkowskiego. Wiele osób nie potrafi ukryć szoku, że do tragedii mogło dojść po konflikcie dwóch uczennic. To spokojna okolica, choć nie idealna.

- Kiedyś bywało tu znacznie gorzej. W okolicy dawnych akademików, a dziś mieszkań socjalnych, zdarzały się bójki i podpalenia. Mówiło się kiedyś o narkotykach. Teraz jest zdecydowanie spokojniej niż w moim dzieciństwie i nie mam poczucia, że jest tu mniej bezpiecznie niż na innych osiedlach. Głośne kłótnie czy konflikty zdarzają się raczej sporadycznie, a z agresywnym zachowaniem młodzieży osobiście się nie spotkałam. Mimo to sąsiedzi są bardzo zaniepokojeni, zwłaszcza że wielu z nich ma dzieci chodzące do tej szkoły - mówi nam anonimowo jedna z mieszkanek Jeleniej Góry, która ukończyła SP nr 10 w Jeleniej Górze.

Do zdarzenia doszło jednak w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał - tuż za szkolnym boiskiem, przy ul. Wyspiańskiego.

- Czasami można natknąć się tu na osoby zachowujące się podejrzanie i raczej lepiej nie chodzić po zmroku, żeby nie trafić na kogoś niebezpiecznego. Ale prędzej pomyślałabym, że dziecko trafi na jakiegoś zwyrodnialca niż krzywdę wyrządzi jej rówieśniczka - możemy usłyszeć od mieszkanki z okolic „Małej Poczty" przy ul. Wolności.

Ministrer edukacji Barbara Nowacka określiła zdarzenie z Jeleniej Góry jako „dramat". - Wydaje mi się, że wiemy na razie zbyt mało, by szafować wyroki. Przede wszystkim potrzebne jest wsparcie dla bliskich, dla całej społeczności i szkół - oceniła. - To jest dramat niewyobrażalny. Myślę, że każdy z nas jest głęboko wstrząśnięty, słysząc, że dziecko zamordowało dziecko - dodała minister.

Nowacka pochwaliła zachowanie władz Jeleniej Góry i prezydenta miasta Jerzego Łużniaka za to, że „tak mądrze i spokojnie podchodzą do kwestii wsparcia".

- Oczywiście działają policja i prokuratura, ale ta społeczność Jeleniej Góry będzie potrzebowała wsparcia psychologicznego: szkoły, nauczyciele, rodzina, cała społeczność. Są psycholodzy na miejscu, kuratorium jest w stałym kontakcie - mówiła.

Minister była też pytana, jakie środki zostaną zastosowane w polskich szkołach, aby uniknąć podobnych tragedii w przyszłości.

- Kwestie bezpieczeństwa są coraz ważniejsze. Cały czas jesteśmy w dużej mierze w czasach, które wydają nam się bezpieczne, a wiemy, że bezpieczne nie są - powiedziała. - Do tej pory polskie szkoły były bezpieczne, ale nie możemy spokojnie spać. Musimy podjąć działania. To oczywiście też jest wyzwanie dla tego, w jaki sposób szkoły funkcjonują. Coraz więcej szkół wprowadza ograniczenia, na przykład w dostępie do części przestrzeni, szczególnie tam, gdzie są dzieci i młodzież - zwróciła uwagę.

Nowacka wskazała na rolę edukacji. - Realizujemy różne programy, chociażby „Edukacja z wojskiem", które pomagają reagować w sytuacjach kryzysowych, żeby wiedzieć, co zrobić, gdy dzieje się coś niebezpiecznego. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć jako społeczeństwo każdego kryzysu i dramatu, ale trzeba być mądrze przygotowanym na trudne sytuacje - tłumaczyła.

Zdaniem dr hab. Dagmary Woźniakowskiej, prezeski Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego, gdyby potwierdziło się, że zabójstwo rzeczywiście popełniła 12-letnia dziewczynka, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. - Osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko - mówiła ekspertka w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

W skali roku młodzież między 13. a 17. rokiem życia popełnia maksymalnie kilka tego typu przestępstw. Dla porównania, w 2022 roku w Polsce odnotowano 254 zabójstwa dokonywane przez osoby dorosłe, a w 2023 roku 286. Jednocześnie Woźniakowska podkreśla, że w ostatnich latach przestępczość nieletnich spada - zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt. Dziewczęta, jeśli dopuszczają się przemocy, to raczej psychicznej niż fizycznej, a agresja, którą przejawiają, rzadko prowadzi do poważnych skutków zdrowotnych ofiar.

Ekspertka zaznacza, że wciąż nie ustalono motywów zabójstwa 11-latki.

- Doszło do dramatu. Ofiara i sprawczyni to dzieci. Nie wiadomo, jaka w tym rola dorosłych - podkreśla Dagmara Woźniakowska.

Zgodnie z polskim prawem 12-letnia sprawczyni nie może ponieść kary kryminalnej. Wobec dzieci stosuje się jedynie środki wychowawcze, a najpoważniejszym z nich jest umieszczenie w młodzieżowym ośrodku wychowawczym.

eprasa.pl 08b824b2df

ZABÓJSTWO 11-LATKI TO TRAGEDIA NIE TYLKO TYCH DWÓCH RODZIN

Cała Polska jest wstrząśnięta tragedią, która rozegrała się w Jeleniej Górze. Jak rozmawiać z dziećmi, które przeżywają traumę, tłumaczy psycholożka i psychoterapeutka Katarzyna Bilnik-Barańska

Katarzyna Kapusta-Gruchlik

FOT. PORTRAITOR

Katarzyna Bilnik-Barańska: Tego, że za mało jest w systemie edukacyjnym położenia nacisku na kontekst psychologiczny i emocjonalny, jestem pewna

W trakcie sztabu kryzysowego w Jeleniej Górze, który odnosił się do sytuacji zabójstwa 11-latki, miasto zdecydowało, że w każdej szkole, nie tylko w tej, do której chodziły obie uczennice, będą spotkania z psychologiem i pedagogiem. Dzieci zostaną otoczone opieką, ale również rodzice obu tych dziewczynek. To właściwy kierunek działań?
Jak najbardziej tak. Takich działań w sytuacji kryzysowej nigdy za wiele. Ludzie bardzo różnie – i tu mam na myśli zarówno dzieci, jak i osoby dorosłe – reagują w takich sytuacjach. Każdy na swój sposób to przeżywa i mimo że na zewnątrz może się wydawać, że w zasadzie nic się nie dzieje, to w układzie nerwowym dzieje się już bardzo dużo. I teraz, jeżeli są osoby, które wyciągają rękę i mówią: „Wysłucham cię" albo „Jestem przy tobie, jak potrzebujesz, to pytaj", to one są na pewno nieocenioną pomocą. Dostęp do darmowego wsparcia nie zawsze jest prosty, nie zawsze każdy o tym pomyśli i wie, gdzie takiej pomocy szukać. Dlatego uważam, że działanie miasta w tej sytuacji jest bardzo dobre. Oczywiście, w idealnym świecie powinniśmy mieć całe mnóstwo działań prewencyjnych, by do takich tragedii nie dochodziło.

Do tej szerszej pomocy psychologicznej jeszcze wrócimy. Jak powinny wyglądać teraz te spotkania z psychologiem i pedagogiem? Czy one mogą się odbywać w jakiejś wielkiej auli, czy to raczej powinny być spotkania w klasach? Spotkania, na których będzie panować trochę bardziej intymna atmosfera, w której dzieci będą mogły się poczuć bardziej bezpiecznie niż w takim dużym gronie?
Duże grono nie sprzyja zadawaniu pytań i pewne informacje łatwo się rozmywają. Jestem zwolenniczką spotkań warsztatowych, spotkań kameralnych, spotkań w podziale na jak najmniejsze grupy, jeżeli to jest możliwe. Ale oczywiście spotkania całej klasy też są w porządku, jeżeli nie ma innej możliwości. Chodzi o to, by stworzyć atmosferę wsparcia i przestrzeni na dzielenie się emocjami oraz zadawanie pytań.

Jak takie spotkanie powinno wyglądać?
Na pewno bardzo jasno i konkretnie powinno zostać przedstawione to, z jakiego powodu spotkanie się odbywa i co ma na celu. To powinno być ustalone w pierwszej kolejności. Takie spotkania zwykle odbywają się bardziej w formie warsztatowej. Czyli celem nie tylko jest przekazanie pewnych informacji, ale również pozostawienie przestrzeni do zadawania pytań, do dzielenia się emocjami, do psychoedukacji. Dzieci powinny od psychologa usłyszeć, co mogą przeżywać. Trochę normalizujemy te sprawy w kontekście przeżywania danej sytuacji, bo na przykład to, że ktoś nie może spać w nocy albo ma natłok myśli, coś sobie wyobraża, może być na przykład dla nastolatka przerażające, bo pierwszy raz spotyka się z taką sytuacją. Dlatego warto wytłumaczyć, że wszystko to jest okej, że tak właśnie może się czuć. Wszystko, co teraz dzieje się w twojej głowie i ciele, to są reakcje obronne organizmu. Dzieci powinny wiedzieć, w jaki sposób nie tylko ich głowa, ale i ciało może reagować na daną sytuację. Potrzebują oswojenia emocji, z którymi wcześniej się nie spotkały. Muszą się dowiedzieć, jak ta sprawa może wpływać na ich stan psychofizyczny. Niektóre osoby mogą czuć się zagrożone. Na przykład takie, które w jakiś sposób stykają się z hejtem czy z zachowaniami agresywnymi ze strony rówieśników.

Nie wiemy, co się wydarzyło i dlaczego doszło do tej tragedii. Dzieci będą o to pytać, żeby zrozumieć sytuację?
Niektóre dzieci na pewno będą zadawać pytania, a te, które nie zadają ich głośno, będą je sobie zadawać w głowach. Dlatego, że takie wydarzenie jest wydarzeniem absolutnie niespotykanym i ogromnie poruszającym, kiedy dziecko zabija dziecko.

Traumatycznym?
Owszem, dla wielu osób to będzie traumatyczne, szczególnie dla znajomych jednej i drugiej dziewczynki. Mam tu na myśli takich bliższych znajomych, przyjaciół, rodzeństwo, rodzinę. Dlatego powinniśmy stosować prewencję, żeby trauma się nie rozwijała. Rozmowy i praca ze specjalistami, z psychologami, pedagogami są bardzo ważne.

Czyli powinniśmy normalizować emocje?
Tak. Jak najbardziej powinniśmy normalizować emocje, które w tej sytuacji mogą się pojawić.

Czy to oznacza, że taka jednorazowa, doraźna pomoc może nie wystarczyć?
To może być za mało. Absolutnie tak. Rolą psychologa w takich sytuacjach jest „wyłapanie" dzieci, nad którymi szczególnie należy się pochylić i zachować czujność. Mam tu na myśli dzieci, które mogą prezentować silne emocje, które mogą potrzebować bardziej długoterminowego wsparcia. Kilku spotkań indywidualnych albo warsztatowych w grupach wsparcia. Tu możemy założyć, że większej ilości spotkań będą potrzebować osoby, które są z jedną i drugą dziewczynką związane. Najczęściej jedno spotkanie nie wystarcza, jeżeli ktoś jest blisko związany z ofiarą albo też osobą, która dokonała jakiegoś czynu, który bardzo mocno porusza.

Jeśli mówimy o długoterminowości w kontekście obserwacji uczniów, którzy mogą przeżywać pewnego rodzaju traumę po tym wydarzeniu: kto w szkole powinien patrzeć bardziej czujnym okiem?
W każdej szkole jest psycholog albo przynajmniej pedagog. Te osoby w pierwszej kolejności powinny zachować czujność i uważność, także przy współpracy z psychologiem czy pedagogiem z zewnątrz, który przyjdzie i zorganizuje spotkanie dla uczniów. Psycholog czy pedagog, który pracuje na co dzień w danej szkole i zna swoich uczniów, wie, jacy są na co dzień i łatwiej będzie mu zauważyć jakieś zmiany w zachowaniu czy samopoczuciu. Dobrze, żeby gabinety tych specjalistów stały teraz przed uczniami otworem i żeby młodzież wiedziała, że w razie czego może przyjść i porozmawiać. Warto zwracać uwagę, pytać uczniów, nawet na przerwie, jak się czują. Klasy, do których chodziły dziewczynki, powinny zostać objęte szczególną uważnością, bo będzie tam odczuwany brak tych uczennic, tam będzie się czuło ich nieobecność, tam będą rozmowy na ten temat, bo tam te społeczności były najbardziej z nimi związane.

Dzieci będą musiały zmierzyć się z pożegnaniem ich koleżanki...
Tak, będą przeżywać żałobę. Dlatego warto im wytłumaczyć, czym się żałoba charakteryzuje. Co mogą przeżywać, jakie są jej etapy. Właśnie to, że są emocje, że jest płacz. Dzieci będą musiały na nowo poukładać swój świat i cząstki siebie w tej nowej rzeczywistości. To jest proces, zarówno u dzieci, jak i dorosłych, który musi się wydarzyć i przebiegać we własnym tempie i nie należy go zatrzymywać. Wszelkiego rodzaju gesty związane z żegnaniem są bardzo pomocne, na przykład wspólny list pożegnalny.

Wróćmy do początku naszej rozmowy. Wspomniała Pani o działaniu prewencyjnym, żeby nie dochodziło do podobnych sytuacji jak w Jeleniej Górze. Czy potrzebujemy zmian systemowych, które pozwolą dzieciom na samoregulowanie emocji, uczenie radzenia sobie z emocjami? Może cotygodniowe spotkania lub spotkania raz w miesiącu z psychologiem byłby dobrym pomysłem?
To jest bardzo ważna kwestia. Tych działań wciąż jest za mało. Wiem, że są szkoły, które bardzo dbają o ten kontekst, ale są też takie, w których w ogóle się to nie dzieje. I właśnie przypominam, że my nie wiemy, co tutaj się wydarzyło akurat w tej danej sytuacji i czy można było jakoś temu zapobiec, czy można było zauważyć, czy jakiekolwiek działania prewencyjne przyniosłyby tutaj efekt. Jednak tego, że za mało jest w systemie edukacyjnym dzieci i młodzieży położenia nacisku na kontekst psychologiczny i emocjonalny, jestem pewna. Sama pracuję w tym obszarze i wiem, ile dzieci potrzebuje wsparcia pozaszkolnego w gabinetach psychologów, psychoterapeutów. Nie mówię tutaj o terapii, tylko o psychoedukacji. Żeby młody człowiek wiedział, w jaki sposób się komunikować, co robić, gdy przeżywa silne emocje, jak radzić sobie z sytuacją domową, która może być trudna. Dzieci muszą czuć, że mają wsparcie jakiejś osoby dorosłej, do której mogą pójść i z nią po prostu pogadać. Dziecięce tragedie nie biorą się ze zła, które siedzi w dziecku, tylko z niezaopiekowania tego dziecka pod względem systemowym czy emocjonalnym. Jestem ogromnie poruszona tym, co się stało, ale powiedziałabym, że dwustronnie. Jestem bardzo mocno myślami i sercem przy rodzinie dziewczynki, która została zamordowana, ale również przy rodzinie i przy dziewczynce, która tego czynu dokonała. Wyobrażam sobie, że to się wiąże albo z jakimś ogromnym cierpieniem, albo z jakąś ogromną trudnością w radzeniu sobie właśnie z emocjami. Być może mamy tu do czynienia również z jakąś chorobą czy zaburzeniem, którego nikt wcześniej nie zauważył. Teraz będą to badać specjaliści i odpowiednie organy.

To, co się wydarzyło, to tragedia dwóch rodzin, czy możemy w tym kontekście mówić szerzej?
To przede wszystkim tragedia dwóch rodzin, ale i całej społeczności szkolnej, jeleniogórskiej. Myślę, że ogólnopolskiej również. Ta informacja błyskawicznie się rozchodzi. Dzieciaki ze sobą rozmawiają na ten temat, a dorośli zadają sobie pytania, jak mogło się coś takiego wydarzyć.

Ważne jest to, jak my reagujemy? Jak samoregulujemy emocje?
Tak, dorośli też często mają problemy z samoregulacją, z opanowaniem własnych emocji, czego jesteśmy wszyscy świadkami na co dzień. A pamiętajmy, że dzieci głównie uczą się na zasadzie obserwacji społecznej, czyli nawet nie tego, co dorosły próbuje słownie włożyć im do głowy, tylko tego, że obserwują, jak działa świat i przede wszystkim jak działają dorośli w systemie rodzinnym, w którym się dziecko wychowuje. Przykra konkluzja jest taka, że w wielu domach dzieci są pozostawione same sobie a wiedzę czerpią ze świata wirtualnego, gdzie trudno o weryfikację, co jest dobre, a co złe. Dlatego ta tragedia powinna rzucić jaśniejsze światło na temat prewencji trudności psychologicznych u dzieci i młodzieży oraz na wspieranie młodego człowieka w jego systemie rodzinnym.

eprasa.pl 08b824b2df

„TARCZA WSCHÓD" W GMINACH. SAMORZĄDY NA PIERWSZEJ LINII

Narodowy Program Odstraszania i Obrony „Tarcza Wschód" – wzmocnienie wschodniej i północnej granicy przed wrogą agresją – przestaje być wyłącznie znanym z mediów hasłem i zaczyna realnie zmieniać mapę gmin przy wschodniej granicy

Robert Szulc

W tych gminach pojawią się magazyny elementów umocnień i strategicznego wyposażenia, nowe drogi, ale też inwestycje i miejsca pracy - to z jednej strony odpowiedzialność, a z drugiej szansa na korzyści dla samorządów. Bo te będą logistycznym zapleczem „Tarczy", spinanej dodatkowo z programem „Bezpieczny Bałtyk" i liniami obrony państw bałtyckich.

„Tarcza" blisko mieszkańców

Jednym z najbardziej konkretnych wątków programu jest koncepcja rozmieszczenia w każdej gminie przy wschodniej granicy strategicznych magazynów - miejsc składowania elementów umocnień. Chodzi o to, by w razie potrzeby znalazły się szybko tam, gdzie są faktycznie potrzebne. To m.in. prefabrykowane „zęby smoka", bariery drogowe, gabiony, materiały do budowy zapór ziemnych czy przeszkód przeciwpancernych.

Choć Polacy znają już - choćby z mediów - niektóre widoczne umocnienia „Tarczy Wschód", to prawda jest taka, że nie cała granica jest wyłożona betonowymi zaporami i odgrodzona rowami przeciwczołgowymi. Zabezpieczenia nie będą stały na linii granicy na stałe, ale mają być „pod ręką" - szybko rozwijane w razie wzrostu poziomu zagrożenia.

Z wojskowego punktu widzenia oznacza to klasyczne „prepositioning" - rozproszone przedmagazynowanie sprzętu, skracające czas reakcji wojsk inżynieryjnych. To właśnie skrócony „łańcuch dostaw" w praktyce, w zasięgu samorządu. Z samorządowego punktu widzenia to oczywiście poważna praca - konieczność wskazania terenów, zaplanowania dojazdów, uzgodnień środowiskowych i pogodzenia nowych funkcji z dotychczasowym sposobem użytkowania gruntów.

To będzie intensywny rok dla „Tarczy Wschód"

O tym, że gminy czeka intensywny rok, mówił w październiku MSWiA, a także cywilnymi, ma niku wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

- W ciągu najbliższych 14 miesięcy w każdej gminie przygranicznej z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią i Ukrainą powstaną specjalne miejsca składowania, na których będą składowane elementy inżynieryjne, które pozwolą zabezpieczyć granice państwa - podkreślał podczas wizyty na granicy wiceminister Tomczyk.

Mówił też, że w każdym powiecie powstanie hub logistyczny, który we współpracy z różnymi służbami podległymi służyć temu, aby wojsko i te służby były w gotowości.

Po pierwsze, na barki gmin i powiatów trafi szereg bardzo praktycznych zadań. Będą to choćby kwestie planistyczne: lokalne plany zagospodarowania będą musiały przewidzieć tereny pod magazyny, place składowe i drogi dojazdowe, często w obszarach dotąd rolniczych lub leśnych. Po drugie, relacje własnościowe - od zgód właścicieli po potencjalne wykupy, wymiany z państwowymi instytucjami.

Po trzecie wreszcie, włączą się struktury obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego: powiatowe i gminne centra zarządzania kryzysowego będą musiały wkomponować „tarczowe" magazyny w plany ewakuacji, obrony cywilnej czy reakcji na klęski żywiołowe. Warto pamiętać - co podkreślał Cezary Tomczyk - że dobrze zaprojektowana infrastruktura może służyć nie tylko do rozwijania zapór wojskowych, ale także jako zaplecze logistyczne dla działań ratowniczych - od powodzi po masowe przerwy w dostawach energii.

Korzyści i koszty dla gmin przygranicznych

W debacie o „Tarczy Wschód" dominują z reguły wątki militarne, tymczasem z perspektywy samorządów jest to szansa na uczestnictwo w programach infrastrukturalnych. To nie tylko konieczność budowy i obsługi magazynów, ale szansa na modernizację dróg, mostów i przepustów, wzmocnienie lokalnych linii energetycznych czy łączności - to realne kontrakty dla lokal-

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ
0011451986

Fotograficzny turniej miast „Świeć się z Energą" niesie wsparcie.
Czekamy na zgłoszenia - Boże Narodzenie to przecież czas pomagania!

Każda odsłona świątecznego plebiscytu „Świeć się z Energą" ma w sobie niezwykłą moc i porusza serca. Od momentu ogłoszenia fotograficznego konkursu na najpiękniej udekorowane na Boże Narodzenie miejscowości, dzieje się magia. Dlatego i w tym roku czekamy na zdjęcia rozświetlonych ulic, parków i jarmarków... Wszystko po to, aby Wasze miasto sięgnęło po zwycięstwo i by razem nieść realną pomoc dzieciom, seniorom, podopiecznym lokalnych stowarzyszeń czy hospicjów.

Zarówno duże miasta, jak i mniejsze miejscowości mają dokładnie takie same szanse. Wystarczy, że wykonane przez Was zdjęcia świątecznych dekoracji rozświetlających miejską przestrzeń trafią do plebiscytowej galerii. Im więcej głosów zdobędą, tym większa szansa na zwycięstwo w regionalnym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Świetlnej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł.

Od lat wspólnie zmieniamy codzienność potrzebujących
Udział w grudniowym plebiscycie to realna pomoc dla podopiecznych wielu placówek w Waszym regionie - miejsc, w których na co dzień spędzają czas dzieci, seniorzy i osoby wymagające wsparcia. Potrzeb jest wiele!
W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energą" zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, w tym kuchnie indukcyjne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki i lodówki z zamrażarkami trafiły do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe służą podopiecznym miejskich ośrodków pomocy prowadzącym punkty wydawania odzieży i jadłodajnie. Były też komputery, projektory i głośniki bluetooth - niezbędne do zajęć prowadzonych w świetlicach terapeutycznych.
W ubiegłym roku zarówno w etapie regionalnym, jak i w wielkim finale, zwyciężył Skoczów. Jak podkreślał wówczas burmistrz miasta, wsparcie było niezwykle potrzebne - szczególnie w kontekście trwającej od kilku lat rozbudowy „Przestrzeni Opatrzności", domu dla chłopców z niepełnosprawnością intelektualną prowadzonego przez siostry służebniczki. Pomoc trafiła również do Hospicjum oraz do dwóch rodzin wskazanych przez Ośrodek Pomocy Społecznej.

Przesyłajcie zdjęcia, wkrótce rozpocznie się głosowanie!
By wziąć udział w charytatywnym projekcie, wystarczy wejść na stronę serwisu regionalnego, odnaleźć plebiscytową zapowiedź i poprzez zamieszczony w materiale specjalny formularz, dodać swoje zdjęcia. 23 grudnia rozpoczniemy głosowanie - codziennie każdy zalogowany uczestnik będzie mógł zagłosować aż 10 razy, bezpłatnie! I tak do 21 stycznia, kiedy to regionalna odsłona konkursu miast się zakończy.

Razem niesiemy dobro
W plebiscycie „Świeć się z Energą" światło nie tylko zdobi, ale też niesie wsparcie, dlatego: angażujcie najbliższych, rozmawiajcie o tym z dziećmi, zachęcajcie do aktywności przyjaciół i sąsiadów, o konkursie opowiedzcie w pracy - bądźcie ambasadorami dobra!

eprasa.pl 08b824b2df

nych firm i miejsca pracy. Dla wielu gmin przygranicznych, często zmagających się z odpływem mieszkańców, może to oznaczać długo oczekiwany impuls inwestycyjny.

Oczywiście na szali leżą także utrudnienia: ciężki transport, ograniczenia w zabudowie niektórych obszarów, spory o przebieg dróg czy obawy mieszkańców związane z „militaryzacją" okolicy. W naturalny sposób rośnie więc znaczenie transparentnej komunikacji ze strony MON i wojewodów oraz wczesne włączanie samorządów w etap projektowania, a nie jedynie realizacji.

Ale budowa „Tarczy" to nie tylko koszty, ale także korzyści. Cezary Tomczyk dokładnie zaznaczał, że rządowi zależy na tym, aby na budowie obiektów związanych z „Tarczą Wschód" korzystały lokalne firmy. - W ramach programu „Tarcza Wschód" wydajemy miliardy złotych i bardzo nam zależy, żeby większość tych środków została tutaj, w województwach wschodnich i północnych Rzeczpospolitej - powiedział wiceminister, dodając, że lokalni przedsiębiorcy mają także korzystać z budowy innej infrastruktury związanej z obroną cywilną. - Żeby te pieniądze były wydawane tutaj, żeby to firmy z Podlasia, z województwa lubelskie-go, z województwa warmińsko--mazurskiego, z podkarpackiego mogły być angażowane i były przede wszystkim angażowane do budowy dróg, do budowy infrastruktury, do zabezpieczenia infrastruktury wojskowej, infrastruktury inżynieryjnej - mówił wiceszef MON.

FOT. SZTAB GENERALNY WOJSKA POLSKIEGO

Umocnienia „Tarczy Wschód" to nie tylko fizyczne zapory (na zdjęciu), ale i zaawansowane systemy elektroniczne

Dodał, że wiąże się to także z kwestiami bezpieczeństwa czy bliskimi łańcuchami dostaw, a te właśnie mają być cechą „Tarczy". To właśnie miejscowi przedsiębiorcy - dostawcy - mają być beneficjentami zamówień. - Łańcuchy dostaw, dostawca, który jest blisko, który jest na miejscu, to są miliardy złotych, które zostaną właśnie ulokowane tutaj ,w lokalnych firmach - powiedział Cezary Tomczyk.

„Zielona Tarcza Wschód": przyroda, nauka, przeszkody

Równolegle do betonowych, stalowych czy też elektronicznych elementów „Tarczy" - a nawet jeszcze wcześniej - pojawiła się koncepcja „Zielonej Tarczy Wschód". Chodzi o wykorzystanie już istniejących lasów, bagien i mokradeł jako naturalnych przeszkód utrudniających działania potencjalnego agresora. Już doświadczenie z granicy z Białorusią nauczyło obie strony, że tych przeszkód nie da się pokonać - trzeba je omijać, stąd pojawiające się nowe szlaki forsowania „zielonej granicy".

Seminaria z udziałem naukowców, administracji i samorządów pokazują, że bez lokalnych władz nie da się prowadzić renaturyzacji cieków, odtwarzania terenów podmokłych czy ochrony cennych przyrodniczo obszarów.

Dla gmin to dodatkowy wymiar programu: z jednej strony są ograniczenia inwestycyjne, ale dochodzi finansowanie projektów środowiskowych, ochrony klimatu i turystyki przyrodniczej. Jeżeli te właśnie „zielone" komponenty „Tarczy" będą dobrze zsynchronizowane z lokalnymi strategiami rozwoju, samorządy zyskają argument, że bezpieczeństwo i ochrona przyrody mogą iść w parze zamiast się wykluczać.

Od Podlasia po Bałtyk

Wielokrotnie podkreślano, że „Tarcza Wschód" nie jest samotną wyspą, lecz elementem szerszej układanki obejmującej program „Bezpieczny Bałtyk" i projekty państw bałtyckich, takich jak Bałtycka Linia Obrony. To przekłada się także na poziom lokalny. Gminy nadmorskie mierzą się z inwestycjami w porty, ochronę infrastruktury podmorskiej i nowe instalacje obserwacyjne, gminy wschodnie z magazynami umocnień i logistyką wojskową, także tą nieujawnianą. Bo pamiętajmy, że sama granica będzie nie tylko chroniona przez fizyczne zapory, ale i zaawansowane systemy elektroniczne wykorzystujące sztucz-ną inteligencję.

W zasadzie większość projektów - także modnie zwanych „dual use" - czyli przeznaczonych i dla wojska, i dla ludności cywilnej - dopiero będzie powstawać, to już widać, że „Tarcza Wschód" realnie zmieni mapę Polski. Ten program staje się nie tylko wojskową koncepcją, ale długofalowym projektem przekształcenia pasa przygranicznego w strefę o podwyższonej odporności: militarnej, infrastrukturalnej i społecznej.

Jeżeli program ma spełnić swoją funkcję, samorządy nie mogą być traktowane jedynie jako „dostawcy działek pod magazyn". To właśnie wójtowie, burmistrzowie i starostowie - oczywiście we współpracy z wojskiem - będą odpowiadać za wkomponowanie „Tarczy Wschód" w swój teren. Ale celem jest wzmocnienie bezpieczeństwa, a nie stworzenie poczucia życia „na linii frontu".

*

Więcej szczegółów na temat projektu można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej: www.tarczawschod.wp.mil.pl.

REKLAMA 0011439294

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443555

Kluby z całej Polski dostały szansę na rozwój. Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN za nami

W idealnym świecie każdy młody człowiek miałby takie same możliwości odkrywania talentów i rozwijania pasji. W praktyce dobrze wiemy, że rzeczywistość wygląda inaczej: warunki, dostęp do infrastruktury sportowej czy liczba specjalistów w danym regionie mocno różnią się od siebie. Zachwycając się popisami współczesnych mistrzów sportu, rzadko pamiętamy, jak długą i wyboistą drogę musieli przejść, by znaleźć się na szczycie. Ich rozwój zależał nie tylko od talentu, lecz także od ludzi, którzy ich wspierali — trenerów, instruktorów, pasjonatów i opiekunów rozsianych po całej Polsce.

Właśnie tę różnicę stara się niwelować ORLEN, który od kilku lat konsekwentnie wspiera lokalne kluby i ich najmłodszych podopiecznych. Pomaga tym, którzy dopiero rozpoczynają swoją sportową podróż i często mogliby przegapić moment, w którym pasja przeradza się w coś znacznie większego. Za nami pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN.

Talent to dopiero początek

Aby zostać mistrzem — w sporcie czy w jakiejkolwiek innej dziedzinie — trzeba rozpocząć od podstaw. Nie istnieją drogi na skróty, a wrodzony talent to tylko fragment układanki. Trenerzy powtarzają, że sport jest doskonałą szkołą życia: uczy systematyczności, radzenia sobie z emocjami, komunikacji, a jednocześnie pomaga redukować stres i budować zdrowe nawyki. To lekcja, która zostaje z młodymi ludźmi na lata, niezależnie od tego, czy zostaną zawodowcami, czy pozostaną przy amatorskiej aktywności.

– *Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN potwierdziła, że sport jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi wspierania rozwoju dzieci i młodzieży w lokalnych społecznościach w całej Polsce. Dla młodych to szansa zadbania o swoje zdrowie, budowanie pewności siebie i relacji rówieśniczych. Dla ich rodziców wsparcie w wychowywaniu oraz pewność, że dzieci spędzają czas w wartościowy i aktywny sposób. Dla kadry trenerskiej to realne narzędzia do pracy i rozwijania kompetencji* – mówi Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. – *Traktujemy ten program jako element naszej odpowiedzialności społecznej, inwestycje w młode pokolenie, które jutro będzie budować przyszłość Polski* – dodaje.

Tymczasem szanse rozwoju są zróżnicowane. Inaczej wygląda perspektywa młodego zawodnika z Moskwy pod Łodzią, wioski liczącej nieco ponad 200 mieszkańców, a inaczej nastolatka z niemal dwumilionowej Warszawy.

Program, który stawia na szeroką perspektywę

W najnowszej edycji programu wsparcie otrzymały aż 183 kluby z całego kraju. Najwięcej wśród nich jest klubów wielosekcyjnych (45), siatkarskich (28) oraz lekkoatletycznych i pływackich (po 15). Ich działalność pokazuje, jak wszechstronnie można rozwijać sportowe talenty, jeśli tylko pojawią się odpowiednie narzędzia i finansowanie. To właśnie ta różnorodność dyscyplin i dostępnych możliwości stała się jednym z filarów programu Sportowy ORLEN.

– *To naprawdę wyjątkowy program wspierający sport amatorski w Polsce. Większość dotychczasowych inicjatyw miała charakter zadaniowy. ORLEN natomiast wspiera strategicznie — w wielu obszarach funkcjonowania klubu – podkreśla Sebastian Snaczke, założyciel ośrodka piłki ręcznej KS Bystra. – Dzięki temu mogliśmy ustabilizować naszą działalność i rozwijać nowe kierunki, choćby zatrudnić specjalistów takich jak fizjoterapeuci.*

Program umożliwia także zakup nowoczesnego sprzętu treningowego, co dla wielu klubów jeszcze niedawno było poza zasięgiem.

– *Nowe urządzenia pozwalają dokładniej analizować treningi. Sprzęt do badania zakwaszenia jest nieoceniony w przygotowaniach sprinterów i biegaczy długodystansowych. Dla mnie jako trenerki to ogromne wsparcie* – mówi Magdalena Borysewicz, trenerka lekkoatletów w KS Polonii Pasłęk. – *Planujemy też zajęcia z psychologiem i dietetykiem, co bardzo podniesie jakość szkolenia.*

Gdy marzenia zyskują realne wsparcie

W wielu klubach dopiero dzięki finansowaniu udało się otworzyć drzwi, które wcześniej pozostawały zamknięte.

– *Program Sportowy ORLEN sprawił nam wspaniałą niespodziankę. Nasze dziewczyny mogą jeździć na obozy, mamy nowy sprzęt, trenujemy więcej i lepiej* – opowiada Anna Długosz, prezeska UKS Żak Września. Jej klub promuje lacrosse, dyscyplinę wciąż niszową w Polsce.

Podobnie jest w SKK Polonia 1912 Leszno, gdzie rozwija się kręglarstwo klasyczne.

– *Stać nas teraz na wydłużenie godzin treningów. Na zawody jeździ o wiele więcej zawodników niż wcześniej, możemy kupować stroje i nowoczesne kule. Kiedyś to były tylko marzenia* – wspomina Beata Włodarczyk, prezeska klubu.

Tego typu historie pokazują, że nawet najbardziej wymagające czy niszowe dyscypliny mogą funkcjonować na wysokim poziomie, jeśli tylko otrzymają szansę.

Sport zamiast ekranów

Dzięki programowi ORLENU wspierane kluby różnią się jak noc i dzień: od wspinaczy z Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto, przez młodych pływaków Rekina Lubaczów, po zawodników AS-u Lublin trenujących siatkówkę, łyżwiarstwo figurowe i jazdę figurową na rolkach. Każda z tych organizacji pełni ważną rolę w życiu lokalnych społeczności: daje dzieciom przestrzeń do aktywności i odciąga od ekranów laptopów oraz smartfonów.

– *Naszym celem jest nie tylko rozwijanie sprawności fizycznej, ale także budowanie relacji, nauka współpracy i wzmacnianie pewności siebie* – tłumaczy Marek Wojdyna, prezes stowarzyszenia Boisko Szczęścia. – *Chcemy, by każde dziecko wychodziło z treningu uśmiechnięte i dumne ze swoich postępów.*

Podobnie widzi to Andrzej Białek z Klubu Karate Kyokushin Chikara Kielce: – *Karate to świetna alternatywa dla spędzania czasu przy ekranach. Uczy panowania nad stresem i emocjami – umiejętności potrzebnych w szkole, pracy i życiu.*

eprasa.pl 08b824b2df

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443567

Sieć trenerów, która ma realną moc

W ramach programu swoją wiedzę i doświadczenie młodym sportowcom przekazuje 951 trenerów i instruktorów, pracujących regularnie z ponad 23 tysiącami dzieci.

– *Dzięki środkom możemy prowadzić nie tylko treningi, ale też obozy, warsztaty psychologiczne i dietetyczne. To ogromna wartość* – podkreśla Dariusz Babacz, trener UKS Bryza Kolbudy.

Profesjonalne podejście trenerów to jeden z najważniejszych czynników, które decydują o dalszej przygodzie sportowej młodych zawodników. Jeśli trener czuje się doceniony i dobrze wyposażony, jego praca staje się skuteczniejsza, bardziej inspirująca i daje lepsze rezultaty.

Spotkanie z mistrzami – bezcenne dla młodego sportowca

Jednym z najmocniej zapadających w pamięć elementów programu są wizyty profesjonalnych sportowców. W Obornikach Śląskich mali siatkarze mogli trenować z kapitanem reprezentacji Polski Bartoszem Kurkiem oraz rozgrywającym Marcinem Januszem.

– *Nie tylko my daliśmy motywacyjnego kopa dzieciakom, ale także one nam* – mówił Kurek. – *Takie spotkania inspirują do cięższej pracy. Kto wie, może trenowaliśmy z przyszłym kadrowiczem?*

Z kolei Janusz dodał: – *Jako młody chłopak spotkałem kiedyś Sebastiana Świderskiego i do dziś pamiętam każde słowo, które wtedy powiedział. Mam nadzieję, że te dzieci też zapamiętają nasze spotkanie na długo.*

Rodzice widzą efekty szybciej, niż się spodziewali

Radość dzieci to jedno, ale dla rodziców równie ważne jest poczucie, że ich pociechy trafiają w dobre ręce.

– *Każdy sport, który aktywizuje młodzież, jest na wagę złota, zwłaszcza dziś, kiedy widzimy, jak wielu młodych ma problemy z otyłością czy zwolnienia z WF-u* – mówi Kamil Żeberski, tata młodego futbolisty z Watahy Zielona Góra.

– *Moja córka bardzo się zmieniła odkąd trenuje jazdę konną. Zyskała pewność siebie, szybciej dojrzewa emocjonalnie. Kontakt ze zwierzętami okazał się dla niej kluczowy* – opowiada Marta Andrzejewska, mama Zofii z Klubu Jeździeckiego Polonez.

Inwestycja, która realnie zmienia sportowy krajobraz

Każdy klub biorący udział w programie mógł ubiegać się o dofinansowanie do 100 tysięcy złotych. Dla wielu organizacji to środki, które otworzyły zupełnie nowe możliwości. Nie wszystkie ze 183 klubów wychowają mistrzów świata — i nikt tego od nich nie oczekuje. Każdy jednak już teraz podniósł jakość szkolenia i stworzył bezpieczne, inspirujące środowisko do rozwoju.

– *Kończymy pierwszą odsłonę Sportowego ORLENU, teraz przychodzi czas na rzetelną ocenę efektów i ewaluację projektu, aby jeszcze lepiej odpowiedzieć na potrzeby młodych sportowców, trenerów i rodziców. Już w lutym wystartuje nabór do kolejnej edycji. Zapraszamy do współpracy kluby z całej Polski, które wspólnie z nami chcą promować aktywność fizyczną i pozytywne wartości wśród młodego pokolenia. O szczegółach poinformujemy wkrótce* – podkreśla Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. Program Sportowy ORLEN pokazuje, że inwestycja w lokalne kluby to inwestycja w zdrowe, świadome, aktywne społeczeństwo. Dzięki wsparciu finansowemu i merytorycznemu tysiące dzieci odkrywają pasję, uczą się pracy zespołowej, rozwijają swoje mocne strony i nabierają odwagi, by marzyć. Różnorodność dyscyplin, zaangażowanie trenerów i budowanie równych szans sprawiają, że z tych klubów wychodzą nie tylko przyszli sportowcy, lecz także pewni siebie młodzi ludzie. A każdy mistrz kiedyś zaczynał właśnie tu — od podstaw, od pierwszego treningu, od kogoś, kto po prostu dał mu szansę.

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

MARYLA RODOWICZ: JESTEM OSOBĄ, KTÓRA SIĘ SZYBKO PODNOSI, BO SZKODA CZASU NA ZAMARTWIANIE SIĘ

Pod tytułem „Niech żyje bal" ukazał się właśnie nowy album Maryli Rodowicz. Zawiera on odświeżone wersje dawnych przebojów królowej polskiej piosenki z udziałem młodych gwiazd popu. Z tej okazji Maryla Rodowicz opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie

Paweł Gzyl

8 grudnia obchodziła Pani 80. urodziny. Nowa płyta to prezent, który postanowiła Pani sprawić sama sobie z tej okazji?
Kompletnie nie. Ja staram się nie obchodzić swoich urodzin. W ogóle o tym nie myślę. A płyta była już zaplanowana dwa lata temu. I tak się to toczyło do dzisiaj.

Poprzedni Pani album ukazał się osiem lat temu. Dlaczego tak długo czekaliśmy na kolejny?
Początkowo planowałam wydanie albumu z nowymi utworami, których mam bardzo dużo. Może nie są one kompletne, bo to głównie sama muzyka, ale jest ich już ponad trzydzieści. Stało się tak, ponieważ kompozytorzy przysyłali mi je przez długi czas – choćby jeszcze za swego życia Romek Lipko. Kiedy jednak porozmawiałam z moim menedżerem i z wytwórnią, stanęło na tym, że najpierw nagrywamy płytę z duetami.

„Niech żyje bal" przynosi nowe wersje Pani przebojów nagrane z młodymi gwiazdami polskiego popu. Skąd taki pomysł?
Zawsze chciałam zrobić coś z młodymi artystami. A co jak nie moje największe hity?

Jak Pani wybrała dziesięcioro wokalistów do zaśpiewania tych duetów?
To była bardzo filmowa scena. Siedziałam w hotelu Bristol w Warszawie z moimi menedżerami przy dużym stole i rozłożyliśmy na nim koperty. Miałam złoty flamaster i pisałam ręcznie na czerwonym papierze nazwiska wykonawców, których chciałabym zaprosić do tego projektu. Potem włożyliśmy te kartki do kopert i wysłaliśmy do wszystkich tych wykonawców. Pięknie to wszystko wyglądało, tym bardziej że Bristol to mój ulubiony hotel w Warszawie.

Dlaczego?
W hotelu Bristol pisałam swoją pracę magisterską. Nie miałam wtedy gdzie mieszkać w Warszawie, więc wylądowałam właśnie tam. Miałam pokój z widokiem na ulicę i pamiętam, jak maszerował nią pierwszomajowy pochód. Towarzyszył mi mały piesek, którego kupił mi w Pradze mój ówczesny menedżer i narzeczony František Janečki. Ktoś sprzedawał szczeniaczki bokserki na ulicy i ponieważ mi się spodobały, dostałam jednego w prezencie. I ten piesek pogryzł wszystkie meble w tym hotelowym pokoju. W efekcie dostałam dożywotni zakaz rezydowania w Bristolu. (śmiech)

Wróćmy do płyty. Dała Pani wolną rękę każdemu z artystów i artystek w kwestii aranżacji i produkcji?
Nie tylko: również wybór utworów. Oni sami decydowali, co zaśpiewają. Był tylko jeden wyjątek: Ralph Kaminski chciał pierwotnie zaśpiewać „Bossanovę do poduszki". To bardzo trudny muzycznie utwór. Dlatego mówię do niego: „Ralphiku, jak wybierzesz tę piosenkę, to kiedy będziemy go wykonywać na scenie, będziesz tylko stał i śpiewał. Zaśpiewajmy lepiej „Nie ma jak pompa". Bo Ralph uwielbia inscenizować swoje występy w niemal teatralny sposób. „Będziesz miał wtedy pole do popisu: zaśpiewasz, zatańczysz, zaszalejesz". Zgodził się i zaśpiewaliśmy w tym roku wspólnie „Nie ma jak pompa" na festiwalu Polsatu w Sopocie. No i wyszło naprawdę efektownie.

Która z tych nowych wersji, jakie przygotowali zaproszeni artyści, zrobiła na Pani największe wrażenie?
Najpierw „Sing-Sing" w wykonaniu Mroza. Kiedy tylko pierwszy raz usłyszałam tę wersję, od razu podjarałam się tymi brzmieniami, które wymyślił ze swoim producentem. To było niesamowicie rajcujące. Może dlatego, że to była pierwsza z tych wersji, które otrzymałam. A potem „Wielka woda" Dawida Kwiatkowskiego. Zaskoczyła mnie jego wizja tego utworu. Jestem przyzwyczajona do jego orkiestrowej wersji, którą zawsze śpiewa ze mną publiczność. A tutaj on gra jednym palcem na fortepianie przez pół piosenki. To było dla mnie szokujące. Ale potem, kiedy zaczęłam tego uważnie słuchać i weszły smyczki, rozkleiłam się zupełnie. Dlatego powiedziałam: „Dobrze, idziemy w to!".

Zawsze Pani mówi, że najbardziej wymagającą wokalnie piosenką z Pani repertuaru jest „Małgośka". Zmierzyła się z nią Lanberry. Jak sobie poradziła Pani zdaniem?
Zaczęło się od tego, że Lanberry poprosiła: „Wejdź ty pierwsza do studia i nagraj swoją partię". Tak też zrobiłem i od razu z przyzwyczajenia ryknęłam na początku „To był maj!". A ona natychmiast się włączyła i mówi do słuchawek: „Hola, hola, stop, nie tak! Nie takim wokalem. Spróbuj zaśpiewać to spokojnie". „No ale ja jestem przyzwyczajona, że muszę tu ryknąć" – tłumaczę. „Ale spróbuj teraz inaczej" – ona na to. Zgodziłam się i ponieważ nie wychodziło mi w pierwotnej tonacji, zaczęło się jej obniżanie. „Twoja »Małgośka« to stara wersja, a teraz będzie »Małgośka 2025«. Taka miła, spokojna, płynąca" – tłumaczyła Lanberry. No i stanęło na tym, że obniżyliśmy tonację i cały ogólny wyraz tego utworu jest teraz zupełnie inny niż ta stara wersja.

Z wszystkimi tymi wokalistami spotykała się Pani w studiu na wspólnych nagraniach?
Tak. Oni najpierw produkowali podkład, a potem rejestrowaliśmy do tego w studiu nasze wokale.

Czy jest taka piosenka z Pani bogatego repertuaru, której zabrakło na tym albumie?
Ojej, ja mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty. Oczywiście ci zaproszeni artyści nie przekopali całego mojego repertuaru. Krzysiek Zalewski od razu mi powiedział: „Chcę śpiewać »Remedium«, bo to była ulubiona piosenka mojej mamy, która niedawno zmarła". I nagrałam z nim ten utwór, który teraz hula w rozgłośniach radiowych.

No właśnie: dzięki tym piosenkom wróciła Pani pod długiej nieobecności do radia.
Bardzo się z tego cieszę. Od końca lat 90. nagrywałam regularnie płyty i uważam, że był to starannie dobrany repertuar. Ale rozgłośnie radiowe wypięły się na mnie. „Utwór nie przeszedł badań" – słyszałam za każdym razem. Ale co to za badania? Nikt nie wie. Było mi więc bardzo przykro. Potem przyszły lata dwutysięczne i nagrywałam nową płytę co dwa lata. To były wszystko świetne produkcje: jedną produkował Marcin Bors, drugą Andrzej Smolik, a trzecią Bogdan Kondracki. A ja nadal słyszałam: „Utwór nie przeszedł badań". Mało tego: nawet branża się na mnie wypięła i nigdy w życiu nie zostałam nominowana do Fryderyka jako wokalistka. Kiedyś nagrałam płytę z piosenkami, do których teksty napisała Kasia Nosowska. I myślę sobie wtedy: „Pal licho, że mnie olewają jako wokalistkę, ale Kasię na pewno docenią jako autorkę tekstów". A tu nic z tego – żadnej nominacji. A wcześniej co by Kasia nie napisała, to była nominowana. Tutaj napisała całą płytę i nikt tego nie dostrzegł. Dlatego było mi bardzo przykro.

Raz tylko, w 2008 roku, chciano wręczyć Pani Fryderyka za całokształt twórczości, ale odmówiła Pani jego przyjęcia.
Dlatego, że ja przecież cały czas tworzę i nie kończę swojej kariery. To bardzo łatwe wręczyć artyście, który dla nich nie istnieje, nagrodę za całokształt. „Złoty Fryderyk? Nie, wypchajcie się" – stwierdziłam.

Co sprawiło, że tym razem rozgłośnie radiowe sięgnęły po piosenki z „Niech żyje bal"?
Może spodobała się szefom muzycznym rozgłośni nowoczesna produkcja tych utworów? Kiedy wychodzi nowa piosenka, robi się taką rundkę po najważniejszych radiach. I kiedy przywiozłam „Sing-Sing" z Mrozem, od razu pojawiły się entuzjastyczne reakcje: „Jakie to jest fantastyczne! Jak to hula!". Pomyślałam sobie wtedy: „Nareszcie!". W efekcie ten singiel pokrył się złotem. „To teraz będzie tylko lepiej" – stwierdziłam. I potem „Damą być" z Roxie Węgiel też została bardzo dobrze przyjęta przez radia. „Wielkiej wody" z Dawidem Kwiatkowskim już jednak nie chcieli grać, bo „to jest za smutne i za powoli się toczy". Te kryteria doboru piosenek do radia są krzywdzące, bo odtrącają bardziej oryginalne i niebanalne utwory.

Niektóre z tych piosenek powstały ponad pół wieku temu. Co sprawia, że są nadal atrakcyjne dla współczesnego słuchacza?
To świetnie napisane piosenki. Weźmy takie „Remedium" – muzykę skomponował Seweryn Krajewski, a tekst napisała Magda Czapińska. I tam się wszystko zgadza. Ktoś mógłby pomyśleć: „Nie, to za spokojny utwór, teraz są inne czasy, my potrzebujemy bardziej dynamicznych utworów". A jednak słuchacze to kupili. To dla mnie wielka satysfakcja. Liczy się też oczywiście wykonanie. Jak Igor Herbut ryknął w „Niech żyje bal", to aż miałam ciary.

Za sprawą tej płyty miała Pani okazję poznać bliżej młode gwiazdy polskiego popu. Czego się Pani od nich nauczyła?
Kiedy nagrywaliśmy, siedziałam z otwartymi ustami i słuchałam wręcz z nabożeństwem tych wokalistów. Wszyscy oni powalili mnie swymi możliwościami, swoim zaangażowaniem, swoją wyobraźnią. Jestem dla nich pełna podziwu i szczęśliwa, że zgodzili się ze mną zaśpiewać.

eprasa.pl 08b824b2df

FOT. MATERIAŁY PRASOWE WARNER MUSIC POLSKA

Maryla Rodowicz: Mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty

Usłyszymy któryś z tych duetów podczas Pani występu na tegorocznym Sylwestrze z Dwójką?
Pojawią się duety, ale nie z tej płyty, czyli coś zupełnie nowego. Będzie naprawdę zabawnie.

Niedawno wystąpiła Pani na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Jak przyjęła Panią dzisiejsza młodzież?
Bardzo ciepło. Zresztą tak się dzieje teraz na każdym moim koncercie. Gram ich bardzo dużo, a jeszcze do niedawna było zupełnie inaczej. Jakieś dwa lata temu przyszli do mnie moi muzycy i mówią: „Szefowo, dlaczego my tak mało gramy koncertów?". Mówię więc do mojego ówczesnego menedżera: „Dlaczego tak mało gramy koncertów?". A on na to: „No wiesz, przyszło młode pokolenie i zabrało ci rynek". Kiedy jednak zmieniłam menedżerów i pojawili się nowi ludzie, okazało się, że gram tyle koncertów, iż ledwo wyrabiam. Czyli okazało się, że młodzi wcale mi nie zabrali rynku, tylko wystarczyło się trochę postarać i wymyślić jakąś inną formułę. Do tego bardzo budujące jest dla mnie, że na te moje koncerty przychodzi dużo młodzieży. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Dzisiejszy show-biznes jest zupełnie inny niż ten sprzed lat. Obecnie rządzi nie telewizja i Opole, tylko Spotify, YouTube i TikTok. Jak sobie Pani z tym radzi?
Musiałam się tego nauczyć. Dalej niewiele umiem, ale mam podstawowe umiejętności. Zaczęło się pod koniec lat 90. Mój fan Konrad, który wtedy mieszkał w Niemczech, założył mi pierwszą stronę internetową Marylomania. I poprosił mnie, żebym tam coś od czasu do czasu napisała. A ja nie umiałam tego zrobić. Siedziałam w nocy i próbowałam to rozkminić, ale mi nie wychodziło. Wpadłam więc na pomysł i zadzwoniłam do syna, który wtedy studiował w Stanach. U mnie była noc, a u niego rano. I mówię: „Synek, pomóż!". Dzięki jego wsparciu jakoś sobie z tym poradziłam. I dzisiaj jest tak samo: są wokół mnie młodzi ludzie, dla których te nowe media nie mają tajemnic i zawsze mogę liczyć na ich wsparcie.

Woli Pani ten dzisiejszy show-biznes, czy ten, który był kiedyś?
Kiedyś wszystko toczyło się leniwie i utartymi drogami. Za dawnych lat nie było koncertów plenerowych, bo zaczęto je organizować dopiero pod koniec lat 90. Trzeba było więc sobie radzić inaczej. Kiedy na początku lat 80. urodziłam pierwsze dziecko, od razu opuścił mnie cały zespół. Bo wiadomo: pomyśleli, że będę karmić i nie ruszę się z domu. Wtedy niespodziewanie Teatr Buffo zaproponował mi dziesięć koncertów pod rząd, a to było pół roku po urodzeniu dziecka. Znalazłam więc za czyjąś podpowiedzią świetnego gitarzystę, Andrzeja Kleszczewskiego, i zagraliśmy te dziesięć koncertów tylko we dwójkę. Pamiętam, że wystąpiłam w haftowanej sukience, którą podarował mi mój ówczesny narzeczony, wyciągając ją ze skrzyni swojej babci. Jedna z fanek dokleiła do tej sukienki ozdoby z połamanego lustra z pawimi piórami i było oryginalnie.

Kiedy w Polsce było ciężko, występowała Pani za granicą?
Tak. Mój ówczesny menedżer przyszedł do mnie i mówi: „Ja cię przetestuję w ZSRR, czy ty się będziesz tam sprzedawać". Zorganizował mi dwa koncerty – w Leningradzie i w Moskwie – i okazało się, że to zażarło. Wtedy radziecka agencja zakontraktowała mnie na sześciotygodniową trasę na wszystkie republiki: od Kazachstanu do Litwy. To mi dało możliwość utrzymania się. Po tych sześciu tygodniach wróciłam do Polski i mogłam siedzieć z dzieckiem, nie martwiąc się o nic.

Dzisiaj nie ma Pani możliwości odwiedzenia tych fanów w Rosji.
Mam jednak w Moskwie fanklub, który przysyła mi regularnie wiadomości, jest więc jakiś kontakt. Mam też w Polsce takiego fana, który jest marynarzem i miesiąc pływa, a miesiąc jeździ na moje koncerty. A ponieważ bardzo kocha Wschód, często podróżuje na Ukrainę i do Rosji. Kiedy tam jest, spotyka się z ludźmi z tamtego fanklubu i opowiada im, co u mnie słychać.

Niebawem powstanie film fabularny o Pani życiu. To dobry pomysł?
Oczywiście. Bardzo się z tego cieszę. Najbardziej interesuje mnie casting na główną rolę. (śmiech)

Kogo by Pani widziała najchętniej jako Marylę Rodowicz?
Nie mam takiego konkretnego typu. To nie będzie proste, bo ta aktorka będzie musiała choć trochę mnie fizycznie przypominać, ale też będzie musiała umieć śpiewać i mieć dużo wdzięku. Będę na tych castingach, bo mam to w umowie, więc zobaczymy.

Ma Pani jakiś wpływ na scenariusz tego filmu?
Scenariusz jest już gotowy i zdjęcia ruszą wkrótce. Oni chcą zrobić premierę już pod koniec przyszłego roku.

Ten film będzie opowiadał o Pani karierze, ale pewnie też o burzliwym życiu miłosnym.
Głównie o życiu miłosnym. (śmiech) Kariera będzie się jedynie przeplatać. Moje dzieci, które też czytały ten scenariusz, powiedziały, że za mało jest tam o muzyce, a za dużo o tych wszystkich moich miłościach. Ale wiadomo – ludzi to właśnie najbardziej ciekawi.

Skoro jesteśmy przy tym życiu miłosnym, przypomniało mi się, że kiedyś powiedziała Pani w jednym z wywiadów: „Zakochiwałam się w trudnych mężczyznach, zwykle artystach". Z czego to wynikało?
Bo mi imponowali. Weźmy takiego Krzysztofa Jasińskiego. Kiedy poznaliśmy się bliżej w 1977 roku podczas prób do spektaklu „Szalona lokomotywa" w namiocie Teatru STU w Krakowie na ulicy Rydla, był nie tylko przystojnym mężczyzną, ale również fenomenalnym twórcą. Pamiętam upalne lato, mieszkałam wtedy w hotelu Francuskim, do którego mam od tamtej pory wielką słabość. Kupiłam sobie nieco wcześniej czerwone Porsche 911 i przyjechałam nim do Krakowa. Pozwolili mi zaparkować vis a vis hotelu i ludzie przychodzili tam robić sobie zdjęcia z tym autem. Nikt nie wiedział, że tam w środku jest rozpadający się silnik. Co gorsza, nie umiałam jeździć tym samochodem, bo jak się dało gazu, to stawał bokiem. Kiedy jechałam do Krakowa, lał ulewny deszcz i bałam się, że nie dojadę. Ale udało się i co rano szłam do Teatru STU na próbę. Tam spotkałam Marka Grechutę, który grał w tym przedstawieniu obok mnie główną rolę. Po próbach szliśmy do jego domu, tam poznałam jego żonę Danusię i ich dwuletniego synka. Robiłam wtedy dużo zdjęć, można je znaleźć do dziś w archiwum teatru. To był piękny czas no i trudno było się nie zakochać w pięknym Jasińskim.

Po tych wszystkich miłosnych perypetiach powiedziała Pani ostatnio, że nie uwierzy już nigdy żadnemu mężczyźnie. Trzyma się Pani dalej tego?
To nie jest kwestia uwierzenia mężczyźnie. Kiedy kobieta zakochuje się, zawsze rzuca się do pustego basenu na główkę. (śmiech) Nigdy przecież nie wiadomo, co będzie.

Na pewno nie brakuje Pani propozycji matrymonialnych.
To prawda. Rzecz w tym, że ci moi absztyfikanci są coraz młodsi, nawet osiemnastoletni chłopcy. I co z tym robić?

Jak sobie Pani radzi jako singielka?
Świetnie. Uwielbiam być sama. Teraz wreszcie sama o sobie decyduję: o której wstanę, co zjem, do której posiedzę sobie w nocy, bo ja jestem nocnym markiem. Nikt nie przychodzi i nie mówi mi: „Maryś, kładź się spać!". I jest super.

Mieszka Pani sama w wielkiej willi w Konstancinie. Nie doskwiera Pani czasem samotność?
Nie, wręcz przeciwnie.

Pewnie ma Pani dużo przyjaciół?
Jestem osobą towarzyską, ale nie biegnę codziennie, żeby się z kimś spotkać. Takie sytuacje zdarzają się jedynie od czasu do czasu. Ostatnio moja córka wymyśliła, żebym zorganizowała spotkanie wigilijne z tymi kolegami i koleżankami z nowej płyty. I tak będzie. Córka wydrukuje teksty kolęd i jak Igor Herbut ryknie „Triumfy króla niebieskiego", to będzie coś! Mają być też Kayah i Krzysiek Zalewski, szykuje się więc wspaniała impreza.

Ma Pani bardzo pogodną naturę. To pomaga w życiowych nawałnicach?
Oczywiście. Naturalnie są takie momenty, że człowiekowi jest przykro czy coś go smuci. Ale ja jestem osobą, która się szybko podnosi, bo szkoda czasu na leżenie i zamartwianie się.

Kiedyś stwierdziła Pani: „Postanowiłam, że będę sprawna i w formie przez całe życie". I chyba się udaje.
Powiem panu, co mnie ostatnio zmobilizowało. Zostałam zaproszona przez Sobka Zasadę na jego 95. urodziny. Poszłam na tę imprezę, patrzę, a on rześki, sprawny, stoi, biega, śmieje się. Składam mu życzenia i pytam: „Co ty robisz, że jesteś w takiej formie"? „Nie jesteś na nic chory? Może chociaż kolano cię boli? Bo ja mam problem z kolanem" – sugeruję z nadzieją w głosie. A on: „Nie. Nic mi nie dolega". Dopytuję zatem: „Co robisz, że jesteś w takiej formie?". „Codziennie ćwiczę" – odpowiada. Wróciłam więc z tych urodzin, spojrzałam na mój pokrywający się kurzem rowerek stacjonarny, który dzieci zniosły mi z góry na parter i postawiły naprzeciw telewizora, i powiedziałam do niego: „Oj, będziesz używany".

I tak się stało?
Nie. (śmiech) Teraz pan mi dopiero o tym przypomniał. (śmiech)

Kiedyś grała Pani dużo w tenisa.
To prawda. Grałam dwie godziny dziennie przez pięć dni w tygodniu i jeszcze było mi mało. Powiedziałam więc do mojego trenera: „Tak pykamy sobie i pykamy i jakieś to takie nieefektowne. Zróbmy trening profesjonalny". A on mówi: „Dobrze". Graliśmy więc tak intensywnie, aż zerwałam sobie mięsień i musiałam się poddać operacji.

Gra Pani jednak obecnie bardzo dużo koncertów. Zarówno same występy, jak i podróże w trasie są na pewno wyczerpujące. Jak sobie Pani daje z tym radę?
Jak muszę, to muszę. (śmiech) Wszystko zależy od siły woli.

No właśnie: w jednym z wywiadów zadeklarowała Pani kiedyś: „Jestem nieśmiertelna. I tego się trzymam". Jak chce Pani przekonać Boga, aby pozwolił dotrzymać tego postanowienia?
Rozmawiam z Nim i On mi powiedział: „Dobrze, daję ci tę szansę". (śmiech) Tak naprawdę to rozmawiam z Duchem Świętym. Pamiętam z lekcji religii, że są trzy osoby Trójcy Świętej: Bój Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Czyli jak rozmawiam z Duchem Świętym, to rozmawiam z samym Bogiem.

A dlaczego wybrała Pani akurat Ducha Świętego?
Stało się to za sprawą nieżyjącej już dziś Marysi Sapiehy z Krakowa. Pamiętam, to był dzień, kiedy mój starszy syn czekał na wynik egzaminów na Uniwersytet Warszawski. Spotkałam się akurat z Marysią i powiedziałam jej o tym, a ona mówi: „Nie martw się, porozmawiaj z Duchem Świętym, bo On jest od spraw naukowych. Powiedz mu, że ci zależy, aby syn dostał się na studia". Tak też zrobiłam,a po chwili dzwoni do mnie syn i mówi: „Mamo, dostałem się! Co prawda z ostatniego miejsca, ale dostałem się!". Może więc to była interwencja tego Ducha Świętego?

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

ZAWÓD: PRYWATNY DETEKTYW. TO WCIĄŻ BRZMI DUMNIE

Wszyscy wszystkich szpiegują. Dziewczyny sprawdzają chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Ludzie sobie nie ufają. Ale dzisiaj prywatni detektywi nie biegają już tylko po mieście z aparatem fotograficznym i dyktafonem. Specjalizują się w białym wywiadzie, pracują dla banków, wielkich firm, inwestorów

Dorota Kowalska

Krzysztof Szumlas, w zawodzie od 2011 roku. Obecnie w Wanted Polska, w firmie pracuje dziesięć osób: detektywi, analitycy, specjaliści od białego wywiadu - OSINT. To jak mówi, przedsiębiorstwo wyjątkowe w skali kraju z jednej strony - przez skalę usług, jakie oferują, z drugiej - przez możliwości, które posiadają. Niechętnie zgadza się na rozmowę, czasy detektywa Rutkowskiego już dawno minęły. Dzisiaj zasada jest prosta: Im ciszej o ich pracy, tym lepiej.

- Detektyw powinien rozpocząć realizację zlecenia i ją zakończyć, a o tym, że zlecenie było realizowane, osoba czy strona, której zlecenie dotyczyło, powinna się dowiedzieć na sali sądowej z materiału, który dostarczyliśmy, względnie w trakcie negocjacji czy podczas zwolnienia pracownika. Nie powinniśmy zostawić śladów po swojej działalności i ze względu na higienę pracy i ze względu na osobę, której dotyczy zlecenie. Nasza praca nie powinna zakłócać jej życia ani komplikować życia czy działalności zleceniodawcy - tłumaczy.

Z obyczajowych spraw, które prowadził, pamięta zlecenie dane przez pewną kobietę. Podejrzewała, że mąż ma kogoś innego, że przygotowuje się do rozwodu. To byli dosyć majętni ludzie. Jednak znaczna część majątku była efektem jego pracy zawodowej. Klientka zdecydowała się wynająć detektywa, żeby zweryfikował jej podejrzenia. Kobieta ustaliła, że mężczyzna miał przyjaciółkę znacznie od siebie młodszą. Zabrał ją na wczasy na Kubę. Na zlecenie klientki poleciał za nimi na te wakacje. Zebrał materiał, który z jednej strony potwierdził przypuszczenia klientki, z drugiej - pozwolił jej ubiegać się o orzeczenie rozwodu z wyłącznej winy męża, z trzeciej - postawił go w dość nietypowej sytuacji. Sędzia podczas przesłuchiwania Szumlasa w trakcie rozprawy rozwodowej nie mogła uwierzyć, że klientka wysłała go na Kubę. Jego wyjazd kosztował kobietę ponad piętnaście tysięcy złotych.

- To pan miał niezłe wakacje! - wtrącam.

To samo usłyszał od sędzi podczas przesłuchania, więc jej wytłumaczył: „Wysoki Sądzie, nie ma znaczenia, czy pracujemy w Koziej Wólce, czy pracujemy na Antarktydzie, czy na Kubie. Wykonujemy swoje obowiązki, realizujemy zlecenie, do którego zostaliśmy wynajęci i to, co się dzieje wokoło nie ma znaczenia. Celem naszego wyjazdu nie było wylegiwanie się na plaży. To nie były wakacje, tylko praca, gromadzenie informacji ważnych z punktu widzenia realizowanej sprawy. Pojechałem tam, tak samo jak pojechałbym do pracy w Koziej Wólce, nie ujmując niczego Koziej Wólce".

Kobieta otrzymała rozwód z orzeczeniem wyłącznej winy męża. Także dzięki materiałowi, który zgromadził, co, mówiąc szczerze, nie było trudne. Jej mąż wyjątkowo swobodnie zachowywał się na plaży, basenie i w restauracji ze swoją przyjaciółką, zresztą bardzo atrakcyjną kobietą.

Druga sprawa, która zapadła mu w pamięć, była raczej smutna. Rodzinne przedsiębiorstwo zatrudniło studentkę. Ta po zakończeniu studiów została dyrektorem do spraw handlowych. Właściciele nie mieli własnych dzieci, chcieli, żeby z czasem to ona przejęła przedsiębiorstwo. Tyle że w pewnym momencie okazało się, że z firmy zaczynają ginąć drogie, bardzo precyzyjne narzędzia i nikt nie potrafi powiedzieć, co się z nimi dzieje. Za pośrednictwem obsługującej ich kancelarii adwokackiej nawiązali kontakt z detektywem. Po miesiącu prowadzenia sprawy stwierdzili bez żadnych wątpliwości, że to pani dyrektor wynosi z firmy kosztowny sprzęt i sprzedaje go na Allegro przez konto swojej babci. Zresztą pozbywała się tych narzędzi za ułamek ceny, jakiej były warte. To była duża strata dla przedsiębiorstwa.

- Okradała swoich pracodawców i dobroczyńców zarazem. Robiła to od jakiegoś już czasu. To dla moich zleceniodawców było szokujące - mówi.

Sprawy obyczajowe są, z jednej strony, najbardziej angażujące, z drugiej - najmniej opłacalne. Stanowią jakieś czterdzieści procent spraw prowadzonych przez firmy detektywistyczne.

- Detektywi trochę babrają się w ludzkich brudach, co? - pytam.

- Bardzo często, tak - odpowiada Szumlas.

- To nie jest obciążające? Tak psychicznie po prostu.

- To jest pasjonujące.

- Co w tym pasjonującego?

- Pasjonująca jest odpowiedź na pytanie, które zadaje zleceniodawca: dlaczego coś się dzieje? I kolejne: czy może mi pan pomóc? Czy może mi pan pomóc wyjaśnić tą sytuację?

- To dla pana jak rozwiązywanie zagadki?

- To jest problem, który należy rozwiązać. W tym wszystkim jest człowiek, który potrzebuje pomocy: należy z jednej strony dojść do tego, co się wokół niego dzieje, a z drugiej: wskazać, kto to za tym stoi - odpowiada.

Dzisiaj nie prowadzi już spraw obyczajowych, ale po czasie przestał patrzeć na nie w sposób osobisty, po prostu realizował zlecenie. Chociaż dwa razy odmówił klientom.

- Raz zorientowałem się w momencie, kiedy podpisywaliśmy umowę, o co tak naprawdę klientowi chodzi i następnego dnia tę umowę wypowiedziałem. Za drugim razem, chyba po dwóch czy po trzech tygodniach okazało się, że klient chciał zaszkodzić komuś bliskiemu, a sytuacja rodzinna była bardzo szczególna. Prosiłem o spotkanie, zwróciłem zaliczkę, którą pobrałem i rozwiązaliśmy umowę. Powiedziałem wprost, że tego zlecenia realizować nie będę. To nie jest tak, że trzeba robić wszystko dla wszystkich bez względu na okoliczności. Nie trzeba - tego prawie jest pewny.

Sprawy detektywistyczne można podzielić na trzy grupy: obyczajowe i rodzinne właśnie, druga grupa to sprawy kryminalne lub z pogranicza kryminalnych, w których najczęściej przedsiębiorcy mają problem albo z pracownikiem, albo z nieuczciwą konkurencją, albo z nieuczciwym klientem. Kolejną sferą byłyby oczywiście sprawy gospodarcze.

- Uważam, że dla ludzi z naszej branży to przyszłość. Jeżeli ktoś tylko chce i potrafi trochę się w relacjach „business to business" odnaleźć, a nie zamykać się wyłącznie na relacje „business to client", to ten obszar daje o wiele większe możliwości i pracy i współpracy i rozwoju, także finansowego - tłumaczy.

Sprawy biznesowe to często współpraca z bankami, które przed udzieleniem kredytu jakiejś firmie deweloperskiej czy też związanej z importerem samochodów, maszyn, firmie handlowej, chcą mieć pewność, że klient jest rzetelny. Gra idzie przecież o grube miliony.

Weryfikują też potencjalnych kontrahentów, tak banków, jak firm, które na przykład szukają inwestora. Nagle taki inwestor się pojawia, współpraca z nim wydaje się atrakcyjna z punktu widzenia gospodarczo-finansowego, ale klient chce wiedzieć, czy to, co ów inwestor mówi o sobie, jest prawdą.

- Z naszych usług korzystają też firmy windykacyjne, które wykonują swoją działalność w oparciu o portfele dłużników zakupionych od banków. Jesteśmy właściwie kluczowym elementem wsparcia ich działalności w zakresie kontaktu z dłużnikami - przyznaje.

I tu zbliżamy się do sedna spraw: dzisiaj prywatni detektywi to nie są tylko i wyłącznie ludzie biegający po mieście z aparatem fotograficznym i dyktafonem.

To specjaliści od tak zwanego białego wywiadu, open source intelligence z angielska. Jeżeli ktoś nie korzysta z baz jawnych i takich, do których dostęp kosztuje, nie ma właściwie czego szukać w tym zawodzie. Ilość informacji znajdujących się w sieci jest ogromna. Umiejętność ich pozyskiwania - kluczowa.

- Jak się zmienił ten rynek przez ostatnie lata? - dopytuję.

- Naszą pracę reguluje ustawa o usługach detektywistycznych, która w art. 2 opisuje, czym tak naprawdę są usługi detektywistyczne, a czym nie są i czego, jako detektywi, realizować nie powinniśmy. Były trzy zdarzenia, które wpłynęły znacząco na to, co robimy - odpowiada Krzysztof Szumlas.

Pierwsze to zmiana stanu prawnego. W 2015 roku weszła w życie ustawa o deregulacji, która zmieniła zasady uzyskiwania licencji, bardzo je uprościła. Zniosła egzamin państwowy, który obowiązywał do 2015 roku. A to był trudny test, dopuszczający do tego zawodu ludzi z określoną wiedzą i kwalifikacjami. Do 2015 roku dwa razy w roku w komendach wojewódzkich były organizowane takie egzaminy, przechodził je jeden na ośmiu kandydatów. W Polsce w tym czasie pracowało około czterystu licencjonowanych detektywów. Po 2015 roku zasady się zmieniły, egzamin został zniesiony i tak mamy dzisiaj ponad cztery tysiące wydanych licencji. To, jak mówi, wpłynęło destrukcyjnie na ten rynek.

Bo dzisiaj detektywem może zostać praktycznie każdy, o ile nie jest karany, ma minimum średnie wykształcenie i posiada pozytywną opinią lekarską o swoim stanie zdrowia. Może dlatego w sądach spraw przeciwko ludziom z ich branży jest mnóstwo - klienci dowodzą albo zwrotu pieniędzy, albo skarżą się o niewłaściwe wykonanie zlecenia.

- Wiem z doświadczenia, że ludzie, którzy wykonują ten zawód w tej chwili, bardzo często robią to niesumiennie, nierzetelnie, zbyt wiele obiecując klientowi, bez właściwej oceny tak sprawy, jak i swoich możliwości w zakresie jej rozwiązania - mówi Szumlas.

Pieniądze? Stawki są bardzo różne, zależą od charakteru zlecenia. To może być 2 tysiące złotych za wykonanie jednorazowej obserwacji zakończonej sprawozdaniem, jakimś materiałem audio video czy materiałem fotograficznym. Są też zlecenia na 20, 30, 50 tysięcy złotych związane najczęściej z biznesem.

Kolejna sprawa, która zmieniła ich zawód to wejście w życie przepisów o ochronie danych osobowych osób fizycznych, czyli RODO. W 2018 roku wprowadzono w życie ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych, w efekcie czego znowelizowano również „ich" ustawę.

- Wszystko, co robimy, jest przetwarzaniem danych osobowych osób fizycznych. Te dane są chronione. Musimy podporządkować się pod rygory, które nakłada na nas RODO. Nie potrzebujemy zgody osób, których dane, na podstawie zawartej umowy, przetwarzamy, ale ciążą na nas, jako na podmiotach przetwarzających, czyli tzw. procesorach, określone obowiązki, tak względem klienta - administratora danych, jak i w związku z samymi danymi - tłumaczy.

To ostatnie często generuje konieczność zawarcia z klientem dodatkowej umowy, tzw. Umowy Powierzenia Przetwarzania Danych Osobowych. Bo dane osobowe to nie tylko imię, nazwisko i nr PESEL. Dane osobowe to też wizerunek, zarejestrowany na nagraniu czy na zdjęciach, to głos, to adres e-mail, nr telefonu. To też recepta z zapisanymi lekami (szczególne kategorie danych osobowych), informacje o pobycie osoby w więzieniu, wyroku skazującym i czasie odbywania kary (osobna kategoria danych osobowych). Trzecią sprawą, która zmieniła rynek była pandemia. Zrobiła w ich branży dużo złego. Wielu ludzi opierało się w swojej działalności tylko i wyłącznie na sprawach obyczajowych, sprawach rodzinnych. Te dwa lata zredukowały tego typu zlecenia o 90 procent i jeżeli ktoś bazował tylko i wyłącznie na nich, nie miał szans przetrwać na rynku.

- Lubi pan swoją pracę? - dopytuję.

eprasa.pl 08b824b2df

FOT. 123 RF

Dzisiejsi detektywi oczywiście nie noszą kapeluszy i nie włamują się do biur, by przejrzeć dokumenty. Ich praca to raczej dedukcja, praca z nowoczesnymi gadżetami oraz zbieranie faktów

- Gdybym nie lubił, odszedłbym z tego biznesu - tak odpowiada.

Ale wrócimy trochę do korzeni. Lata 90. i potem początek XXI wieku, to był czas, kiedy w Polsce pojawili się pierwsi detektywi. Świat mocno się zmieniał. Wszyscy szpiegowali wszystkich. Dziewczyny sprawdzały chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Ludzie sobie nie ufali. A detektyw to taki ksiądz. Ludzie bez większych oporów przyznają mu się do damsko-męskich niepowodzeń. Bez żenady opowiadają o łóżkowych porażkach, awanturach, podejrzeniach. A potem bez skrupułów każą śledzić - współmałżonka, kochanka, partnera.

Wtedy, to trzydzieści lat temu, detektyw - to brzmiało dumnie. Ponad trzy miliony Polaków nałogowo oglądało „Detektywów", w których gliniarze z „W-11" - Maciej Friedek i Marzena Fliegel - założyli biuro detektywistyczne, łapali złodziei, uwalniali porwanych, śledzili małżonków. A jak komuś „Detektywów" było mało, mógł się jeszcze pogapić na „Detektywa", czyli Krzysztofa Rutkowskiego.

Rutkowski zawsze chciał błyszczeć. Absolwent sochaczewskiego liceum ogólnokształcącego, jak zawsze był człowiekiem o wielkich ambicjach i wyobraźni. Karierę zaczynał w Milicji Obywatelskiej i warszawskim oddziale ZOMO. Ale w wolnej Polsce postawił na działalność gospodarczą. Założył firmę detektywistyczną i wziął się za odzyskiwanie skradzionych samochodów. Potem przerzucił się na porwania, ponoć dlatego, że zagraniczne towarzystwa ubezpieczeniowe nie chciały z nim współpracować. Rutkowski od samego początku wiedział, co znaczy dobry PR i doszedł do perfekcji w promocji samego siebie. Kiedy w 2001 roku przejmował siłą od najemców w całym kraju stacje benzynowe należące do koncernu Aral, zawsze dbał o odpowiednią oprawę akcji. Jego ludzie wpadali na stacje uzbrojeni niczym brygada antyterrorystyczna: kamizelki kuloodporne, kominiarki, wyważali drzwi, wybijali szyby i pewnie, gdyby nie kamery, rzucaliby na ziemie oniemiałych pracowników stacji. Bo dziennikarze nie odstępowali Rutkowskiego na krok i każdą z tych akcji filmowali. Skąd wiedzieli o planowanym „wejściu" detektywa? Rutkowski sam dawał zaprzyjaźnionym dziennikarzom cynk.

Potrafił działać z rozmachem i umiał korzystać ze starych znajomości. Od początku to policjanci byli jego głównymi informatorami i pomocnikami. Zawsze kupował gotowe informacje i ukazywał je jako własne sukcesy. Nie można odmówić mu pomysłowości. Bo kiedy już nie miał się czym pochwalić, w prasie pojawiały się nagle super newsy, że oto najsłynniejszy polski detektyw wyjeżdża łapać snajpera do Stanów Zjednoczonych albo Husajna do Iraku.

Tyle że miał też coraz więcej wrogów. Rzucał oskarżeniami na prawo i lewo, słał do komendy policji donosy na swoich byłych kolegów, często działał na granicy prawa. Znany był także, jako „20 tysięcy plus wat", bo tyle żądał od swoich klientów, obiecując pomoc w odbiciu porwanego i taka przylgnęła do niego ksywa.

Zawsze pojawiał się tam, gdzie kamery. Może stąd, kiedy cała Polska szukała małej Madzi w Sosnowcu, był na miejscu i wydobył z Katarzyny W., matki dziewczynki, przyznanie się do winy. Upuściła córkę, potem zakopała w zamarzniętej ziemi. Badał zaginięcie Iwony Wieczorek, potem Ewy Tylman - głośne, medialne sprawy.

Uzależniony od blasku fleszy poszedł do polityki, a konkretnie do Samoobrony. Złośliwi dodają, że z jeszcze jednego powodu: stał się nietykalny, bo chronił go przecież immunitet poselski.

Nie zagrzał na Wiejskiej zbyt długo miejsca. Nie dostał przepustki do Parlamentu Europejskiego w 2004, rok później bezskutecznie startował do Sejmu z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Za to coraz częściej meldował się w prokuratorze, został zatrzymany przez funkcjonariuszy ABW, potem tymczasowo aresztowany w związku z podejrzeniem o pranie brudnych pieniędzy i poświadczanie nieprawdy. Koniec końców, w 2010 roku Rutkowski stracił licencję detektywa, dwukrotnie został prawomocnie skazany. Dzisiaj znany jest głównie z nieoczywistych fryzur. Robi za celebrytę.

Michał Rapacki trzyma się z dala od mediów, na rynku od 2005 roku. Prowadzi firmę detektywistyczną, ale i doradczą. „Obyczajówką" się właściwie nie zajmuje, chyba że ktoś przyjdzie, poprosi. Jedną z takich spraw, bardziej kryminalną zresztą niż obyczajową, pamięta doskonale. Chodzi o głośną już historię Adama Dudały. W 2001 roku Dudała otrzymał wezwanie na jeden z warszawskich komisariatów. Stawił się tam następnego dnia, myślał, że chodzi o jakąś drobnostkę albo pomyłkę. Został oskarżony o zabójstwo dwóch osób. Nie wierzył w to, co się dzieje. Był pewien, że sytuacja zaraz się wyjaśni. Od tamtego dnia już nie wyszedł na wolność. Dudałę obciążył podlaski bandyta Sławomir R. ps. Woźny, który sam był zamieszany w morderstwo. Kiedy poszedł na współpracę i zaczął sypać kolegów, opowiedział śledczym o niejakim „Adamie z Warszawy", który miał odpowiadać za egzekucje właściciela i ochroniarza z dwóch różnych agencji towarzyskich. Sam Dudała w latach 90. działał w warszawskim półświatku, miał być powiązany z gangiem pruszkowskim. Odsiedział pół roku za wymuszenia i rozboje. Po rozbiciu mafii w 2001 roku rozpoczął nowe życie, założył klub bilardowy na warszawskiej Woli. Mimo jego przeszłości, ludzie z jego otoczenia nie wierzyli, że Dudała mógłby kogoś zabić. Innego zdania był prokurator i sąd - Dudała trafił na 25 lat do więzienia.

- O pomoc poprosiła mnie była żona Adama Dudały. Jestem pewien jego niewinności - podkreśla Rapacki. I dodaje, że to historia, której nie zapomni. Ma świadomość, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek.

Na co dzień zajmuje się jednak sprawami gospodarczym. W pewien sposób, jak mówi, wyręczają policję. Od kiedy pamięta, przestępczość gospodarcza była w Polsce traktowana przez organa ścigania po macoszemu.

- Policjanci, prokuratorzy, ale i sądy nie rozumieją przestępczości gospodarczej. Karalność za przestępstwa gospodarcze zawsze była niska, tymczasem ona przynosi sprawcom bardzo duże profity. Bardzo łatwo jest przekroczyć granicę między legalnością działania w obrocie gospodarczym między dwoma czy kilkoma podmiotami, a chociażby wprowadzeniem w błąd kontrahenta w celu dokonania oszustwa - tłumaczy Michał Rapacki.

I dodaje, że śledczy najchętniej umarzają sprawy gospodarcze, licząc na to, że pokrzywdzeni nie będą korzystali ze swoich praw, nie będą zaskarżać ich decyzji, a swoich racji będą dochodzić na drodze cywilnej.

- Jeżeli jest oczywiste, że ktoś naruszył prawo, staramy się gromadzić dowody, wykonywać analizy kryminalne, tak żeby to przestępstwo wyjaśnić organom ścigania. Wtedy te mogą podjąć stosowne czynności procesowe - mówi.

Ograniczają go przepisy prawa, bo ich łamać nie wolno. Natomiast jeśli chodzi o mobilność, o rozpoznanie, pracę w terenie, pracę na dokumentach, nie ma takich ograniczeń jakie mają chociażby policjanci, dla których praca poza granicami Polski czy na terenie innych województw to trwająca tygodniami wymiana korespondencji, w czasie, gdy przestępcy zacierają ślady lub uciekają. Policja nie korzysta także z dostępnych komercyjnych narzędzi analitycznych, bez których często dochodzenie do prawdy jest utrudnione lub wręcz niemożliwe. Detektywa gospodarczego ograniczają poza oczywistymi przepisami prawa, wyłącznie chęci i budżet klienta. Nie bawi się w telefonogramy, w przesłuchania na odległość - wykonuje wszystkie czynności, które powinni wykonywać śledczy, żeby dowody zebrać i uprawdopodobnić przestępstwo.

- Nasi klienci często traktowani są nie jak pokrzywdzeni przedsiębiorcy, a jak krwiopijcy, którzy powinni się znać, wszystko wiedzieć, potrafić, nie dać się oszukać - wzrusza ramionami.

- Kto najczęściej jest pana zleceniodawcą? - pytam

- Duże przedsiębiorstwa, spółki giełdowe, spółki prawa handlowego, czasami mniejsi przedsiębiorcy - odpowiada.

Rapacki prowadzi nie tylko działania zaradcze, czy też naprawcze związane z jakimś pokrzywdzeniem klienta. Skupia się również na prewencji, choćby na wywiadzie gospodarczym, coraz częściej wymaganym przez międzynarodowe przepisy.

- Krótko mówiąc, staramy się ocenić ryzyko nawiązania współpracy z taką, a nie inną firmą - tłumaczy.

- Czyli taka praca zza biurka? - dopytuję.

- Nie, nie, absolutnie nie! Od dawna wychodzimy poza biały wywiad. On jest podstawą do tego, żeby wyjść w teren, ale pewnych rzeczy nie da się zrobić zza biurka, więc pracujemy z osobowymi źródłami informacji, skupiamy się na rozpoznaniu, na wywiadzie środowiskowym, na wywiadzie operacyjnym, wykonujemy całą masę czynności w terenie - mówi.

Stawki? Bardzo różne, ale duże, pracochłonne zlecenie, to spore pieniądze.

Dzisiaj niewiele się zmieniło: wszyscy szpiegują wszystkich. Dziewczyny sprawdzają chłopaków, narzeczeni narzeczone, rodzice przyszłych zięciów i synowe. Zawód: prywatny detektyw - wciąż brzmi dumnie. Tyle że dzisiaj to już często zupełnie inna robota.

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

PLEBISCYT SPORTOWY 2025. Zagłosuj i wspieraj swoich faworytów w wojewódzkim etapie naszej akcji specjalnej

Zbliżający się koniec roku to czas refleksji i podsumowań, ale też idealny moment, by wskazać tych, którzy w minionych miesiącach zachwycili talentem, determinacją i pasją na sportowych arenach.

Sukces sportowy to nie zawsze liczba medali, szereg pucharów na półce czy ściana wypełniona dyplomami, to także droga pełna wyrzeczeń, codziennej pracy nad sobą i pokonywanie własnych słabości. I właśnie to doceniamy w Plebiscycie Sportowym: nie tylko wyniki, statystyki i liczby, ale serce i zapał do sportu.

Zakończyliśmy już etap powiatowy, a teraz czas, by najlepsi zawodnicy wzięli udział w rywalizacji na szczeblu wojewódzkim. A zdecydowanie jest o co walczyć! Bo stawką jest nie tylko zaszczytny tytuł, medal lub puchar, ale także nagroda finansowa oraz możliwość reprezentowania naszego regionu w skali kraju.

Każda kategoria pozwala wyróżnić tych, którzy swoją pasją i pracą zasługują na szczególne uznanie. Możemy docenić sportowców, którzy nie tylko osiągają znakomite wyniki, ale także inspirują innych; trenerów, którzy potrafią wydobyć z zawodników to, co najlepsze; talenty sportowe, które mimo młodego wieku zachwycają umiejętnościami i determinacją; wreszcie drużyny, które są dumą lokalnych społeczności.

A to, kto stanie na podium Plebiscytu Sportowego w naszym województwie i awansuje do ogólnopolskiego finału, zależy tylko od Państwa głosów. Prezentujemy więc aktualnych liderów głosowania i zachęcamy do wspierania swoich faworytów w każdej z kategorii.

Sportowiec Roku,
Julia Szewczyk, narciarstwo alpejskie, AZS PANS Chełm

Sportowiec Roku,
Jagoda Szercer, bieganie, Chełm Biega

Sportowiec Roku,
Maria Dąbrowska, piłka nożna, Kobiecy Klub Piłkarski Unia Lublin

Sportowiec Roku,
Alan Łukasik, Piłka nożna, Orzeł Urzędów

Sportowiec Roku,
Dawid Jastrzębski, kick boxing, K.O Fight Club Łuków

Sportowiec Roku,
Jakub Kołdej, piłka nożna, Dan-Bud Olimpia Miączyn

Sportowy Talent Roku,
Szymon Bereza, Koszykówka, alley oop Świdnik

Sportowy Talent Roku,
Antoni Suchodolski, Piłka ręczna, UKS GIMNAZJUM 16 Lublin

Sportowy Talent Roku,
Jakub Kalisiewicz, Piłka nożna, Sparta Rejowiec Fabryczny

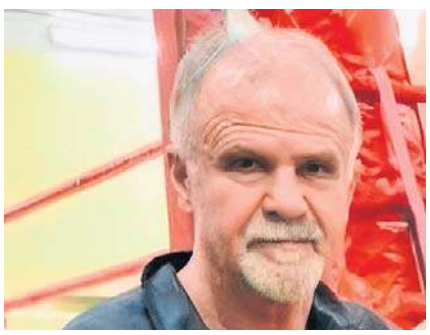

Trener Sportowy Roku,
Marek Kozak, boks, MGKS Gwarek Łęczna

Trener Sportowy Roku,
Oliwia Piecyk, łyżwiarstwo figurowe, UKŁF Salchow Lublin

Trener Sportowy Roku,
Michał Pysniak, piłka nożna, Stacja Nałęczów

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy w wojewódzkim etapie plebiscytu

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Julia Szewczyk,** narciarstwo alpejskie, AZS PANS Chełm
2. **Jagoda Szercer,** bieganie, Chełm Biega
3. **Maria Dąbrowska,** piłka nożna, Kobiecy Klub Piłkarski Unia Lublin

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Patryk Jankowski,** karate, Tomaszowska Akademia Sztuk Walki
2. **Alan Łukasik,** Piłka nożna, Orzeł Urzędów
3. **Dawid Jastrzębski,** kick boxing, K.O Fight Club Łuków

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Szymon Bereza,** Koszykówka, alley oop Świdnik
2. **Antoni Suchodolski,** Piłka ręczna, UKS GIMNAZJUM 16 Lublin
3. **Jakub Kalisiewicz,** Piłka nożna, Sparta Rejowiec Fabryczny

TRENER SPORTOWY ROKU

1. **Marek Kozak,** boks, MGKS Gwarek Łęczna
2. **Oliwia Piecyk,** łyżwiarstwo figurowe, UKŁF Salchow Lublin
3. **Marcel Semeniuk,** piłka nożna, Victoria Parczew

DRUŻYNA ROKU

1. **Czerwone Kokardki,** bieg
2. **AP Dys,** piłka nożna
3. **Light Crank Team,** kolarstwo

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.kurierlubelski.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 08b824b2df

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Czarna legenda Judasza Iskarioty zawędrowała także do średniowiecznej praktyki wymierzania kar – **str. 2**

Kobiety i ich prawa w dawnej Rzeczypospolitej. Na podstawie królewskiego miasta Knyszyna – **str. 3**

W NASTĘPNYM NUMERZE:

„Ten dzień był prawie dniem sądu Bożego...” Pożar Krakowa w 1850 r. uznawany jest za jedno z najtragiczniejszych wydarzeń, jakie dotknęły miasto w XIX stuleciu.

KRÓTKO

W KINACH

Nie zbliżaj się do niego!

Od 26 grudnia w kinach amerykańsko-kanadyjski horror „Bezpieczne miejsce” w reż. Osgooda Perkinsa, na podstawie scenariusza Nicka Leparda. Fabuła jest prosta: romantyczny weekend w odosobnionej chatce zmienia się w koszmar, gdy jedna z bohaterek zostaje sama z czymś, co nigdy nie powinno zostać obudzone. Grają m.in. Tatiana Maslany, Claire Friese, Rossif Sutherland, Birkett Turton i Erin Boyes.
ls

W KSIĘGARNIACH

„I że cię nie opuszczę...”

Na początek stycznia Prószyński i S-ka zapowiada nową powieść K. L. Slater „Mąż i żona” – literacki dowód na to, że małżeńska idylla szybko może przemienić się w horror. Jak pisze autorka, „czasami prawda jest równie niszczycielska jak kłamstwo”. K. L. Slater to brytyjska autorka thrillerów psychologicznych, które od 2016 r. regularnie podbijają światowe listy bestsellerów. Kilkanaście jej powieści ukazało się także po polsku.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Johnie Dalym!

Zbliża się rocznica śmierci Carrolla Johna Daly’ego (14 września 1889-16 stycznia 1958 r.) – amerykańskiego pisarza powieści kryminalnych, twórcy postaci Race’a Williamsa. Daly uchodzi za jednego z pierwszych pisarzy tworzących w nurcie noir, czyli czarnego kryminału. Po raz pierwszy opowiadanie z Williamsem ukazało się w „Black Mask” w 1923 r., wyprzedzając o kilka miesięcy publikację tekstów Dashiella Hammetta z Continental Opem w roli głównej.
mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 187. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

John Rambo, który ustawiał świat do moralnego pionu

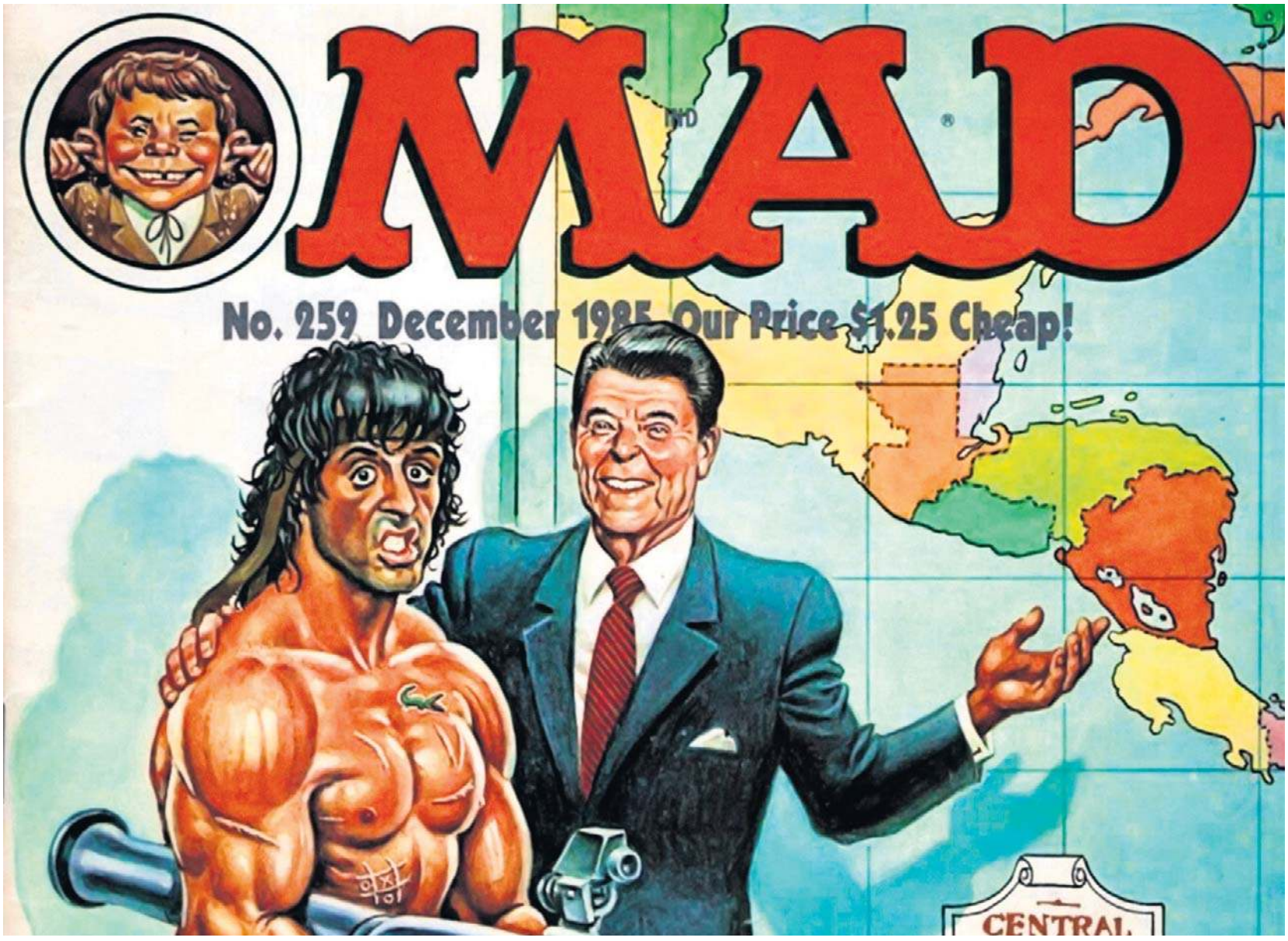

John Rambo i Ronald Reagan na okładce satyrycznego pisma „MAD” z 1985 roku. W listopadzie 1985 r. Reagan spotkał się w Genewie z Michaiłem Gorbaczowem, co było początkiem odprężenia między USA a ZSRR. Rambo, w zamyśle autorów „MAD-a”, był gwarantem przyszłych porozumień

B. Piskała, S. Majerowski
redakcja@polskatimes.pl

„Rambo” wszedł na amerykańskie ekrany 22 października 1982 r. W Anglii premierowała Thatcher, prezydentem USA już drugi rok był Reagan, a w Polsce zdelegalizowano Solidarność.

Film odniósł gigantyczny sukces i właściwie odnosi go do dziś. Niezadowolony był tylko David Morrell, na podstawie książki którego stworzono scenariusz. Morrell napisał bowiem powieść ostro antywojenną, z zupełnie innym zakończeniem. Chcąc nie chcąc, został militarystą, apologiem surwiwalu, maczyzmu i prawicowej wolności.

Stawki były zbyt małe?

Indywidualizm, prawicowość, wolność – owszem. Ale Rambo jako prekursor surwiwalu? Okazuje się, że jak najbardziej, od dziesięcioleci „Pierwsza krew” jest bowiem obecna na listach najlepszych filmów o tematyce surwiwalowej. Ale w latach 80., w czasach zimnej wojny, na ten film patrzono raczej – jak na deklarację światopoglądową, a nie instruktaż przetrwania w lesie.

Tamte czasy potrzebowały twardzieli i producenci z Orion Pictures dali widzom taką właśnie postać. Film wyreżyserował Ted Kotcheff, budżet opiewał na ponad 15 mln dolarów, czyli całkiem sporo, a zdjęcia kręcono w Kanadzie i w Kolumbii Brytyjskiej, bo tam było taniej.

Najwięcej kłopotów było z wyłonieniem odtwórcy Rambo. Rolę odrzucili wszyscy znani ówcześnie aktorzy: od Clinta Eastwooda, Steve’a McQueena, Roberta De Niro, do Paula Newmana. Tłumaczenia ich menedżerów były najróżniejsze: że film promuje przemoc, że sceny brutalności sięgają patologii, że wymowa dzieła jest „antyamerykańska” itd. Al Pacino popisał się ponoć stwierdzeniem, że „nie będzie grał prawicowego szaleńca”. Czyli po raz kolejny aktorzy zademonstrowali tzw. moralną wyższość.

Jednak w 1983 r. w jednym z wywiadów David Morrell szczerze wyznał, że wie z przecieków, że zaproponowano im zbyt małe stawki, co potraktowali jako afront. Potem oczywiście zdementował to, co powiedział, ale najprawdopodobniej w tej plotce tkwiło ziarno prawdy.

Self-made-man

Odmowa kwiatu hollywoodzkiego aktorstwa tylko się „Rambo” przysłużyła. Szybko dogadano się bowiem z Michaelem Sylvestrem Gardenzio Stallone’em, który piął się wytrwale po drabinie sławy, a po „Rockym” i „Nocnym jastrzębiu” był już bardzo rozpoznawalny. Wysoki, umięśniony, odpowiednio gębaty, umiejący boksować (w czerwcu 1982 r. prężył się półnagi na okładce „Time’a” z popularnym wówczas bokserem Gerrym Cooneyem) i żarliwie proamerykański.

Ciąg dalszy na str. 2

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

Mariusz Grabowski

KOŁYSKA IM. JUDASZA ISKARIOTY

Judasz Iskariota, czarna owca w gronie apostołów, ma od tysięcy lat tak zszarganą opinię, że dołożono do niej nawet nazwę narzędzia tortur. Kołyska jest równie prosta w konstrukcji jak cel, który miała spełniać - maksimum bólu u skazańca. Zachowane egzemplarze mają formę wykonanego z drewna ostrosłupa, którego górny wierzchołek bywał okuty metalem.

„Tortura śpiochów"

Konstrukcję, by była stabilna, ustawiano na trzech drewnianych nogach. Osobę torturowaną podwieszano pod sufitem za pomocą systemu lin. W trakcie tortur ofiarę wielokrotnie gwałtownie opuszczano na ostry wierzchołek kołyski, tak aby zagłębił się on, w zależności od płci osoby torturowanej, w odbyt u mężczyzny lub w kobiecą pochwę. Po wiekach komuniści uprościli tę procedurę jeszcze bardziej - kazali nieszczęśnikom po prostu siadać na nodze od odwróconego stołka.

Tortura z użyciem kołyski była w zamyśle przewidziana do dłuższego stosowania, w sposób uniemożliwiający odpoczynek ofierze. Gdy ból doprowadzał do utraty przytomności, osobę torturowaną cucono, by kontynuować przesłuchanie. Umożliwiało to stosowanie kołyski aż do przyznania się podejrzanego i stanowiło podstawę do określenia jej niekiedy „torturą śpiochów".

Kołyska, czyli „veglia"

Problem w tym, że nikt do końca nie wie, czy kołyska Judasza i związane z nią krwawe opowieści nie są zwykłym historycznym fejkiem. Istnieje bowiem sporo teorii, że wymyślili ją protestanci w XVI w., aby katolików przedstawić jako morderców i psycholi. Stąd np. informacje, że z jej powodu cierpiały głównie zakonnice, które nie dotrzymywały celibatu.

Im dalej od średniowiecza, tym Judaszowych kołysek coraz więcej. Można się na nie natknąć w każdym muzeum zamkowym, na każdej ekspozycji dotyczącej wieków średnich.

W Muzeum Ziemi Lubuskiej można o kołysce dowiedzieć się np. takich oto rewelacji: „Była szeroko rozpowszechniona w krajach niemieckich, skąd zapożyczono nazwę, mimo że swój rodowód urządzenie to wywodzi z Półwyspu Apenińskiego, gdzie było znane jako »Veglia«. Jego autorstwo przypisuje się H. Marsiliemu".

Tylko dwa zdania, a tyle zagadek do rozwiązania.

Tortury za pomocą kołyski Judasza. Rycina przechowana w zbiorach muzeum we Fryburgu Bryzgowijskim

CELE RAMBO SĄ PROSTE: KASOWAĆ WROGÓW ZAGRAŻAJĄCYCH PAŃSTWU

John Rambo, który ustawiał świat do moralnego pionu

Ciąg dalszy ze str. 1

W przypadku wymienionych wcześniej, deklarujących ostentacyjnie swój wydelikacony liberalizm, było to niezwykle ważne.

Czy producenci wiedzieli, decydując się na angaż Stallone'a, że trafią na czuły punkt w pojmowaniu świata przez amerykańskich kinomanów? Prawdopodobnie nie. „Rambo miał być kolejną sensacyjną opowiastką o samotnym herosie, który stawia czoła małomiasteczkowemu systemowi. Owszem, ale do tego doszło coś więcej: mit niezwyciężonego patriotycznego amerykańskiego self-made-mana, zrodzony - ku wściekłości wielkomiejskiej lewicy - za prezydentury Reagana.

Stallone pojawił się otoczeniu aktorów solidnych, choć raczej z drugiej ligi. Co zrozumiałe, bo to on miał skupiać uwagę. Jego dowódcę z Wietnamu zagrał Richard Crenna, zaś szeryfa Brian Dennehy, który żalił się potem, że zrobiono zeń w „Rambo" szwarccharaktera, na widok którego ludzie odwracają się z niechęcią.

Prawica i lewica

Czas na film, zakwalifikowany jako dramat sensacyjny, choć zawiera elementy thrillera politycznego, oraz kryminału z wątkiem socjologicznym. Rzecz pokrótce idzie tak: John J. Rambo, weteran komandos, odziany w wojskowe buciory i kurtkę, przybywa do małego miasteczka w stanie Waszyngton, by odwiedzić Delmara Berry'ego, ostatniego z żyjących przyjaciół z oddziału.

Na miejscu dowiaduje się, że Berry już nie żyje, więc nasz wstrząśnięty bohater wędruje przez amerykańską prowincję, rozpamiętując swoje zmarnowane życie. Przymaszerowuje wreszcie do miasteczka Hope, gdzie ma spięcie z tamtejszym szeryfem Willem Teaslem. Szeryfowi nie podoba się podejrzany brudny powsinga, wywozi go więc za miasto.

Dla większości komentatorów ten właśnie moment jest kluczowy dla całego filmu: ujawnia konflikt między dwiema koncepcjami prawno-moralnymi, którym hołduje Ameryka - indywidualnej wolności i prawem, które w imię ochrony lokalnej społeczności eliminuje obcych. Niektórzy przekładają to na ideologie polityczne: ów nieograniczony indywidualizm miałby być synonimem libertariańskiej prawicowości, a zamknięty system praw i zakazów skostniałego liberalizmu.

Co ciekawe, są oczywiście tacy, którzy odwracają porządek: Rambo jest dla nich lewicowym wichrzycielem, burzącym ład społeczności żyjącej wedle ustalonych (prawicowych) praw, a szeryf, wyrzucając go z Hope, stoi konsekwentnie na ich straży. Ta dyskusja wciąż jest otwarta i z biegiem lat nabiera nowych odcieni.

Pozostaje demolka

Ale co z Rambo? Aresztowany przez szeryfa dostaje ostry łomot na posterunku, a gdy jeden z policjantów chce go złośliwie ogolić na sucho, pamięć podsuwa Johnowi traumatyczne wspomnienia z tortur w Wietnamie, którym poddali go czerwoni. Rambo w brawurowy sposób ucieka więc z komendy i zaszywa się w lesie. Tam przywdziewa barwy wojenne i jest gotów do rozprawy z nowym

eprasa.pl 08b824b2df

Film powstał na kanwie książki Davida Morrella „Rambo: Pierwsza krew" z 1972 r. Rambo popełnia w niej samobójstwo

wrogiem. Ponownie czuje się jak w dżungli.

Potem jest już tylko nawalanka: z gliniarzami i ściągniętą na pomoc Gwardią Narodową. Nawet kiedy do Hope przybywa były dowódca Rambo – płk Samuel Trautman – ten nie chce odpuścić zemsty. Kończy się demolką miasteczka, ranieniem szeryfa i ostatecznie poddaniem się Rambo, choć na honorowych warunkach.

Nie jest wyjaśnione, kto zapłaci za doprowadzenie miasta do ruiny. Ale można się domyślać: skoro Rambo – choćby nawet w glorii bohatera – trafia do pudła, koszty naprawienia szkód, wezwania armii, leczenia szeryfa itd. poniosą mieszkańcy w podatkach. Co dowodzi, że starcie ideologii zawsze ma swoje realne konsekwencje.

Lewicowe analizy

Jako się rzekło, film odniósł wielki sukces, wywołując fale dyskusji, np. o roli państwa w resocjalizacji weteranów wojennych. Zaobserwowano też społeczne echa filmu: liczba ochotników do armii wzrosła, mężczyźni cywile zaczęli nosić wojskowe ciuchy, a każdy nastolatek sprawił sobie komandoski nóż à la Rambo – z ząbkowanym ostrzem i nitką do szycia ran w rękojeści.

Równie wielki sukces film odniósł w demoludach. Na polskie ekrany trafił pod koniec lat 80., kiedy komuna chyliła się już ku upadkowi. Ale i tam propagandziści pisali z uciechą, że „Rambo uosabia ofiarę amerykańskiego imperializmu", która „nie potrafi znaleźć sobie miejsca w konsumpcyjnym społeczeństwie wyzbytym zasad moralnych" (cytat za „Żołnierzem Wolności").

„Rambo – pierwsza krew" był pierwszym z serii filmów o herosie z Wietnamu. Dotąd powstało ich cztery, coraz bardziej wymyślnych i droższych. W „Rambo II" (1985) Stallone szuka zaginionych kolegów w dżungli Indochin, w „Rambo III" (1988) strzela do Ruskich w Afganistanie, w „Johnie Rambo" (2008) robi zadymę w Birmie, a w „Rambo: Ostatnia krew" (2019) wykańcza bandziorów z meksykańskiego kartelu.

Heros z VHS-ów

Kilka lat temu na portalu nowyteatr.pl można było znaleźć zaproszenie na odczyt Tomasza Kolankiewicza „Niechciani – wizerunek obcego w kinie". Jak lewicowa inteligencja postrzega dziś Rambo? Zacytujmy: „Przybysz znikąd – odznaczony Medalem Honoru, najwyższym amerykańskim odznaczeniem wojskowym weteran wojny w Wietnamie, trafia do małej miejscowości Hope (nadzieja) w stanie Waszyngton. Zajadły szeryf robi wszystko, co w jego mocy, żeby przepędzić przybysza. Film Teda Kotcheffa od wielu lat funkcjonuje w Polsce jako jeden z najpopularniejszych filmów ery wypożyczalni VHS-ów. Ceniony głównie za kultową kreację Sylvestra Stallone'a pozostaje jednym z najbardziej niezrozumianych filmów amerykańskiej popkultury. Odczytany na nowo po latach wyrasta na jeden z najgłośniejszych filmów rozliczeniowych na temat wojny w Wietnamie i stosunku Amerykanów do weteranów wracających do kraju".

Z kolei na portalu histmag.org Michał Rogalski pisał: „Zagościł na srebrnym ekranie 22 października 1982 roku. Nie potrzebował wiele czasu, by stać się postacią kultową. W nakręconym zaledwie sześć lat później filmie »Szklana pułapka« grany przez Bruce'a Willisa policjant John McClane samotnie toczy bitwę z kilkunastoosobową grupą uzbrojonych po zęby terrorystów. W jednej ze scen ich przywódca, Niemiec Hans Gruber (w tę postać wciela się Alan Rickman), pyta swojego przeciwnika, czy jest kolejnym Amerykaninem, który naoglądał się filmów i myśli, że jest Rambo. Wyraźne odwołania do postaci niezniszczalnego komandosa znaleźć można też w »Człowieku demolce« z 1993 roku, gdzie w głównej roli występuje… Sylvester Stallone.

POSTAĆ RAMBO POSŁUŻYŁA ZA INSPIRACJĘ DLA INNYCH ZNANYCH FILMÓW AKCJI, M.IN. „STRIKE COMMANDO" (1987 R.) I STRIKE COMMANDO 2" (1988 R.)

Dziś »Rambo« to słowo pękające od nadmiaru wypełniających je znaczeń. To archetyp brawurowego żołnierza, twardziela o nadludzkich możliwościach, zdolnego w pojedynkę pokonać całą armię. Symbolizuje hollywoodzkie kino akcji, w którym krew i wojna pokazywane są często w sposób kiczowaty, dla czystej, bezrefleksyjnej rozrywki. Dla wielu jest także symbolem imperializmu Ameryki, która próbuje poprawiać świat przy użyciu przemocy".

Buñuel i Rambo

Na koniec fragment wywiadu prof. Piotra Kletowskiego dla „Polski Zbrojnej" z 2022 r. „Na czym polega istota filmów o Johnie Rambo? Otóż Rambo żyje tylko wtedy, kiedy walczy. (…) Żywiołem tego komandosa jest więc walka, co pięknie podkreśla slogan reklamowy Rambo II: »To, co dla innych jest piekłem, dla niego jest domem«".

Filmy o Rambo – zwłaszcza „Rambo II" – stały się ikonicznymi dla prezydentury Ronalda Reagana, który nazwał Rambo wzorem amerykańskiego żołnierza i ta ikona – ku utrapieniu władz komunistycznych – zdobyła sympatię i wielką popularność również za żelazną kurtyną. Wymownym tego przykładem jest wypowiedź Franciszka Starowieyskiego. Kiedy tego wielkiego malarza zapytano, jakie filmy ceni, to ten stwierdził, że właściwie kina nie ogląda, prócz Buñuela i filmów z… Johnem Rambo, zwłaszcza drugą część.

Uzasadnił to zdumionemu rozmówcy tym, że w Rambo pierwszy raz zobaczył, jak Sowieci dostają baty od amerykańskiego komandosa, a on jako dziecko przeży 17 września 1939 roku…

Kultura macho

Na koniec zacytujmy ciekawostkę – fragment rozważań Radosława S. Czarneckiego zatytułowanych „Triumf wzorca macho, czyli Rambo forever", zamieszczonych na stronie sprawynauki.edu.pl. Dobrze oddają liberalne spojrzenie na postać naszego amerykańskiego herosa: „W wyniku eksplozji neokonserwatyzmu i neoliberalizmu wzmaganych leseferyzmem ekonomicznym warstw, którym się powiodło daleko lepiej niż innym członkom społeczeństw Zachodu, odżywać począł stary, wiktoriański podział na »godnych szacunku pracowników i niegodnych szacunku biedaków«, którym się nie powiodło »tylko z ich winy«".

Jak pisze prof. Edward Luttwak, „w latach 80. XX w. powróciła moda i zapotrzebowanie na służące, lokai, sprzątaczki, baby sitter czy kamerdynerów. W czasach powojennego pokoju i prosperity połowy XX wieku były to rzeczy niespotykane, i to za równo z powodów ekonomicznych, jak i przyczyn prestiżowo-socjologicznych.

Hierarchiczność drabiny społecznej i rola poszczególnych jednostek jest dana zgodnie z tradycyjnym opisem świata od Boga Ojca. Tu właśnie leżą podstawowe wartości, według których funkcjonuje naród (macho głównie mówi o narodzie, nie o społeczeństwie, co zbliża go właśnie do Rambo walczącego w imieniu narodu – amerykańskiego – z imperium zła). Mówi przede wszystkim o jednostkach, nie o obywatelach, dla których normą odniesienia są raczej prawa wynikające z tradycji Oświecenia i Rewolucji Francuskiej, a także z doświadczeń demokracji parlamentarnej w Europie. Jednostki utożsamiające się z kulturą machismo – wedle wspomnianego, nieformalnego kodeksu postępowań – odwołują się do tradycji, hierarchii wartości, Boga Ojca i będącego jego depozytariuszem ojca rodziny, podstawowej komórki funkcjonowania społeczeństwa".

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL PODLASKI

Pieczęć Knyszyna na akcie z 1735 roku. W 1568 r. Knyszyn otrzymał prawa miejskie od króla Zygmunta Augusta

O prawach kobiet w XVI-wiecznej Rzeczypospolitej

W tomie „450 lat praw miejskich Knyszyna", zbiorze tekstów z konferencji naukowej, która odbyła się w Knyszynie 20 października 2018 r. (redakcja Krzysztof Bagiński i Ewelina Sadowska-Dubicka), znalazł się także referat „Pozycja prawna kobiety w małym mieście Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku – przykład Knyszyn", wygłoszony przez Łukasza Gołaszewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego.

Czytamy w nim: „Szesnastowieczne wpisy zawarte w księgach sądowych Knyszyna, sporządzone zarówno przed, jak i po 1568 roku, mają zasadniczo lakoniczny charakter (więcej szczegółów podają akta z kolejnego stulecia). Ograniczają się one do przedstawienia przedmiotu sporu, stanowisk stron i decyzji sądu, podanej najczęściej bez uzasadnienia. Często nie dowiadujemy się, jakie środki dowodowe zostały przedstawione przez zainteresowanych i jak ustosunkował się do nich sąd. W rezultacie odtworzenie przebiegu rozprawy, a zwłaszcza przesłanek, które skłoniły urzędników do wydania konkretnego wyroku, nie zawsze jest możliwe. Ponadto nie dysponujemy zbyt wieloma informacjami o działalności zawodowej (zwłaszcza długookresowej) wielu kobiet, acz omówione poniżej źródła wyraźnie wskazują na znaczną aktywność zarobkową kobiet (przykładowo: handlujących w rynku czy trudniących się produkcją alkoholi), co musiało przekładać się na ogólny dochód poszczególnych gospodarstw domowych.

Dla okresu, w którym prawem obowiązującym w Knyszynie było prawo litewskie, dysponujemy serią wpisów z lat 1553-1557. Wówczas kobiety wielokrotnie występowały jako powódki w różnorodnych sprawach cywilnych o charakterze spornym, przede wszystkim o rzeczy zastawione i należne wierzytelności, ale też trafiła się wśród nich jedna sprawa poważniejsza – o prawo własności domu.

Powódka wystąpiła przeciwko mieszczaninowi, zarzucając mu bezprawne władanie domem. Jednakże pozwany, stając razem z żoną, podniósł, że ta legalnie ten dom kupiła, a ponadto sprowadził do sądu sprzedawcę, który potwierdził dokonanie transakcji. W konsekwencji sąd uwolnił ich od sprawy, zobowiązując ewiktora do przedstawienia swych praw do tego domu. Jednocześnie na prośbę powódki sprawa została odroczona o dwa tygodnie. Niestety, zachowane księgi nie informują o finale tej sprawy – być może doszło do ugody między stronami. W aktach knyszyńskich znajdujemy także interesującą sprawę żony, która wystąpiła przeciwko swemu mężowi (naturalnie bez jego asysty) sprzedającemu za 13 kop groszy dom w rynku pewnemu mieszczaninowi, powołując się na przysługujące jej prawo pierwokupu.

W tym przypadku wynikało ono z poniesienia przez interwenientkę określonych kosztów: budynek został nabyty bądź zbudowany także ze środków żony, która następnie łożyła na jego utrzymanie w należytym stanie. Nabywca, uznając zasadność jej stanowiska, wycofał się z umowy, odbierając od męża wpłaconą część należności, a żona została zobowiązana do zapłaty ceny – 13 kop groszy – w ratach".

opr. żar

eprasa.pl 08b824b2df

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 19–21.12.2025

HORROR NA CMENTARZU

Zwłok nie można obarczać prawdziwymi, a tym bardziej wyimaginowanymi winami. Należy je z godnością pochować. Niestety, czasami do głosu dochodzą fanatyzm i zapiekłość

Mariusz Gadomski

FOT. WIKIPEDIA

Mrożące krew w żyłach sceny, które rozegrały się na lubelskim kirkucie, były jakby żywcem wyjęte z opowiadań grozy

Zdarzenie, jakie miało miejsce na lubelskim kirkucie w trakcie pochówku młodej Żydówki, wywołało szok, niedowierzanie i oburzenie mieszkańców Lublina. Nawet żydowski dziennik „Lubliner Tugblat" potępił bezduszne postępowanie rabina, budzące skojarzenia z ciemną epoką średniowiecza. A przecież kończyła się trzecia dekada XX wieku.

Nie doczekała rozwiązania

W domu przy ulicy Olejnej mieszkała kobieta nazwiskiem Arbuz. Była w ciąży. Zarówno ona, jak i jej bliscy z radością oczekiwali przyjścia dziecka na świat. Według obliczeń rozwiązanie miało nastąpić pod koniec 1929 roku.

Im bardziej zbliżał się poród, tym przyszła matka czuła coraz większe osłabienie. Wszystko ją męczyło, była osowiała i senna. Rodzina uspokajała ją: to poniekąd normalne, że tak reaguje organizm kobiety spodziewającej się na dniach urodzić. Nikt nie przypuszczał, że dojdzie do nieszczęścia,

W sobotę 7 grudnia nastąpiły komplikacje. Arbuzowa dostała obfitego krwotoku z dróg rodnych. Co chwilę traciła przytomność. Zagrożony był płód. Nie wiadomo czy z uwagi na szabat wezwano lekarza. Kobieta po kilku godzinach zmarła w straszliwych męczarniach. Rodzina pogrążyła się w nieutulonym żalu. Jak to? Dlaczego ona? Przecież była młoda, pełna życia. A teraz nie ma jej i nie urodzi się dziecko. Przeklinano los i zadawano bolesne pytania, na które nie było odpowiedzi.

Mimo wyciskającego im łzy z oczu smutku przystąpili do organizowania pogrzebu. Jako wyznawcy judaizmu musieli się zastosować do religijnego nakazu Tory dotyczącym szybkiego pochówku. Powinni to zrobić w ciągu 24 godzin od zgonu, jednak Arbuzowa zmarła w szabat. Toteż rodzina przełożyła pogrzeb na poniedziałek, 9 grudnia.

Wstrzymać pochówek!

Owinięte w całun ciało Żydówki złożono do prostej drewnianej trumny. Kondukt pogrzebowy wyruszył na cmentarz. Smutna ceremonia zgromadziła licznych krewnych, znajomych i sąsiadów zmarłej kobiety i jej bliskich. Nikt nie spodziewał się, że pogrzeb zostanie brutalnie zakłócony.

Zanim trumnę złożono do grobu, na cmentarzu zjawili się przedstawiciele rabinatu. Nie znoszącym sprzeciwu tonem oświadczyli, że muszą wstrzymać pogrzeb. Wyjaśnili zszokowanej rodzinie zmarłej, że kobieta, która przed śmiercią była w zaawansowanej ciąży, nie może zostać pochowana razem z płodem. Ponoć zabraniała tego religia.

Ich słowa zabrzmiały złowrogo i niezrozumiale. Bliscy Arbuzowej zapytali, co mają w tej sytuacji zrobić. Usłyszeli w odpowiedzi, że nic. Muszą tylko czekać aż wypełni się wola Jahwe, to znaczy do czasu, gdy zmarła urodzi dziecko. Ludzie rabina powiedzieli to zupełnie poważnie i wyglądali na zdrowych na umyśle. Za słowami poszły czyny. Nakazali otworzyć trumnę z ciałem i w skupieniu czekali na biologiczny cud, który oczywiście nie nastąpił. Nie działo się nic, poza tym, że czas upływał i trzeba było znaleźć jakieś rozwiązanie.

Przedstawiciele rabina wymyślili „sposób" na wywołanie porodu. Był on równie szokujący jak ich wcześniejsze oświadczenie. Sprowadzili na cmentarz kilka akuszerek. Ale i one, pomimo surowych ponagleń, nie były w stanie sprostać czemuś, co było sprzeczne z nauką i zdrowym rozsądkiem. Pomagały rodzić żywym kobietom, a nie zwłokom...

Klątwa rzucona na... zmarłą

Minęło kilka godzin. Fanatyczni przedstawiciele rabinatu w dalszym ciągu nie zezwalali na pochówek Arbuzowej, mimo iż zrozpaczeni bliscy zmarłej błagali ich o litość. Kazali im w pokorze przyjmować wyroki boskie.

Kilku członków rodziny udało się po radę do rabina, licząc, że okaże on zrozumienie i przerwie spektakl szaleństwa. Rabin po wysłuchaniu ich, kazał im wracać na cmentarz i czekać na jego decyzję. Jednak okazał taką samą bezduszność i okrucieństwo jak jego pomocnicy.

Nie pofatygował się osobiście na kirkut, tylko wysłał tam „szamesa", czyli jednego ze swoich sług. Mężczyzna obwieścił, że z woli rabina ma zebrać dziesięciu prawowiernych, godnych zaufania Żydów, którzy po odprawieniu na cmentarzu odpowiednich modłów rzucą na zwłoki Arbuzowej „cherem". Jest to rodzaj klątwy, rzucanej na osoby, które dopuściły się poważnych przestępstw przeciwko religii lub wspólnocie. W najsurowszej i dość rzadko spotykanej formie „cherem" może oznaczać wykluczenie ze społeczności żydowskiej a także zakaz słuchania i nauczania Tory, Arbuzowa została ukarana klątwą za „nieposłuszeństwo". Przecież miała rodzić, a zamiast tego i mimo wezwań leżała nieruchomo na dnie trumny. Aczkolwiek okazano jej „litość". Mieli zdjąć z niej klątwę, jeśli wyda na świat dziecko...

Ciąg dalszy mrozi krew w żyłach

Samo słowo „cherem" przyprawiło żałobników o przyspieszone bicie serca. Wiedzieli jak przerażający jest to rytuał. A rzucenie klątwy na osobę zmarłą, nie mieściło im się wprost w głowach. Nie mogli jednak opuścić cmentarza. Musieli patrzeć i słuchać.

Zapadł wczesny grudniowy zmrok. Mrożące krew w żyłach sceny, które rozegrały się na lubelskim kirkucie były jakby żywcem wyjęte z opowiadań grozy Edgara Allana Poe. Po wyklęciu zwłok, oczekiwano efektów. Ale i tym razem nic nie nastąpiło, toteż znowu zaprzęgnięto do „pracy" akuszerki.

Biedne kobiety załamywały ręce, błagając aby zwolniono je z makabrycznego obowiązku. Były i takie, które mdlały, gdy podchodziły do zwłok. Ale tych, którzy kazali im sprawić, aby Arbuzowa urodziła, w najmniejszym stopniu to nie wzruszało. Wola rabina musiała zostać bezwzględnie wykonana.

Akuszerki nie wywołały porodu, jednakże zmuszone wydobyły dziecko z łona martwej matki. W tym celu użyły sposobów praktykowanych w rzeźni. Dziecko rzecz jasna także nie żyło. Ale było płci męskiej. W związku z tym rabin nakazał wykonanie jeszcze jednej czynności, polegającej na rytualnym obrzezaniu martwego chłopca. Tak też uczyniono i dopiero wówczas można było pochować matkę i dziecko. Zgodnie z wcześniejszym zastrzeżeniem, spoczęli w osobnych grobach. Ponieważ Arbuzowa „urodziła", dotrzymano obietnicy poprzez zdjęcie z niej klątwy.

Było już całkiem ciemno, gdy przerażająca ceremonia dobiegła końca. Nieszczęsnym zwłokom dano wreszcie możność wiecznego odpoczynku, a ci, którzy mimowolnie uczestniczyli w makabrycznym widowisku wrócili z ulgą do domów.

To był tylko pretekst

Zazwyczaj Żydzi dbają o to, by sprawy, które nie stawiają ich w najlepszym świetle, nie wydostały się poza ich wspólnotę. Jednakże incydent na cmentarzu nie pozostał bez echa. O dzikich obyczajach pochówkowych rodem ze mroków średniowiecza przez kilka dni mówiła lubelska ulica. Były oskarżycielskie artykuły w gazetach.

To co zrobiono ze zwłokami młodej Żydówki, sposób w jaki została podeptana godność zmarłej i jej rodziny, głęboko oburzały ludzi. Największe gromy spadały na rabina. Słowa potępienia dla jego okrutnej decyzji padały z ust przedstawicieli wszystkich wyznań i ateistów. Oburzenia nie kryli postępowi Żydzi. Publicysta dziennika „Lubliner Tugblat" pisał, że „cała historia z rzuceniem klątwy na zwłoki wywołuje uczucie wstrętu wśród największej części żydowskich mieszkańców Lublina" oraz że „czyny takie hańbią imię żydowskie i powodują, że na żyda się patrzy jak na członka jakiegoś dzikiego plemienia". Okazało się, że decyzja o rzuceniu klątwy na Arbuzową nie miała nic wspólnego z zasadami judaizmu. Rabin dwukrotnie pogwałcił przepisy dotyczące stosowania tej kary. Po pierwsze nie miał prawa obłożyć „cheremem" osoby nieżyjącej. W myśl religii żydowskiej (jak też chyba i innych), człowiek po śmierci staje się bezgrzeszny. Nie można go więc wykląć. Po drugie, rabin zlekceważył znaczenie „cheremu". Ze względu na doniosłość aktu wyklęcia powinien osobiście się nim zająć, zamiast zlecać go służącemu.

Wytknięte błędy nie oznaczały, że rabin nie znał prawa talmudycznego. Zapewne musiał je dobrze znać. Sprzeniewierzył się mu, by poniżyć zmarłą Arbuzową. Mówiono w Lublinie, że nie była ona tradycyjną kobietą żydowską - to znaczy podporządkowaną mężczyznom i ograniczającą się do prowadzenia domu oraz wychowywania potomstwa. Cechowała ją duża jak na tamte czasy postępowość. Z tego powodu była solą w oku fanatyków religijnych. Ponieważ nie zdołali jej zaszkodzić gdy żyła, zrobili to po jej śmierci, wykorzystując jako pretekst „brak posłuszeństwa". Trudno bowiem przypuszczać, żeby dorośli ludzie wierzyli, że nieboszczka jest zdolna urodzić dziecko.

W tej sprawie doszło do naruszenia prawa karnego poprzez zakłócenie ceremonii pogrzebowej, uniemożliwienie pochówku oraz zbezczeszczenie zwłok kobiety i dziecka. Są i były na to paragrafy. Chociaż wspomniany publicysta „Lubliner Tugblat" grzmiał o odpowiedzialności za te barbarzyńskie wybryki, to nic nie wiadomo, aby rabin czy ktoś z jego otoczenia poniósł jakąkolwiek karę. Być może rodzina zmarłej kobiety nie oskarżyła ich, bo nie chciała tracić czasu i energii na walkę z ciemnotą religijną. ©℗

POLECAMY

W sprzedaży jest już ebook Mariusza Gadomskiego pt. „Kryminalny cebularz. Zbrodnie po lubelsku". To 15 ekscytujących kryminalnych historii z Lublina i okolic: www.naffy.io/mariusz-gadomski-autor

eprasa.pl 08b824b2df

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Przygotowuje mieszkanie

Dopiero co w plotkarskich mediach gruchnęła wiadomość, że modelka i jej mąż się rozwodzą, a już Kubicka zamieściła na Instagramie relację z przenosin z dotychczasowego domu do nowego mieszkania. Pokazała, jak rozkłada tekturowe pudełka i oznajmiła: „To jest moje nowe mieszkanie. Nikt nikogo nie wyrzucił, od razu tutaj ucinam wszystkie spekulacje. Nadal jesteśmy właścicielami domu. Ja tam jeżdżę, kursuję, sobie powoli przygotowuję to mieszkanie, bo dopiero jest świeże po remoncie, jeszcze pachnie farbą. Robię pokój Leosiowi, muszę tapetę mu tam nakleić, rozpakowuję, przygotowuję garderobę, nie śpieszy mi się. To była moja decyzja" - podsumowała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Modelka Sandra Kubicka po rozwodzie przygotowuje nowe mieszkanie - ale się z tym nie spieszy

MAJKA JEŻOWSKA

Mogłaby nauczać

Ostatnio wszyscy internetowi influencerzy próbują swych sił w śpiewaniu. Do grona tego należy Julia Żugaj, która niedawno zaprezentowała swe wokalne umiejętności w „Twoja twarz brzmi znajomo". Jakby tego było mało wywijała również hołubce w „Tańcu z gwiazdami". Do tych popisów odniosła się w niedawnym wywiadzie Majka Jeżowska. - Myślę, że Julka ma talent do wielu rzeczy. Na przykład, gdy tańczyła na parkiecie, to było widać gołym okiem, że ona się tego nie uczy, że tańczyła od dziecka. Ale jeśli chodzi o stronę muzyczną, to myślę, że ja bym mogła ją wielu rzeczy nauczyć. Tylko nie wiem, czy ona chce – stwierdziła. I dodała: - Wszyscy mają parcie, żeby nagrywać płyty i śpiewać. A ja uważam, że aby śpiewać czy nagrać album, to jednak trzeba mieć coś więcej, trzeba mieć muzyczną osobowość – powiedziała w „Vivie".

KINGA RUSIN

Dochodzi do siebie

Kilka tygodni temu celebrytka złamała rękę. Nie wróciła jednak do Polski, tylko zakotwiczyła w Barcelonie, gdzie spędzi najbliższe święta. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie, że przeczesuje miasto w poszukiwaniu eleganckich butików. „Te święta będą dla mnie inne. Lekarze zabronili mi gotować czy piec potrawy świąteczne. Rehabilitacja ręki. Na razie więc przedświątecznie odbywam długie spacery po Maladze i Barcelonie. Słońce dobrze mi robi. Pogoda zachęca do tego, żeby się wystroić - zamiast stroić choinkę, czego też mi zabroniono. Ale w końcu nic bardziej nie poprawia kobietom samopoczucia niż moda" – napisała.

PAULINA MŁYNARSKA

Została opluta

Kiedyś była aktorką, potem prezenterką. W końcu kupiła i wynajmowała dom w Grecji, a teraz przeniosła się do Francji. Podczas niedawnej wizyty w Polsce, dała się namówić na wywiad Magdzie Mołek. Tam, słynąca z wyrazistych poglądów Młynarska, przyznała, że nieraz dostawała po głowie za swoje wypowiedzi. Przez pewien czas otrzymywała wręcz groźby. Raz było nawet gorzej. - Napluł na mnie facet. Stałam w samochodzie i pokazał mi, żebym odkręciła szybę. Myślałam, że on chce mi coś powiedzieć, a on charknął i mi plunął – zdradziła. Potem stwierdziła, że „ludzie są źli". Zaskoczona tymi słowami autorka podcastu uznała, że nie przystają one do założeń jogi, którą Młynarska od lat praktykuje. W odpowiedzi usłyszała, że „jeżeli jesteś wrednym, narcystycznym skursynem, to joga zrobi z ciebie jeszcze lepszego, wrednego, narcystycznego skur**syna".**

BLANKA LIPIŃSKA

Nic nie widziała

Autorka poczytnych erotyków od lat eksperymentuje z zabiegami chirurgii estetycznej. Ostatnio na jej Insta-Stories trafiła relacja z wizyty w zaprzyjaźnionej klinice, gdzie poddano jej twarz naświetlaniu przez trzy różne lasery. Lipińska pokazała się z kompresem na twarzy. „Jestem tak spuchnięta, że dowiedziałam się, jak to jest nic nie widzieć. A Paweł powiedział do mnie: „Tylko kobieta zniesie coś takiego dla wyglądu". True! Co wam mogę rzec, wyglądam dziś strasznie. I zupełnie nie jestem tym zaskoczona. To nie boli, tylko ciągnie i troszkę, w niektórych miejscach, piecze. Ale jak pokazali mi efekty tych laserów przed i po... Nie ma takiego dyskomfortu, który mnie przed tym powstrzyma" – orzekła.

EDYTA PAZURA

Była łakomym kąskiem

Ostatnio ktoś spytał żonę i menedżerkę słynnego aktora czy kiedyś weźmie udział w telewizyjnym talent-show. Pazura odparła: - Miałam propozycję udziału w „Tańcu z Gwiazdami" w 2009 r., ale wtedy Amelka była malutka, więc zrezygnowałam. Nie żałuję, bo rodzina jest dla mnie zawsze na pierwszym miejscu. Wtedy byłam łakomym kąskiem. Dzisiaj, w opinii publicznej, jestem po prostu nudną żoną Cezarego Pazury – podsumowała.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

DOM do zamieszkania Andrzejów gmina Godziszów powiat Janowski. Powierzchnia 1.21ha. Dodatkowe budynki. Więcej informacji Imperium Nieruchomości Agnieszka-575601370

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony, garażowany, pierwszy właściciel, stan dobry, 604-844-769

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni MONTERÓW i ELEKTROMONTERÓW do pracy za granicą. Polska umowa o pracę, 52-90 zł brutto/h, transport i zakwaterowanie zapewnione. Tel. 603-044-480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Zatrudnimy pracowników Belgia przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Konstrukcje Drewniane. Domki. Wiaty. Altany. Zadaszenia tarasów, tel. 504-195-361.

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu,, 514-299-106

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników, Ursus, Zetor, inne, tel. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

ALA 50 lat. t. 781-981-776

PARA 50 lat BI. t.726-288-400

SANDRA, 885-213-554

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia
z domu.

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 08b824b2df

Krzyżówka panoramiczna

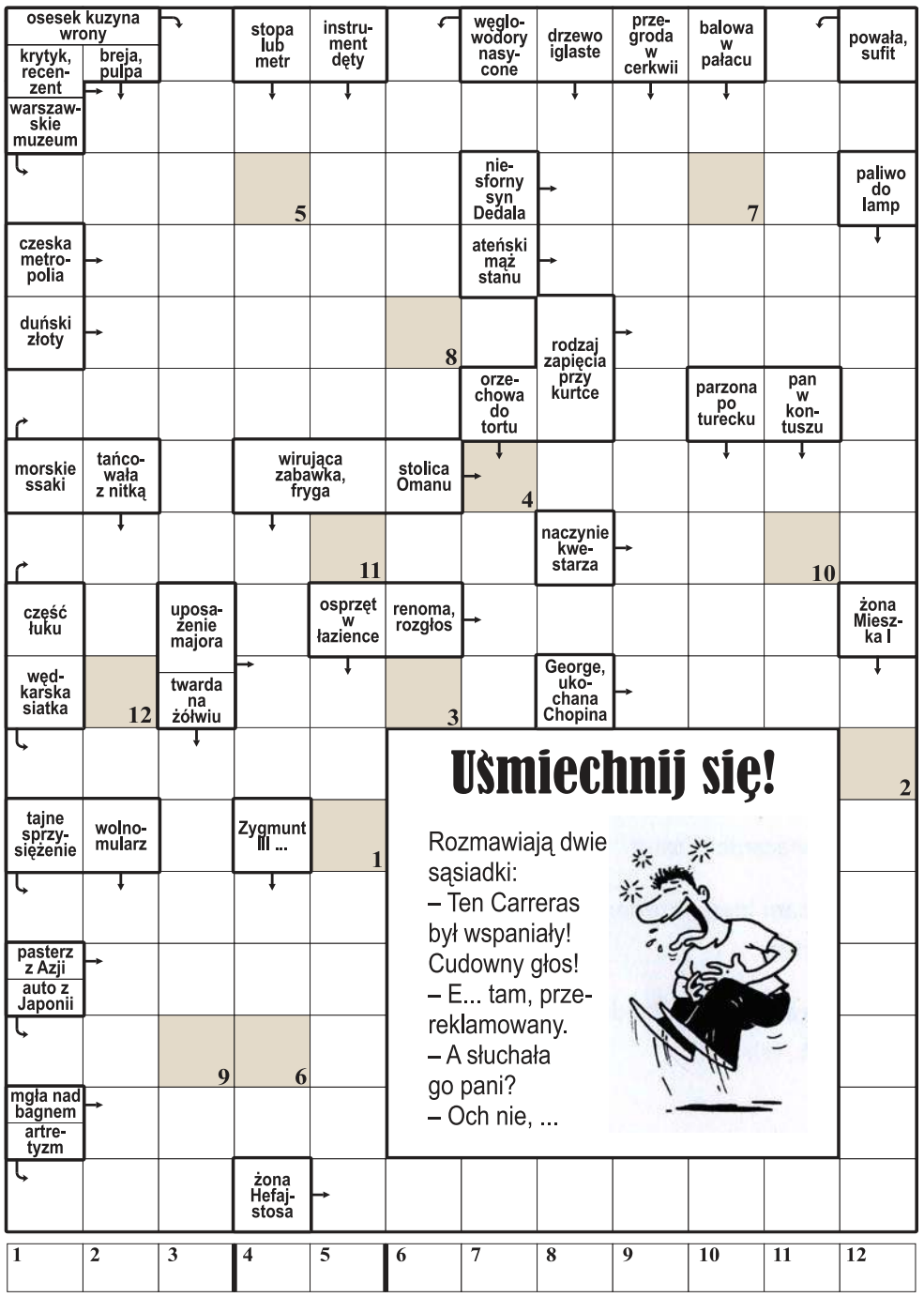

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 12 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) niemiecki producent sprzętu sportowego (6).
B) główna postać filmu (7).
C) epopeja Władysława Reymonta (6).
D) drobny cukierek owocowy z rulonika (5).
E) klasztor pustelników (4).
F) nóż noszony przez harcerzy (5).
G) mowa Arystotelesa (5).
H) przepowiednie stawiane przez astrologa (9).
I) polska farmaceutka i przedsiębiorca (5,4).
J) wzór z drobnymi skosami na jesionce (7).
K) szybki żaglowiec rejowy z XIX w. (6).
L) amerykańska piosenkarka i aktorka („Dom Gucci") (4,4).
Ł) głośny odgłos, stukot (5).
M) cudowny pokarm dla Izraelitów na pustyni (5).
N) miękki, ciągliwy metal (4).
O) dwa ..., zespołowa gra w piłkę (5).
P) postępowanie prowadzone przez sąd (6).
R) ukochany Ludmiły (6).
S) współistnienie ukwiału z rakiem pustelnikiem (8).
T) odgłowiona i wypatroszona ryba (6).
U) skutek zaniedbania, niedopatrzenie w czymś (5).
W) mechanizm zegara (4).
Z) „... dezerterów", polska komedia (5).
Ż) afrykańska papuga popielata (4).

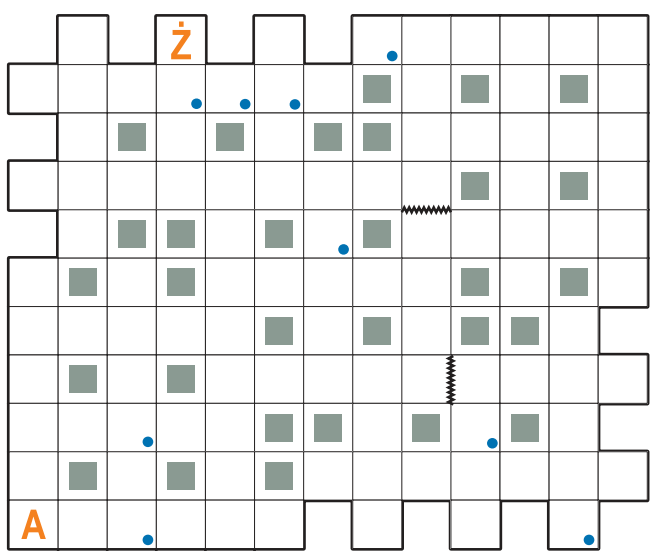

Krzyżówka z hasłem

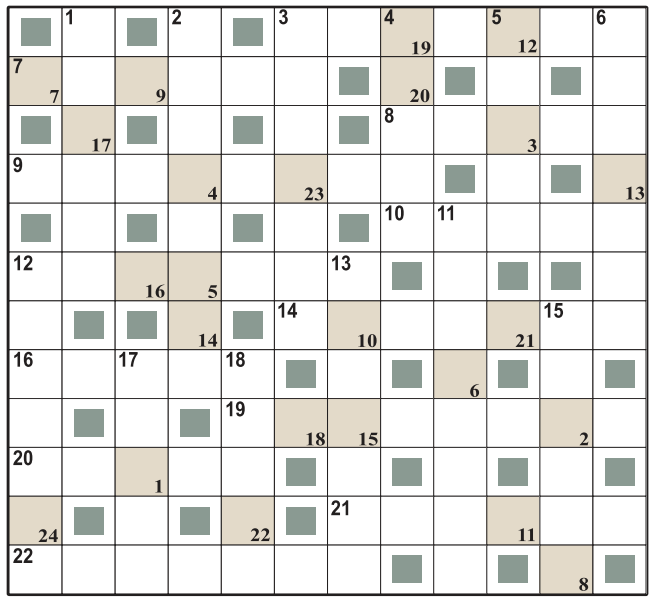

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:
3) młoda krasula,
7) rodzaj linii,
8) zupa na zakwasie,
9) grzyb jadalny na pniu drzewa, bedłka ostrygowata,
10) hiszpański burmistrz,
12) szkatułka na biżuterię,
14) niewielkie stworzenie,
16) pisak w piórniku,
19) autor zdjęć do filmu,
20) pokój w Hiltonie,
21) małe pomieszczenie,
22) niecka otoczona górami.

Pionowo:
1) Gdańska lub Pucka,
2) ufność, wiara,
3) Jerzy, scenarzysta („Dom"),
4) warząchew lub chochla,
5) sądowa decyzja,
6) kraina marzeń lub wiecznej szczęśliwości,
11) właściwe imię Halamy,
12) domowe ognisko,
13) antonim sybarytki,
15) kończy zdanie,
17) chaos, zamieszanie,
18) dodatkowe lekcje.

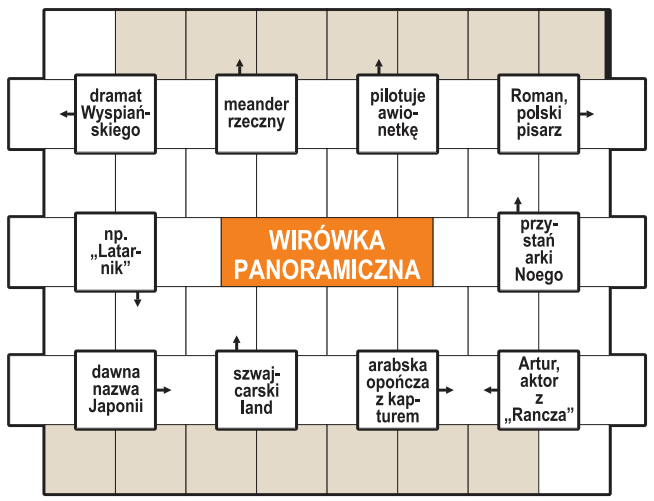

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu Jean-Luc Godarda.

Duet jolek

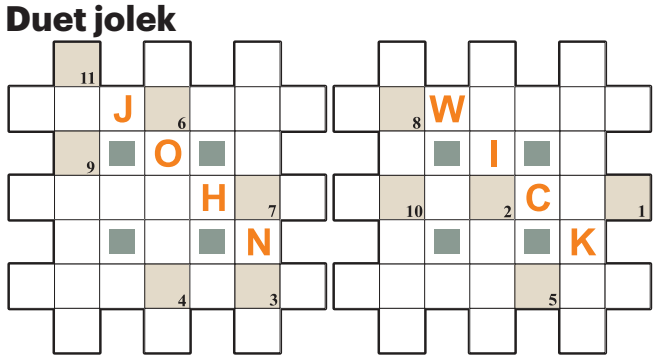

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11, utworzą rozwiązanie.
W przypadkowej kolejności:
– warzywo bogate w karoten
– faworyt w gonitwie
– przodek, pradziad
– imię papieży
– osierocony syn rybaka z serialu Bohdana Poręby
– bufon, zarozumialec
– Telly, filmowy Kojak
– mieszkańcy wawelskiego grodu
– nakrycie głowy malucha
– uroczyste odprawianie mszy
– koniec dnia roboczego
– setna część całości

Logogryf

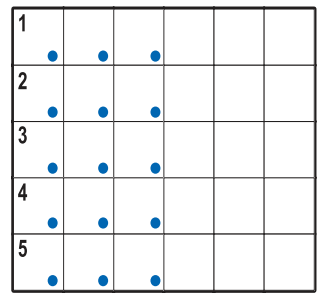

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł baletu.
1) mleczny, twardy cukierek,
2) kraje Bliskiego Wschodu,
3) zimowy pojazd na płozach,
4) ... Krupa, kierowca wyścigowy,
5) Bohdan ... Chmielnicki, hetman.

Szyfr

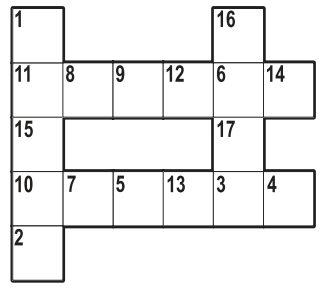

Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko lekkoatletki.
Poziomo:
11) naprawiane przez szewca,
10) wachmistrz z „Czterech pancernych".
Pionowo:
1) potocznie o trzeciej zmianie,
16) waluta Mjanmy.

Krzyżówka

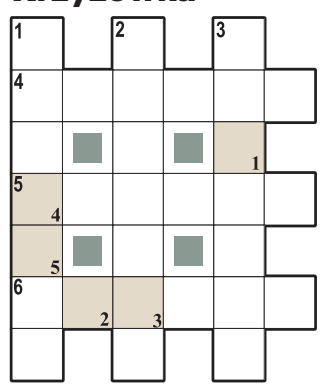

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) francuski... to pieszczoch,
5) francuskie dla cukiernika,
6) francuskie w menu.
Pionowo:
2) Indianka z plemienia Winnetou,
3) choroba zakaźna, tężec,
4) krzesło do noszenia władcy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Mąż mi zanucił; **krzyżówka z hasłem:** Morze kłamstwa jest płytkie; **wirówka panoramiczna:** "Szalony Piotruś"; **krzyżówka A-Ż:** kategoria; **duet jolek:** Keanu Reeves; **logogryf:** "Krówski błazen"; **szyfr:** Natalia Bukowiecka; **krzyżówka:** klucz.

eprasa.pl 08b824b2df

„13. ...", polski serial
szczęśliwy okres w życiu
rzymska bogini łowów
stolica Gwinei
imię Wellman, dziennikarki
barki
pylasta gleba
lichy koń
popielcowa
antylopa z Afryki
daleko mu do zawodowca
bierki
metalowe pręty
nocna zjawa
półpiętro
rodzaj kutra rybackiego
ciasto ze świeczkami
liche utwory literackie
anglosaska jednostka masy
miasto w powiecie grodzkim
Sławomir Mrożek
miara wierszowa
pora wstawania
duży pies myśliwski
samiec wilka
etat, posada
model Poloneza
rzymski okręt wojenny
wyższa izba parlamentu
fusy na dnie garnka
dawna papieska korona
etap
polski taniec ludowy
projekt, zamiar
rzymski Ares
cząstki materii
leśne lub złote
morski skorupiak
alkohol etylowy
„Gra o ...", serial
koc dla siwka
sol na pięciolinii
dawny żaglowiec
siostra Balladyny
rupiecie w lamusie
... Twain, pisarz
edukacja
polski zespół rockowy
grecka litera
kolor jasnozielony
zapalenie migdałków
w lokalu wyborczym
gorliwy wyznawca
medyczny sączek
szwedzki kwartet wokalny
okrągła w cyrku
młotem lub dyskiem
pruski naczelnik powiatu
duchowieństwo
płynie przez Kościan
krzyk, hałas o coś
prawy dopływ Wisły
węgierski autobus
ryba łososiowata
śliwodaktyl
sieć rybacka
ma jasne włosy
osesek kłapoucha
pierwsza dama opery
rozżarzone cząstki
Stolica Piotrowa
jest srebrem
kojarzył małżeństwa
polska kawa zbożowa
wojsko mongolskiego władcy
składana podczas tarła
poręka na wekslu
egzotyczna muchówka
waluta Wenezueli
krótkie u letniej koszuli
zupa z buraczków
marka telewizora
wydechowa w aucie
obawy o przyszłość
gaz szlachetny
lina przy żaglu
cieplny lub słoneczny
do rysowania pięciolinii
czarna w rodzinie
uszkodzenie ciała
dokumenty w archiwum
ósmy szczyt świata
pomieszczenie dla trzody
wpada do łuzy
dawny patrol wojskowy
mierzy prędkość statku
dawna nazwa statku
malowidło ścienne
pokarm dzikich zwierząt
miniatura fortepianowa
roślina na przyprawę
słodki lub gorzki
rzadko się uśmiecha
domowe ognisko
ekran komputera
nadrzewne małpiatki z Azji
„... dla reportera"
imię Arciuch, aktorki
rodzaj gimnastyki
rączka
kraina w Polsce i Słowacji
wielka flota wojenna
wystawiana w teatrze
artystyczne tkaniny
imię Rusowicz, piosenkarki
król sawanny
stolica Senegalu
pracownik stoczni
małpa wąskonosa
zakwita w maju
ostrze włóczni
arabskie imię męskie
sejmik czarownic na Łysej Górze
część dzielnicy Wawer
serowe miasto w Holandii
gra w karty
moment pędu cząstki elementarnej
rzeka jak ryba
uderza z jasnego nieba
odkryty wagon kolejowy
miasto nad Neretwą
islamski miesiąc postu
Bartosz, polski siatkarz
auto z Korei Południowej
drapieżny kot
waluta Tunezji
atrybut ministra
człowiek niecywilizowany
w sklepie wojskowy bęben
„oczy" pilota
papuga z Nowej Zelandii
niewygodne łóżko

AUTOPROMOCJA 0011228876

kurier lubelski
w prenumeracie
z Tele Magazynem
81 440 53 66

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

SŁOWNIK: GRAN, LUGER, LANDRAT, MANASLU, RASTRAL, SPIN, TRIREMA.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – przysłowie wietnamskie.

ROZWIĄZANIE: STRUNA ZBYT NAPIĘTA PĘKNIE.

eprasa.pl 08b824b2df

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzisiaj poczujesz przypływ energii, ale działaj spokojnie. Horoskop dzienny ostrzega, że pośpiech może okazać się złym doradcą.

Ryby (19.02 - 20.03)
Ktoś poprosi Cię o pomoc. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twoja interwencja będzie nieodzowna.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy będą kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać innych ludzi.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o siebie i nie brać sobie wszystkiego do serca...

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz szansę zabłysnąć wśród znajomych, horoskop na dziś radzi jednak nie zapominać o innych i pozwolić im dojść do głosu.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie osobistych spraw przyniesie Ci sporą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by skupić się na detalach.

Lew (23.07 - 22.08)
Równowaga będzie wyzwaniem. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji przy dokonywaniu wyborów.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja determinacja pomoże przełamać impas. Uważaj jednak na ostre słowa: horoskop na dziś ostrzega, że mogą zranić kogoś bliskiego.

Waga (23.09 - 22.10)
Chęć przygód doda Ci skrzydeł. Horoskop dzienny zapowiada, że przed Tobą dobry dzień na planowanie lub naukę czegoś nowego.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki mogą Cię przytłoczyć, ale horoskop na dziś uspokaja, że systematyczność da dobre efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablonowe pomysły spotkają się z uznaniem. Nie bój się ich przedstawić, nawet jeśli są odważne...

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja twórczości i spokojnym rozmowom.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.

Siudmak „Fantastyczne światy II"
Album zawiera ponad 150 rysunków i obrazów pochodzących z kolekcjonerskich wydań książek Philipa Dicka opublikowanych przez REBIS. Wielka gratka dla czytelników fantastyki. Obraz uzupełnia nasze wyobrażenia z lektury, naprowadza na nieznane ścieżki. Wartość dodana czytanego słowa. „Dziwne, że wciąż wraca do mnie natrętnie wizja kosmosu podobna do żywego bytu, któremu starałem się dać wyraz w moim obrazie „..." z roku 1978, kosmosu, który oddycha jak żywy organizm, a kiedy kończy wydech, rozproszona i powolnie skupiająca się materia zaczyna wdech" - pisze Wojciech Sudmak, polski malarz, uzany za czołowego reprezentanta realizmu fantastycznego.
Rebis

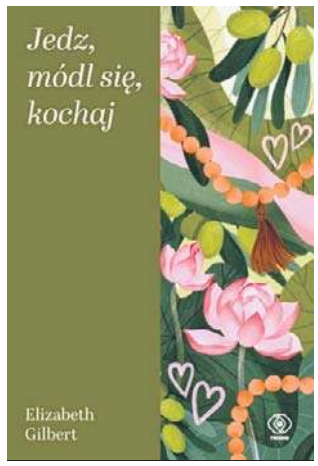

Elizabeth Gilbert „Jedz, módl się i kochaj"
Pasjonująca podróż w poszukiwaniu siebie oraz sensu i radości życia. Książka mówi o tym, co może się zdarzyć, kiedy bierzemy odpowiedzialność za własne zadowolenie z życia. Opowiada również o przygodach, jakie mogą się przytrafić kobiecie, która nie chce już dłużej powielać utartych schematów. Jest to opowieść, która poruszy każdego, kto kiedykolwiek obudził się rano z nieodpartym pragnieniem zmian. Elizabeth Gilbert to uwielbiana na całym świecie pisarka. Powieść została zekranizowana, powstał film z Julią Roberts i Javierem Bardemem w rolach głównych - oraz jego kontynuacja „I że cię nie opuszczę...". REBIS opublikował obie te książki.
Rebis

Chris Niedenthal „W punkt. Życie z aparatem"
Chris Niedenthal od pół wieku jest świadkiem historii – tej wielkiej i tej małej. Niezależnie od tego, czy obserwował budowę Dworca Centralnego, brutalne akcje ZOMO, fabrykę Leninów w Moskwie, strajk w Hucie Warszawa, protesty studentów w Chinach, kilometrowe kolejki przed stacjami benzynowymi CPN, pielgrzymkę do Kalwarii Pacławskiej, targ w Grójcu, spacer pierwszego sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego na ostatnie PRL-owskie wybory parlamentarne czy codzienne życie Polaków – udawało mu się uchwycić kwintesencję zdarzenia, emocje, ciężar chwili. Każdemu z ponad dwustu zdjęć towarzyszy opowieść o okolicznościach, w jakich powstały te niezapomniane kadry.
Marginesy

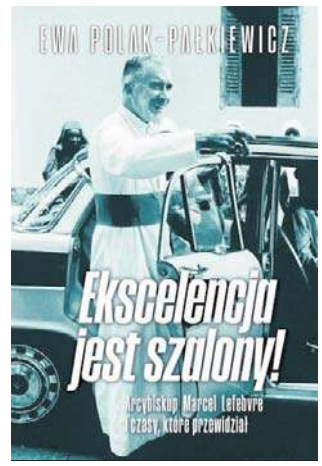

Ewa Polak - Pałkiewicz „Ekscelencja jest szalony!"
To pierwsza książka polskiego autora o arcybiskupie Marcelu Lefebvrze. Jej bohater to dla jednych zdrajca i schizmatyk, dla coraz większej grupy katolików bohater, przywódca i ojciec, dzięki któremu odkryli tradycję katolicką. Ewa Polak-Pałkiewicz, znana z odważnego podejmowania tematów nielubianych przez salon i z ostrego pióra, przedstawia sylwetkę francuskiego hierarchy, stosując oryginalne połączenie szkicu biograficznego, reportażu i eseju historycznego. Pomaga zrozumieć fenomen „Żelaznego biskupa", przywołując wątki polskie i analogie historyczne. Książka imponuje bogatą faktografią i precyzją wywodu. Zaciera białe plamy w najnowszej historii Kościoła.
Fronda

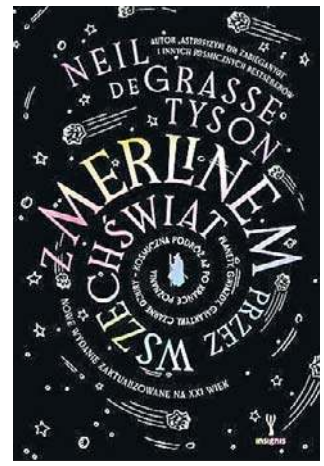

Neil deGrasse Tyson „Z Merlinem przez wszechświat"
Autor zaprasza w niesamowitą podróż w kosmos z Merlinem. To gość z planety Omniscia w galaktyce Andromedy, którego nie ima się czas. Był bezpośrednim świadkiem wielu kluczowych wydarzeń w historii kosmosu i Ziemi, a także zaprzyjaźnił się z takimi legendarnymi postaciami jak da Vinci, Magellan, Newton, Einstein i Hubble. Teraz czasem przywołuje rozmowy z tymi wybitnymi umysłami, ubarwiając nimi odpowiedzi na wasze pytania o wszechświat. A to, co usłyszycie od Merlina, to wzbogacona dowcipem dawka rzetelnej, fascynującej wiedzy naukowej. „Tyson – astrofizyk i popularyzator nauki – splata wyobraźnię z solidną wiedzą" – napisał USA Today.
Insignis

NASZE SMAKI

Choć karpia w polskiej kuchni przyrządza się od niemal 900 lat, jego tradycja jako potrawy wigilijnej jest znacznie krótsza. Karp do Polski został sprowadzony najprawdopodobniej w XII wieku przez cystersów, którzy rozpoczęli hodowlę w okolicach Milicza (dziś woj. dolnośląskie). W czasach gdy przez ponad połowę roku obowiązywał rygorystycznie przestrzegany i egzekwowany post (za jego złamanie w skrajnych przypadkach karano wybiciem zębów), hodowle karpia szybko się upowszechniły. Trafiał wtedy także na wigilijny stół, ale tylko jako jedna z bardzo wielu ryb. Spożywanie ich tego dnia było niezwykle silnie zakorzenione w tradycji,

na wieczerzy musiały się bowiem znaleźć potrawy z każdego miejsca, z którego pozyskiwano jedzenie, a więc z pola, ogrodu, lasu i wody. Niestety, wojny przetaczające się przez Rzeczpospolitą od XVII w. zniszczyły stawy i całą kulturę hodowli. Rozkwitła na nowo dopiero w XIX w., kiedy wyhodowano nową odmianę karpia, znaną do dziś jako królewski. Od tamtej pory potrawy z tej ryby zaczęły zyskiwać coraz większą popularność, choć nie traktowano jej jako świątecznej – książki kucharskie polecały na tę okazję szczupaki albo sandacze. Choć II wojna światowa zniszczyła wiele tradycji, ta podawania na Wigilię ryb pozostała niewzruszona. Ale było o nie bardzo trudno: flota bałtycka praktycznie nie istniała, podobnie jak infrastruktura do transportu połowów. Ówczesny minister przemysłu i handlu Hilary Minc zadekretował więc, aby masowo zakładać stawy hodowlane i zarybiać je karpiami – w 1947 r. niemal wszędzie można było natknąć się na hasło: „Karp na każdym wigilijnym stole w Polsce". Dziś też nie wyobrażamy sobie Wigilii bez karpia, a najlepszy jest ten najprostszy.

Karp smażony na wigiliny stół

Składniki:
karp (ok. 1,5-2 kg)
masło klarowane
jajka
bułka tarta
mąka
sól

Dzień przed Wigilią karpia, najlepiej około półtorakilogramowego, oczyścić, pokroić na mniejsze kawałki i nasolić. Nasolonego zostawić na noc w lodówce. Przed samym podaniem opanierować w mące, osolonych jajkach i bułce tartej. Smażyć na bardzo małym ogniu, na dużej ilości masła.

Przepis Justyny Kalemby (mad)

kurierlubelski
www.kurierlubelski.pl

Redaktor naczelny **Krzysztof Nowacki,**
Z-ca redaktora naczelnego **Marek Podgajny,**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos,**
Kierownik działu reklamy **Karolina Rudnicka**

Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin,
tel. 81 44-62-800, fax 81 44-62-819,
redakcja@kurierlubelski.pl,
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 08b824b2df

Lewandowski negocjuje letni transfer do Chicago Fire

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Polski napastnik Barcelony i kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski odbył pozytywne rozmowy w sprawie transferu do klubu Major League Soccer - Chicago Fire.**

Gwiazdor reprezentacji Polski Robert Lewandowski próbuje dogadać się z Barceloną w sprawie przedłużenia konktraktu, który wygasa mu z końcem sezonu.

Chce zostać w Barcelonie, ale ta się nie kwapi

„Lewy" upoważnił swojego agenta Piniego Zahaviego, aby poinformował władze „Blaugrany", że gotowy jest na znaczne obniżenie wynagrodzenia (obecnie ma jeden z najwyższych kontraktów w drużynie, sięgający 26 milionów euro rocznie) i pełnienie roli rezerwowego w kolejnym sezonie, ale szefostwo Barcy nie spieszy się z zawarciem porozumienia, dając Robetowi do zrozumienia , że wszystko zależeć będzie od jego postawy do zakończenia obecnej kampanii.

37-latek, nie mając konkretnej odpowiedzi z „Dumy Katalonii", próbuje zabezpieczyć swoją przyszłość po ewentualnym opuszczeniu Barcelony latem nadchodzącego roku. Jedną z opcji miałby być transfer do klubu MLS, a konkretnie skupiska największej Polonii w Stanach Zjednoczonych - Chicago.

Otwarty na transfer do ligi amerykańskiej

Źródła poinformowały, że Lewandowski jest otwarty na transfer do Chicago Fire i kwestia jego wynagrodzenia nie powinna stanowić problemu.

FOT. AP/EASTNEWS

Robert Lewandowski ma o czym myśleć, siedząc na ławce rezerwowych Barcelony

Choć „Lewy" ma inne opcje poza pozostaniem w Barcelonie (wybór klubu w Saudi Pro League, a także AC Milan czy Atletico Madryt), transfer do amerykańskiej MLS wydaje się całkiem realny.

Klub Fire, który w tym sezonie po raz pierwszy od 2017 roku awansował do fazy play-off MLS, umieścił go na swojej „liście odkryć", co oznacza, że żaden inny klub w lidze nie może pozyskać Polaka bez zapłacenia mu opłaty.

Inter Miami również był łączony z Lewandowskim, ale dopóki figuruje on na liście, „Czaple" nie mogą rozmawiać z Lewandowskim, ponieważ Fire jest pierwszą opcją, gdyby Robert zdecydował się kontynuować karierę w Ameryce.

W drużynie Interu Miami dowodzonej przez Lionela Messiego jedno z miejsc jest wolne po tym, jak Jordi Alba przeszedł na emeryturę po po pierwszym w historii zdobyciu mistrzostwa MLS.

Chicago Fire priorytetem wobec Interu Miami

Fire, które na początku tego roku próbowało również pozyskać Neymara Juniora i Kevina de Bruyne, od co najmniej sześciu miesięcy traktuje Lewandowskiego priorytetowo. Byłby to strategiczny ruch, ponieważ Chicago ma największą polską społeczność w USA.

Chicago Fire to najbardziej polski klub w MLS. Z powodzeniem grały tam gwiazdy Biało-Czerwonych: pod koniec lat 90. Roman Kosecki i Jerzy Podbrożny, Piotr Nowak, który grał w „Strażakach" do 2002 roku, Tomasz Frankowski w 2008 roku, Krzysztof Król w 2010 roku, Przemysław Frankowski w latach 2019-2021 i ostatnio Kacper Przybyłko w latach 2022-2024.

Zasilenie Fire Lewandowskim można byłoby wykorzystać do zwiększenia zainteresowania klubem w podobny sposób, jak miało to miejsce w przypadku przybycia dawnej gwiazdy Tottenhamu Hotspur, Koreańczyka Son Heung-mina, do Los Angeles FC czy byłego partnera „Lewego" z Bayernu Monachium - Niemca Thomasa Müllera do kanadyjskiego Vancouver Whitecaps minionego lata.

Anna Lewandowska już odwiedziła Chicago

Żona byłego napastnika Bayernu Monachium i Borussii Dortmund, Anna, odwiedziła Chicago w zeszłym miesiącu podczas swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, co oznacza, że bardzo poważnie traktuje przeprowadzkę do stanu Ilinois.

Lewandowski strzelił 109 goli w 164 meczach dla Barcelony, dwukrotnie wygrywając La Ligę, odkąd dołączył do „Blaugrany" w 2022 roku na mocy czteroletniego kontraktu. W bieżącym sezonie zdobył 8 bramek w 17 występach, a jego drużyna ma 4 punkty przewagi nad Realem Madryt na szczycie tabeli La Ligi. ©℗

PSG sięgnęło po Puchar Interkontynentalny – szósty tytuł paryżan w 2025 roku

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Paris Saint-Germain triumfowało w Pucharze Interkontynentalnym FIFA - turnieju z udziałem najlepszych klubów poszczególnych konfederacji.**

W finale na Ahmed bin Ali Stadium w Katarze PSG pokonało w rzutach karnych Flamengo Rio de Janeiro 2:1.

Regulaminowy czas gry i dwie połowy dogrywki zakończyły się remisem 1:1. Gruziński zawodnik Chwicza Kwaracchelia strzelił gola dla PSG (38. minuta), bramkę dla Flamengo zdobył Jorginho (62. minuta, rzut karny).

W 78. minucie na boisku w paryskiej drużynie pojawił się Ousmane Dembele. Zwycięzca tegorocznych plebiscytów na najlepszego piłkarza - „Złotej Piłki" oraz „The Best FIFA" - nie zdołał jednak rozstrzygnąć meczu. Co więcej, 28-letni Francuz nie trafił też do siatki w serii rzutów karnych.

W PSG oprócz Dembele pomylił się też jego rodak Bradley Barcola. Skuteczni z jedenastu metrów byli Portugalczycy Vitinha i Nuno Mendes.

Francuska drużyna wygrała w rzutach karnych 2:1. Te fatalnie wykonywali jednak zawodnicy „Fla". Do siatki trafił tylko Urugwajczyk Nicolas de la Cruz w pierwszej serii. Rosyjski bramkarz PSG Matwiej Safonow obronił cztery rzuty karne!

PSG zostało trzecią drużyną w męskiej piłce nożnej w XXI wieku, która zdobyła sześć trofeów w jednym roku kalendarzowym: po Barcelonie w 2009 roku i Bayernie Monachium w 2020 roku.

W 2025 roku paryżanie zdobyli mistrzostwo Francji, Puchar Francji, Superpuchar Francji, Ligę Mistrzów i Superpuchar Europy.

Jedynym trofeum, którego nie udało się zdobyć PSG, był tytuł klubowych mistrzostw świata. W finale tego turnieju w lipcu PSG przegrało z Chelsea Londyn 0:3. ©℗

FOT. EPA/PAP

Zespół Paris Saint-Germain celebrujący zdobycie Pucharu Interkontynentalnego 2025 w Katarze

Czas na Engelberg. Z tego miejsca Polacy mają dobre wspomnienia

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Od piątku do niedzieli w Engelbergu rozgrywany będzie Puchar Świata. W programie są po dwa konkursy kobiet i mężczyzn, a w stawce oczywiście nie zabraknie Polaków.**

Engelberg w kalendarzu Pucharu Świata od lat jest tuż przed świętami Bożego Narodzenia (w kategoriach sportowych - przed Turniejem Czterech Skoczni). Ten ośrodek dobrze kojarzy się naszym skoczkom i kibicom, bo sukcesów tam Biało-Czerwoni odnosili sporo. Bywało i tak, że początek sezonu się nie układał, a akurat w Szwajcarii następował przełom. Aż 10 razy na podium stawał Kamil Stoch (wygrał 2 konkursy), 5 razy Adam Małysz (1 zwycięstwo), 4 razy Piotr Żyła (bez wygranej) i dwukrotnie Dawid Kubacki. Ten ostatni okazał się najlepszy w 2022 r. - to ostatni znaczący wynik Polaków w tym miejscu.

Do Engelbergu trener Maciej Maciusiak wysłał tę samą szóstkę, co ostatnio do Klingenthal. Zawody w Niemczech przyniosły rozczarowanie, bo tydzień wcześniej w Wiśle Polacy wreszcie załapali się do czołowej dziesiątki i liczyliśmy, że pójdą za ciosem. Tak się nie stało: Biało-Czerwoni skakali bardzo nierówno.

Stabilną dyspozycję zagubił Kamil Stoch - wcześniej walczył o miejsce w „10", często plasował się w TOP 15, a w kwalifikacjach potrafił być nawet 4. Później jednak zaczął mieć problemy z awansem do drugiej serii (a Wiśle nie przebrnął eliminacji). Poziom trzymał Kacper Tomasiak. Debiutujący w PŚ młody skoczek punktował w każdym konkursie PŚ, aż do Klingenthal. Trzeba jednak pamiętać, że to nie na nim powinna spoczywać presja wyniku. Lepiej z nią radzić sobie powinien doświadczony Piotr Żyła, on jednak skacze „w kratkę". Jeśli trafi na „dobry" dzień, to może włączyć się nawet do walki o podium.

Pozostała trójka - Maciej Kot, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek - nie dała na tyle mocnych sygnałów, by liczyć na ich znaczące wyniki. A może akurat teraz sprawią sobie i kibicom świąteczny prezent?

Rok temu, podobnie jak w całym sezonie, na Gross-Titlis-Schanze rządzili Austriacy: oddali rywalom tylko jedno miejsce na „pudle" (3.). Zwyciężyli Jan Hoerl i Daniel Tschofenig. Teraz faworytem numer jeden jest Domen Prevc. Słoweniec był na podium sześciu ostatnich konkursów, cztery poprzednie wygrał, momentami wręcz deklasując rywali.

W Engelbergu dwa konkursy rozegrają także panie. Polska wystąpi w takim samym składzie: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Nicole Konderla-Juroszek.

Program PŚ w Engelbergu

Piątek, 19 grudnia
11:30 - trening kobiet;
13:45 - trening mężczyzn;
15:45 - kwalifikacje mężczyzn.

Sobota, 20 grudnia
12:00 - kwalifikacje kobiet;
13:00 - konkurs kobiet;
15:00 - seria próbna mężczyzn;
16:00 - konkurs mężczyzn.

Niedziela, 21 grudnia
10:15 - kwalifikacje kobiet;
11:30 - konkurs kobiet;
14:30 - kwalifikacje mężczyzn;
16:00 - konkurs mężczyzn. ©℗

eprasa.pl 08b824b2df

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL

ORLEN OIL Motor Lublin poznał rozkład jazdy na nowy sezon
W środę zaprezentowano terminarz PGE Ekstraligi na sezon 2026. Wicemistrzów Polski z Lublina na inaugurację ligowych zmagań czeka wielki hit. Ekipa z „Koziego Grodu" w weekend 10-12 kwietnia będzie gościć aktualnych mistrzów, PRES Grupę Deweloperską Toruń. Jak się uda rewanż za tegoroczny finał?

FOT. MICHAŁ JANEK

PIŁKA RĘCZNA
Udany powrót do ligi
Po ponad miesięcznej przerwie lubelskie szczypiornistki wróciły do gry w lidze. W czwartek wygrały w gościach ze Startem Elbląg 35:29. W niedzielę podejmą ekipę z Koszalina (godz. 16)

ChKS jedzie na teren ZAKSY. Trener zostanie w klubie na kolejny sezon

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. **InPost ChKS Chełm zajmuje ostatnie miejsce w PlusLidze, zagrożone spadkiem z ligi. Jutro (godz. 17:30) zmierzy się na wyjeździe z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle.**

FOT. JOLANTA MASIEWICZ

Po serii pięciu porażek z rzędu beniaminek rozgrywek z Chełma znalazł się na samym dole PlusLigi (bilans: 2-9). Strata podopiecznych trenera Krzysztofa Andrzejewskiego do Ślepska Malow Suwałki, Cuprum Stilonu Gorzów i Steam Hemarpolu Politechniki Częstochowskiej wynosi dwa oczka. Wszyscy z rywali rozegrali jedno spotkanie więcej.

– Poinformowałem drużynę, że w nich wierzę. Nie dlatego, że tak trzeba. Chłopaki mają umiejętności, są świetną drużyną i nie tylko nie odstają poziomem od topowych zespołów, ale pokazują, że grają jak równy z równym. Są w stanie utrzymać się w PlusLiga. Potrzebują naszego, Waszego wsparcia – napisał w na swoim Facebooku Jakub Banaszek, prezydent Chełma, który jednocześnie uciął jakiekolwiek spekulacje dotyczące ewentualnej zmiany trenera. – Krzysztof Andrzejewski pozostanie na swoim stanowisku. Zarówno do końca sezonu, jak i w przyszłym. Niezależnie od tego czy CHKS będzie grał w PlusLidze czy w I lidze – dodał.

Spotkanie włodarza miasta z drużyną odbyło się 15 grudnia. Nazajutrz prezydent Banaszek przekazał o tym informację opinii publicznej, zwracając się bezpośrednio do kibiców.

– Musicie być świadomi, że możemy wrócić do I ligi i być przy drużynie. A jeśli sezon nie zakończy się dla Nas pomyślnie to władze Klubu rozpoczną przygotowania do powrotu. Bogatsi o doświadczenia, lepiej przygotowani. A obecny skład, zawodnicy Klubu nie powinni mieć blokującej presji – napisał Jakub Banaszek. – Jako jeden z liderów tego projektu, a de facto z uwagi na pełnioną funkcję Prezydenta Miasta lidera ponoszę pełną odpowiedzialność za wyniki drużyny. Nie Trener, nie zawodnicy. Dlatego wszelkie uwagi proszę kierować pod moim adresem – czytamy w dalszej części. ©℗

PIŁKA NOŻNA

FOT. AVIA ŚWIDNIK/FACEBOOK

W PRZYSZŁYM SEZONIE AVIA ŚWIDNIK BĘDZIE MOGŁA GRAĆ PRZY SZTUCZNYM OŚWIETLENIU?
Marcin Dmowski w rozmowie z Kurierem wyraził nadzieję, że w przyszłym sezonie piłkarze Avii Świdnik zagrają już przy sztucznym oświetleniu. – Chciałbym, aby w przyszłym sezonie mecze mogły odbywać się już przy sztucznym świetle – przyznał burmistrz „Lotniczego Miasta".
Avia zakończyła rok jako lider Betclic 3. ligi, dodatkowa jest jedną z największych sensacji Pucharu Polski, gdzie dotarła już do ćwierćfinału, w którym zmierzy się na początku marca z ekstraklasowym Rakowem Częstochowa.
Ten mecz, z racji na infrastrukturę stadionu: konkretnie brak sztucznego oświetlenia, rozegrany zostanie na pewno przed zmierzchem. Być może wkrótce świdnicki klub nie będzie zależny od godziny zachodu słońca. – Jesteśmy w trakcie przetargu na koncepcję przebudowy stadionu. Chcemy go dokończyć, bo dziś część infrastruktury, jak np. toalety w kontenerach, to rozwiązanie tymczasowe. W budżecie zabezpieczyliśmy środki na pierwszy etap, czyli budowę masztów oświetleniowych – mówi burzmistrz.

Koniec epoki. Jerzy Witaszek zrezygnował

Marcin Puka
m.puka@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. **Jerzy Witaszek złożył rezygnację z funkcji prezesa zarządu Klubu Sportowego Azoty-Puławy S.A. Nowym sternikiem klubu z Lubelszczyzny został Artur Witkowski.**

– To była droga pełna wyzwań, ale też ogromnej satysfakcji. Azoty-Puławy to projekt, któremu poświęciłem większą część swojego życia. Nowe otwarcie z nowym sponsorem tytularnym, to jednak dobry moment, aby oddać stery i pozwolić klubowi złapać nową energię – powiedział klubowym mediom Witaszek, który był założycielem puławskiego klubu i pełnił funkcję sternika przez 22 lata.

Klub za jego kadencji świętował wiele sukcesów. To między innymi sześć brązowych krążków krajowego czempionatu, czy niezłe występy w europejskich pucharach.

Nowym sternikiem ekipy z Puław został Artur Witkowski, dotychczasowy dyrektor sportowy klubu i wieloletni zawodnik tej drużyny.

– To ogromne wyzwanie, ale też szansa, by rozwijać klub, który jest mi bliski od wielu lat. Przed nami kolejne cele sportowe i organizacyjne, a moim priorytetem jest utrzymanie i wzmocnienie pozycji naszego klubu w kraju i na arenie międzynarodowej – przyznaje nowy prezes.

Witkowski związany jest z puławskim szczypiorniakiem od wielu lat – najpierw jako zawodnik ekstraklasowy, później kierownik i koordynator Akademii, a następnie jako dyrektor sportowy. Ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie (filia w Białej Podlaskiej) oraz posiada dyplom Menedżera Sportu. Pełni funkcję Wiceprezesa Lubelskiego Związku Piłki Ręcznej i jest członkiem Komisji Rewizyjnej Związku Piłki Ręcznej w Polsce oraz Lubelskiej Unii Sportu. ©℗

FOT. KS LOTTO-PUŁAWY/FACEBOOK

Jerzy Witaszek jest twórcą największych sukcesów puławskiego szczypiorniaka

FOT. PODLASIE BIAŁA PODLASKA/FACEBOOK

Maciej Oleksiuk jest trenerem Podlasia Biała Podlaska od 20 maja 2025 roku

Rozmawiamy z trenerem Podlasia Biała Podl.

Marcin Puka
m.puka@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Rozmawiamy z Maciejem Oleksiukiem, trenerem trzecioligowego Podlasia Biała Podlaska. Jego zespół ma za sobą udaną rundę jesienną.**

Jak ocenia pan jesień w Betlic 3. lidze? Zakończyliście ją z bilansem 9-3-7.
Jestem bardzo zadowolony z wyniku sportowego i siódmego miejsca z dorobkiem 30 punktów.

Czy siódma lokata, którą zajmujecie, oddaje potencjał Podlasia?
Uważam, że w pełni zasłużyliśmy na tę pozycję. Jest to wynik, który przed rozpoczęciem rozgrywek wzięlibyśmy w ciemno.

16 punktów zdobyliście na wyjazdach, u siebie mniej, bo 14.
Zdecydowanie musimy poprawić się w meczach domowych. Chcemy wygrywać u siebie i dawać jak najwięcej radości naszym kibicom.

Co funkcjonowało dobrze w zespole, a gdzie są elementy do poprawy?
Atmosfera, jaką udało się stworzyć, jest bardzo dobra. To mobilizuje do jeszcze cięższej pracy. Dobrze wyglądała nasza gra w obronie oraz faza przejścia z bronienia do atakowania. Uważam, że mamy jeszcze większy potencjał w atakowaniu i zimą będziemy pracować nad naszą skutecznością na połowie przeciwnika.

Jaki jest cel Podlasia na rundę wiosenną?
W dalszym ciągu naszym priorytetem i głównym celem jest utrzymanie się w lidze oraz gra naszych młodych wychowanków.

Będą zimą ruchy transferowe?
Z klubu odejdzie kilku zawodników.

Jaki jest plan przygotowań, z kim sparingi?
7 stycznia wrócimy do zespołowych treningów. Sparingi rozegramy z Orlętami Spomlek Radzyń Podlaski, ŁKS Łomża i Jagiellonią II Białystok. ©℗

eprasa.pl 08b824b2df